TEORETYCY I TWÓRCY SZKÓŁ KAZNODZIEJSKICH.

(Św. Alfons Liguori).

(Dokończenie).

III.

Ale powie ktoś, czyż chciałbyś, by wszystkie kazania były naukami misyjnemi? Zapytam najprzód, co się rozumie przez kazania misyjne? Czy może są to kazania w języku trywjalnym, bez porządku, bez sztuki? Nie — wyrażenia trywjalne żadną miarą nie są konieczne; nawet nie wypada ich używać w rozmowach domowych, tem bardziej byłyby nie na miejscu w kazaniu. Co do porządku, to jest on konieczny we wszelkich przemówieniach. To samo trzeba powiedzieć o sztuce mówniczej, trzeba też umiejętnie używać figur i przenośni. Wasza Przewielebność bezwątpienia zauważy w mej książce „Rekolekcje dla kapłanów“ w trzeciej części, która traktuje o sposobie głoszenia kazań na misjach, streszczenie najważniejszych zasad retoryki dla naszych młodzieńców. Nawet w wymowie popularnej, powiada Muratori, nakazy retoryki znajdują swe zastosowania, jakkolwiek kaznodzieja posługuje się niemi nie dlatego, by zyskać pochwały lub połechtać próżność, lecz by pobudzić swych słuchaczy do prowadzenia życia chrześcijańskiego. Trzeba tedy, dodaje Muratori, korzystać ze sztuki mówniczej, ale nie popisywać się nią.

Niema wątpliwości, że kazania misyjne muszą być wolne od cytat łacińskich, wogóle nieprzeładowane. Niektórzy młodzi misjonarze wyszukują usilnie moc tekstów z Pisma św., długich ustępów z Ojców Kościoła, by je nagromadzić jedne na drugie w swych kazaniach. Ale pocóż ta łacina dla prostaczków, którzy jej wcale nie rozumieją? Oczywiście teksty Pisma św. są pożyteczne, nadają niejako wagę słowom kaznodziei, ale tylko wtedy, gdy są w niewielkiej liczbie i gdy się je wyjaśni dobrze, wedle poziomu umysłowego słuchaczy. Więcej znaczy jeden tekst, gdy rozwiniemy doskonale jego siłę dowodową, gdy wy-

ciągniemy z niego całą naukę moralną, niż dać ich wielką liczbę jedynie zgrupowaną razem. Również korzystnem będzie zacytować kilka sentencyj z Ojców, ale z warunkiem, by się mieściły w kilku słowach, by miały namaszczenie i były interesujące. Jeżeli będziemy badać kazania wielebnego O. Pawła Segnerego (jest on, zdaniem wszystkich wielkim mistrzem w sztuce kaznodziejskiej), zauważymy, jak tam teksty łacińskie są dokładnie wyjaśnione, dzięki temu, że obfitują w tych kazaniach uwagi praktyczne i zastosowania moralne.

Sposób przemawiania podczas misyj winien być stanowczo najprostszy, najbardziej popularny, by oświecić i poruszyć prostaczków w tym kierunku, który jest im właściwy. Trzeba tedy, by styl był siekany, okresy zwięzłe, tak zbudowane, że gdy się nie słyszało lub nie zrozumiało zdania poprzedniego, można się było domyśleć z następnego, a gdyby się przyszło w połowie kazania, można było natychmiast wywnioskować, o czem mówi kaznodzieja. Otóż w kazaniach doskonale powiązanych trudno ten rezultat osiągnąć z ludźmi niewykształconymi, bo gdy przyjdą późno i nie usłyszą pierwszego zdania, to nie zrozumieją także drugiego i trzeciego. Przeciwnie, jak to słusznie zauważa Muratori, by wymusić u ludu uwagę naprężoną, bardzo będzie użytecznem często uciekać się do zapytań, posługiwać się figurą, nazwaną *antiphora* albo *subjectio*, gdy mówca zadaje sobie pytanie i sam na nie odpowiada.

Co do deklamacji, należy potępić ton jednostajny, jak również patetyczny panegirystów. Podobnie należy unikać mówienia ciągle w tonie silnym i gwałtownym, jak to czynią niektórzy misjonarze z niebezpieczeństwem zerwania sobie piersi albo conajmniej zerwania głosu. Zresztą męczy to bezużytecznie słuchaczy — bo to co budzi i podtrzymuje uwagę ludu, to przemawianie urozmaicone jużto podniesionym głosem, jużto zniżonym; nigdy zaś nie wolno nadużywać tego przesadą lub dowolnością — jużto wykrzykując długo lub czyniąc pauzę, by następnie zacząć z innego tonu. Przeróżne fleksje głosu i urozmaicenie w akcji sprawia, że audytorjum uważa.

W kazaniach misyjnych nigdy nie trzeba opuszczać aktu skruchy, który jest w nich cząstką najważniejszą. Bo rzeczywiście te kazania przyniosą mało owoców, w których słuchacze nie zostaną przeniknięci skruchą, nie postanowią zmiany życia, bo to jest ściśle mówiąc rezultat, który ma się osiągnąć przez obudzanie aktu skruchy. Trzeba nawet kilkakrotnie budzić ten akt, ale podając zawsze motyw szczegółowy, by lud czerpał

podstawę do żalu nie z infleksyj głosu, lecz z racyj rozumowych. W akcie postanowienia poprawy, który towarzyszy skrusze, trzeba poddawać ludowi w szczególniejszy sposób postanowienie unikania okazyj grzesznych i wzywania w pokusach pomocy Jezusa i Marji. Pod koniec kazania trzeba również prosić Bogarodzicę o jakąś łaskę, np. o odpuszczenie grzechów, o łaskę wytrwania i inne temu podobne. Te uwagi zresztą odnoszą się do kazań misyjnych, ale chciałem je już tu podkreślić, bo mogą być użyteczne dla niektórych misjonarzy.

IV.

Co się tyczy kazań wielkopostnych i niedzielnych, to powinny one zapewne różnić się nieco od kazań misyjnych. W każdym razie, wracając do naszej kwestji, powtarzam za Muratorim: mając audytorjum złożone z ludzi inteligentnych i prostaczków, kazania musimy głosić prosto i popularnie, jeśli zwłaszcza chce się mieć nie jakiś sukces fajerwerkowy, lecz owoc realny, a rozumiem przez to doprowadzenie słuchaczy od ambony do trybunału pokuty. Przypominam sobie, że w Neapolu, gdy pewien wielki misjonarz głosił kazania stylem prostym, nietylko kościół był pełen inteligencji, lecz i konfesjonały oblężone mnóstwem penitentów, którzy po kazaniu spieszyli się wyspowiadać. Mówiąc po kościołach do ludu — czyto będzie na wsi czy po miastach, tenże Muratori twierdzi, że kaznodzieja ma zawsze obowiązek wybrać styl możliwie popularny, nawet najpospolitszy, by się zniżyć do słabej inteligencji tych biednych ludzi. Znam całe okolice uświęcone kazaniami wielkopostnemi w ten sposób głoszonemi, stylem prostym i popularnym.

Ale serce się ściska, widząc, co się dzieje corocznie po wsiach, gdy tyle kazań wielkopostnych idzie na marne. Bo rzeczywiście z początku przybywają biedni wieśniacy na kazania, ale wysłuchawszy kaznodzieję recytującego jakby lekcję niezrozumiałą dla nich i widząc, że żadnej korzyści z nich nie osięgną, nie przychodzą więcej, twierdząc zwyczajem swoim, że kaznodzieja mówi po łacinie. Gdyby ci kaznodzieje, którzy po wsiach głoszą, nie chcieli poprawić swych kazań, które ułożyli w stylu podniosłym, to prosiłbym ich, by przynajmniej pod koniec postu dali ludowi rekolekcje w formie misyj, a to wieczorem, kiedy wracają z pola; bo rano, szczególniej w okresie robót, biedni robotnicy zupełnie nie mogą udać się do kościoła o zwykłej godzinie na kazanie. Twierdzę, że takie reko-

lekcje, prowadzone językiem prostym, przyniosą więcej owoców, niż sto zwykłych kazań wielkopostnych.

Ale tu niektórzy będą się może tłumaczyć, że są kaznodziejami, nie zaś misjonarzami. Może nawet będą się wzbraniać od dawania rekolekcyj w obawie, że to mogłoby zaszkodzić ich reputacji, że przez to spadliby do rzędu niższych kaznodziei, bo, bezwątpienia w takich rekolekcjach koniecznie trzeba się posługiwać stylem zupełnie popularnym i pospolitym, inaczej mówiłoby się na darmo.

Doznałem jednak pociechy, gdym się dowiedział, że nietylko kapłani, ale i zakonnicy mają zwyczaj podczas Wielkiego Postu dawać ludowi rekolekcje i to z wielkim pożytkiem dla dusz.

Przechodząc teraz do kazań niedzielnych, ileż one wogóle mogłyby robić dobrego, gdyby były zawsze mówione po apostolsku! Pójdę dalej: w Neapolu codzień bywa wystawienie Najświętszego Sakramentu w różnych kościołach, szczególniej zaś w tych, gdzie bywa czterdziestogodzinny odpust i przy tej sposobności zjawia się pewna liczba osób, należących przeważnie do klas niższych; otóż ile to dobrego wynikłoby z kazań wtedy głoszonych, gdyby one były popularne, gdyby nauczały, jak się przygotowywać i robić dziękczynienie po Komunji św., jak nawiedzać Najśw. Sakrament, jak się odbywa rozmyślanie, jak należy słuchać Mszy św., rozmyślając o męce P. Jezusa, jak praktykować cnotę i temu podobne rzeczy! Ale czy rzeczywiście tak jest? Najczęściej głosi się kazania podniosłe, stylem kwiecistym, tak że dla większości słuchaczy są one stracone. Pewnego razu jakiś kaznodzieja prosił błog. Jana z Avili, by mu wskazał dobrą regułę kaznodziejską. Najlepszą zasadą, by dobrze kazać, była odpowiedź, to kochać bardzo Jezusa Chrystusa. Ta odpowiedź jest bardzo mądra: ten, kto kocha bardzo Jezusa Chrystusa, nie wchodzi na ambonę poto, aby zyskać pochwały, lecz jedynie, by pozyskać dusze Bogu. Św. Tomasz z Willanovy powiadał, że aby nawrócić grzeszników, trzeba ich ująć za serce rysami zapalającemi miłość Bożą. Ale jakież ustępy pełne zapału mogą pochodzić z serca lodowatego, a takiem jest ono u kaznodziei, który mówi tylko, by zyskać sławę!

Czy trzeba powiedzieć, że ten, kto głosi kazanie w starannej formie, nie miłuje wcale Chrystusa Pana? Wcale nie chcę tego twierdzić, ale wiem jedno, że święci nie kazywali tak. Czytałem żywoty wielu świętych kaznodziei, otóż nie zauważyłem nigdy, aby chwalono któregokolwiek za to, że mówił

ozdobnie i kwieciście; zauważyłem przeciwnie, że wielu z nich chwalono szczególniej za to, że mówili prosto i popularnie. Tak właśnie św. Paweł polecał mówić, powołując się na swój przykład: *Et sermo meus et praedicatio mea, non in persuasibilibus humanae sapientiae verbis, sed in ostensione spiritus et virtutis* (I Cor. II, 4). W mych przemówieniach, chciał on powiedzieć, nie starałem się wystawić na pokaz ozdoby wymowy ludzkiej, jak to czynią mówcy świeccy; chciałem jedynie, by lud zrozumiał jasno prawdy wiary św. *Haec fecit demonstratio Apostolorum,* zauważa Korneljusz a Lapide na tekst Apostoła, *ostendere Spiritum eructantem arcana divina, ita ut cernerent auditores Spiritum Sanctum per os eorum loqui.* Napisano w żywocie św. Tomasza z Akwinu: W swych przemówieniach zawsze stawał na poziomie słuchaczy, zniżał swój genjalny lot i wykładał tematy, które raczej zapalały serca, niż nasycały umysł. W tym celu używał wyrażeń najpospolitszych, najbardziej używanych, miał też zwyczaj mówić: *Tam apertus debet esse sermo docentis, ut ab inteligentia sua nullos, quamvis imperitos, excludat.*

Św. Wincenty Fererjusz, jak to stwierdza jego żywotopisarz, układał swe kazania nie na książkach pisanych z artyzmem, lecz u stóp krucyfiksu; stąd czerpał on swą wymowę.

O. Bartoli, autor żywota św. Ignacego Loyoli, podobnie się wyraża co do niego: Tu, gdzie inni gromadzili ozdoby w słowie Bożem, on pozbawiał tego zupełnie i tem sprawiał, że wyglądało ono wielkie i piękne; rzeczywiście było to jego specjalnością, że niejako obnażał prawdy i okazywał je same w sobie, jakiemi są w istocie. Również inteligenci, jak zauważa O. Bartoli, którzy słuchali jego kazań, mieli zwyczaj mówić, że w jego ustach słowo Boże miało prawdziwą wagę. Taką również była forma głoszenia kazań św. Filipa Nereusza, i jak to już zauważyłem wyżej, zobowiązał członków swej kongregacji traktować w kazaniach wyłącznie tematy łatwe i popularne, a gdy zauważył, że mówią o rzeczach górnych, sensacyjnych, kazał im schodzić z ambony.

Napisano również o św. Franciszku Salezym, że swe kazania stosował do umysłowości swych słuchaczy nawet najbardziej prostych. Wiadomo, co się raz przydarzyło biskupowi z Belley. Prałat ten, zaproszony raz przez świętego, by kazał, wygłosił kazanie bardzo eleganckie i kwieciste. Słuchacze zasypywali go mnóstwem pochwał, św. Franciszek zaś milczał. Prałat zdziwiony tem milczeniem, zapytał wreszcie świętego,

jak mu się podobało kazanie, otrzymał taką odpowiedź: Spodobało się wszystkim słuchaczom z wyjątkiem jednego. Nieco później biskup z Belley znowu został zaproszony z kazaniem. Ale zrozumiawszy doskonale, że pierwsze jego kazanie z racji stylu zbyt kwiecistego nie przypadło świętemu do smaku, mówi to drugie kazanie bardzo prosto i praktycznie. Św. Franciszek wyraził mu wtedy zupełne zadowolenie. W innej okoliczności święty zwrócił się do niego z takiemi słowami: Kazanie jest wtedy znakomite, gdy słuchacze, wysłuchawszy go, wracają milczący, spoglądają na siebie, nie zamieniwszy ani słowa, a zamiast chwalić kaznodzieję, myślą o tem, jakby zmienić swe życie. Czego nauczał, to sam praktykował. Mówiąc w Paryżu wobec audytorjum, złożonego z książąt, biskupów i kardynałów, święty, mówią to jego historycy, kazał mimo to zawsze z siłą i prostotą, nie szukając wcale sławy kaznodziei wymownego — lecz jedynie pozyskania dusz Bogu. Św. Franciszek Salezy mógł z Paryża napisać do pewnej zakonnicy: W wigilję Bożego Narodzenia miałem kazanie wobec królowej w kościele kapucynów, ale zapewniam, że wobec tylu książąt i księżnych nie mówiłem bynajmniej z większą dystynkcją, niż w biednym skromniutkim kościołku wizytek naszych w Annecy. Ale ponieważ mówił z głębi serca swego, by pozyskać dusze dla Boga, jego kazania, pomimo że im brak było wszelkiej ozdoby, miały wpływ olbrzymi, jak to zaznacza pani Montpensier: „Inni kaznodzieje, wydaje się, że szybują w powietrzu w swych kazaniach, biskup zaś genewski śledzi za zdobyczą; mówca świętej miłości oblega natychmiast serce i staje się jego panem. Zacytuję później to, co święty napisał w liście o sposobie kazywania i to, co on myślał o kaznodziejach, którzy przeładowywali swe kazania próżnemi ozdobami.

Św. Wincenty a Paulo, czytamy to w jego żywocie, nietylko kazywał w sposób prosty, lecz co więcej, wymagał tego samego od swych podwładnych, przedewszystkiem zaś, by wdrażano ordynandów (tych co gotowali się do święceń wyższych) do kazań w stylu prostym, familijnym; gdyż powiadał, nie przez górnolotne wyrażenia pracuje się skutecznie nad zbawieniem dusz, lecz przez prostotę i pokorę, które usposabiają dusze ku łasce Bożej. W tym przedmiocie miał zwyczaj powoływać się na przykład Chrystusa Pana, który mogąc tajemnice Boże wyjaśniać stosownie do ich wzniosłości, był bowiem mądrością Ojca Przedwiecznego, tem niemniej posługiwał się wyrażeniami i porównaniami wulgarnemi, by stanąć na poziomie

ludu, a nam zostawić wzór do naśladowania przy wyjaśnianiu słowa Bożego.

Mówią również o św. Franciszku Regis, że on wykładał prawdy wiary z taką jasnością i taką wielką prostotą, że czynił je przystępnemi nawet dla najbardziej ograniczonych umysłów. Trochę później podamy szczegóły co do jego sposobu kazywania.

Bo powiedzieć o innych świętych kaznodziejach, cały świat zna, odnośnie do kwestji przez nas poruszonej, historję O. Taulera, dominikanina. Początkowo prawił swe kazania w stylu górnym, ale później, nawrócony do życia doskonalszego przez żebrzącego (zakonnika), którego mu Bóg zesłał na kierownika duchowego, powstrzymał się od kaznodziejstwa przez wiele lat. Gdy z nakazu owego kierownika zjawił się znowu na ambonie, zupełnie porzucił styl podniosły, by kazać popularnie. Opowiadają, że na pierwszem kazaniu, wygłoszonem w ten sposób, audytorjum doświadczyło tak wielkiego wrażenia, że mnóstwo osób zemdlało w kościele.

Błog. Jan z Avili wyrażał się tak prościutko w swych kazaniach, że niektóre osoby patrzały nań jak na ignoranta. Pewnego dnia, kiedy święty miał głosić kazanie, mędrzec, którego sumienie znajdowało się w opłakanym stanie, rzekł do kolegi: Pójdźmy, posłuchajmy tego ignoranta. Tymczasem podczas kazania łaska Boża tknęła go, tak że zmienił życie. Posłuchajmy teraz, jakie były zapatrywania tego wielkiego sługi Bożego, wedle świadectwa jego żywotopisarza. „Jeżeli kaznodzieja, mówił on, nie pełni swego obowiązku, jeżeli ma na celu raczej pochlebiać uszom słuchaczów, niż poruszać ich serca, jeżeli więcej stara się o piękne słówka, niż o rezultaty poważne, jeśli wreszcie przez przesadne wyszukiwanie konceptów przepowiada raczej samego siebie nie zaś Chrystusa Pana, widocznem jest, że idzie na zgubę, zdradza, daje próbkę marnotrawnej przewrotności“.

O. Ludwik Lanusa, O. Paweł Segneri młodszy i wielu innych sług Bożych myślało i działało podobnie, jak to można poznać z ich żywotów, ale dla skrócenia pomijam to milczeniem.

Z tego widać, jaki rachunek zdadzą przed Bogiem ci kaznodzieje, którzy przepowiadają samych siebie, zamiast głosić Chrystusa Pana, jaką również odpowiedzialność zaciągają przełożeni, którzy na takie kazania pozwalają. Ja np., słuchając raz pewnego młodego kapłana z naszej kongregacji, mówiącego stylem wyszukanym, kazałem mu zejść z ambony w pełni kaza-

nia. Ale choćby tacy światowi kaznodzieje byli dobrego mniemania o sobie dlatego, że przełożeni ich nie niepokoją, Bóg nie przestanie im tego wyrzucać. Administrowanie słowa Bożego musi świadczyć dobro każdemu ze słuchaczy, bo na ambonie kaznodzieja spełnia urząd ambasadora Chrystusowego, jak to zaznacza apostoł, mówiąc o wszystkich kapłanach: *Dedit nobis ministerium reconciliationis... et posuit in nobis verbum reconciliationis... Pro Christo ergo legatione fungimur, tamquam Deo exhortante per nos* (II Cor. V. 18).

Podobnie na ambonie kaznodzieja zastępuje miejsce Chrystusa Pana, w imieniu Chrystusa zwraca się do grzeszników i zaprasza, by weszli w łączność i łaskę u Boga. Otóż, jak zauważa Jan z Avili w jednym ze swych listów, gdyby król zażądał od jednego ze swych wasali, by ten poprosił o rękę panny dla królewskiej jego osoby, a wysłannik poprosił dla siebie, czyby to nie była zdrada? Takiem jest ściśle, dodaje błogosławiony, postępowanie kaznodziei, który zamiast zająć się nawracaniem grzeszników, — w tym celu posłał go Bóg, szuka tylko własnej chwały, słowo Boże czyni bezużytecznem, fałszując je tak skutecznie, że nie może zrodzić owocu zbawienia. A św. Jan Chryzostom czyż nie podnosi głosu przeciwko temu, który każe z próżnością, gdy nazywa go *Miser et infelix proditor* (Hom. 33 ad pop.).

Zdobić kazanie myślami podniosłemi, wyrażeniami doborowemi, by sobie przysporzyć chwały ze szkodą prostoty ewangelicznej, to właśnie jest fałszowaniem słowa Bożego, nadużyciem, przed którem przestrzega apostoł, gdy pisze do Koryntjan: *Non enim sumus, sicut plurimi, adulterantes verbum Dei; sed ex sinceritate, sed sicut ex Deo, coram Deo, in Christo loquimur* (II C. II, 17). Św. Grzegorz na ten tekst czyni taką uwagę: *Adulterari verbum Dei est ex eo, non spirituales fructus, sed adulterinos foetus quaerere laudis humanae* (Mor. 22 c. 17). Cudzołożnicy nie starają się wcale mieć dzieci, co więcej wątpią, by je mogli mieć, szukają jedynie własnego zadowolenia. Podobnie jest z tymi krasomówcami, którzy w swych kazaniach nie zakładają sobie jako celu naczelnego — pozyskać Bogu dusze, lecz dążą przedewszystkiem do tego, by zdobyć sobie sławę i zapewnić wzięcie u ludzi.

Ci kaznodzieje winni się bać Boga, który ich wypędzi precz od siebie, wedle groźby, którą wyraża usty Jeremjasza: *Propterea, ecce ego ad prophetas, ait Dominus qui furantur verba mea... Proiciam quippe vos* (XXIII 30, 33). Któż to są

ci, co okradają słowo Boże? To są właśnie ci, którzy posługują się niem, aby sobie wyrobić sławę wielkich mówców, Boga zaś pozbawiają chwały, przywłaszczając ją sobie. Św. Franciszek Salezy mawiał, że kaznodzieja, który obfituje w kwiateczki, to zn. w piękne słówka i myśli dowcipne, rychło może być wycięty i w ogień wrzucony, jak drzewo nieurodzajne, o którem mówi Ewangelja. Pan bowiem objawił uczniom swoim, a przez nich wszystkim kapłanom, że wybrał ich poto, aby przynosili owoce i to owoce trwałe. To też Karneljusz a Lapide nie obawia się twierdzić, że tacy kaznodzieje grzeszą śmiertelnie jużto dlatego, że nadużywają urzędu głosicieli słowa Bożego, by pochlebić własnej próżności, jużto dlatego, że każą w sposób nieprzystępny i kwiecisty, utrudniając przez to zbawienie tylu dusz, które im są powierzone, a które nawróciłyby się, gdyby im dano słuchać w języku apostolskim: *Praedicator, qui sibi plausum quaerit, non conversionem populi, hic damnabitur, tum quia praedicationis officio ad laudem non Dei, sed suam abusus est, tum quia salutem tot animarum sibi creditam impedivit et avertit* (In Luc. VI, 26). Błog. Jan z Avili podobnemi słowy się wyraża; oto jego słowa, już wyżej zacytowane: Jeżeli kaznodzieja nie spełnia swego obowiązku, jeżeli usiłuje raczej łechtać uszy swych słuchaczy, niż poruszać ich serca, jeżeli poszukuje raczej pięknych słówek, niż rzeczywistego pożytku, jeżeli wreszcie przez przesadne i wyszukane koncepty przepowiada więcej samego siebie nie zaś Chrystusa Pana, widoczne jest, że idzie na zgubę, że zdradza — i czyni wrażenie rozrzutnego rozpustnika.

Napróżnoby się mówiło: Ja przedewszystkiem miałem na oku chwałę Bożą. Ten, kto każe w sposób nieprzystępny, używa wyszukanych wyrażeń, tak że nie jest na poziomie wszystkich, ten jest w niezgodzie z chwałą Bożą, bo przeszkadza wielu w nawróceniu się do Boga. Powiada bowiem bardzo słusznie Muratori, że kaznodzieja obowiązany jest pracować nad zbawieniem każdego poszczególe prostaczka czy inteligenta, jak gdyby innych słuchaczy nie miał. Co za tem idzie, jeżeliby jakiś słuchacz, dlatego, że nie zrozumiał kazania, nie nawrócił się, kaznodzieja zda za niego rachunek Bogu, jak to Pan sam objawił przez usta Ezechjela: *Si dicente me ad impium: morte morieris; non annuntiaveris ei... ipse impius in iniquitate sua morietur, sanguinem autem ejus de manu tua requiram* (Ez III, 18). Wszyscy kaznodzieje znają ten tekst, ale musiałem go przytoczyć, ponieważ mało w praktyce bierze się go pod

uwagę. Niema wątpliwości, że czy nie głosić słowa Bożego, czy też głosić je tak zniekształconem przez styl wyszukany, że nie może przynieść już tych owoców, jakieby przyniosło, gdyby wyłożono prawdę w całej prostocie i czystości, to zupełnie wszystko jedno. Św. Bernard powiada, że w dniu sądu biedni prostacy powstaną i oskarżą kaznodziei, którzy utrzymywani z ich datków, nie postarali się, stosownie do swych obowiązków, o dostarczenie ich duszom środków odpowiednich: *Venient, venient ante tribunal Christi; audietur accusatio, populorum accusatio, quorum vixere stipendiis, nec diluere peccata* (De vita mor. cler. c. 7).

Trzeba sobie to dobrze uświadomić, że słowo Boże, sfałszowane przez studjowaną elegancję języka, traci swój urok i siłę, a stąd idzie to, że nie przynosi korzyści ani prostaczkom, ani uczonym. To nie ja tylko tak mówię, lecz św. Prosper, albo jeśli ktoś woli, inny starożytny autor, któremu nadano jego imię: *Sententiarum vivacitatem sermo ex industria cultus enervat* (De vita cast 3 e 31). Zresztą zapożyczył tę myśl u św. Pawła, który mówi: *Misit me Christus evangelisare non in sapientia verbi, ut non evacuetur crux Christi* (I Cor. 1, 17). Tekst, który św. Jan Chryzostom tak komentuje: *Alii externae sapientiae operam dabant, ostendit (Apostolus) eam, non solum cruci non opem ferre, sed etiam eam exinanire.* Tak więc subtelność myśli i wyszukane wyrażenia w kazaniach przeszkadzają, a poniekąd do zera sprowadzają dobro dusz, owoc zbawienia Chrystusa Pana. To mniej więcej co powiedziano św. Augustynowi: *Non praesumam unquam in sapientia verbi, ne evacuetur crux Christi; sed scripturarum auctoritate contentus, simplicitati obedire potius studeo, quam tumori* (Cont. Fel. c. II).

Św. Tomasz z Wilanowy, zwracając się do niektórych swych słuchaczy, będących w stanie grzechu śmiertelnego, a poszukujących kazań kwiecistych, pisze: *O stulte! ardet domus tua, et tu expectas compositam orationem?* Ale ten zarzut jeszcze więcej stosuje się do kaznodziei, którzy takie kazania wygłaszają wobec audytorjum, wśród którego prawdopodobnie wiele osób jest w stanie grzechu. Dla tych dusz nieszczęśliwych trzebaby uderzeń pioruna, by je obudzić z letargu; słów ognistych, by je przeniknąć i wstrząsnąć, trzebaby ku temu użyć słów nie zapożyczonych z akademji, lecz słów wziętych z serca, natchnionych prawdziwem pragnieniem, by je uwolnić z rąk Lucyfera. A tymczasem chcemy je właśnie czarować pięknemi słówkami, dźwięcznemi okresami! Gdyby ogień ogarnął dom,

powiada O. Mansi, czyż nie byłoby szaleństwem gasić go wodą różaną, zakupioną w aptece? Gdy słyszę pochwały dla kogoś, kto głosi kazania z wielką elegancją i słyszę zapewnienia, że czyni tem wiele dobrego, nie mogę się powstrzymać od uśmiechu, mówiąc, że to jest niemożliwe. A dlaczego? Bo wiem, że Bóg odmawia swej pomocy takiemu kazaniu. *Praedicatio mea*, mawiał Apostoł, *non in persuasibilibus humanae sapientiae verbis, sed in ostensione spiritus et virtutis* (I Cor. II, 4). Bo ku czemuż się przydadzą wszystkie nasze słowa, jeśli nie są one ożywione duchem cnoty i łaski Bożej? *Haec verba apostoli*, powiada Orygenes na tekst cytowany, *quid aliud sibi volunt, quam non satis esse, quod dicimus, ut animas moveat hominum, nisi doctori divinitus adsit coelestis gratiae energia, juxta illud* (Ps. 67, 12): *Dominus dabit verbum evangelizantibus, virtute multa?* Chętnie Pan użycza swej pomocy temu, który odrzuciwszy wszelką próżność, wygłasza swe przemówienie w całej nagości i prostocie, za to nadaje jego wywodom siłę, moc, zdolną poruszyć serca słuchaczy. Tej zaś mocy odmawia kazaniom zbyt uczonym i wyszukanym. Język pieszczony, polerowany ludzką mądrością, zaznacza Apostoł w tekscie wyżej przytoczonym, osłabia siłę słowa Bożego, rozprasza to dobro, którego można się było spodziewać.

Och jak straszny rachunek muszą zdać przed Bogiem w chwili śmierci kapłani, którzy głoszą kazania z próżnością! W jednem ze swych objawień św. Brygida opowiada, że widziała duszę zakonnika skazaną do piekła za takie kazania; Pan zaś objaśnił świętą, że nie on mówi przez usta takich kaznodziei, lecz szatan.

Rozmawiając ze mną pewnego razu O. Sparano, ten wielki misjonarz, o którym już mówiłem, wzmiankował mi o strasznym fakcie: Kapłan, który z upodobaniem głosił kazania eleganckie, w chwili skonania doświadczał wielkich udręczeń, tak że nie mógł wzbudzić sobie żalu za grzechy i rozpaczał z tego powodu o swojem zbawieniu. Pan Bóg, ożywiając wargi krucyfiksu, który znajdował się przy umierającym, zwrócił się do niego w ten sposób, że wszyscy to słyszeli, z następującemi słowami: Udzielam ci takiego żalu, jakiego uczyłeś innych w swych kazaniach.

Ale oto jeszcze straszliwsze wydarzenie. Można czytać o niem w dziele O. Gaëtan-Maria de Bergamo, kapucyna p. t. Mąż apostolski na ambonie. Ten autor mówi, że pewien kaznodzieja z jego zakonu opowiadał mu o następującym fakcie, jaki

mu się wydarzył przed kilku laty. Młody jeszcze, miłośnik literatury pięknej, głosił pierwsze kazanie w katedrze w Brescia, przeładowane kwiateczkami próżnej wymowy. W kilka lat potem mówił znowu kazanie, ale na sposób prawdziwie apostolski. Gdy go pytano, dlaczego tak zmienił swój styl, odpowiedział temi słowy: Znałem zakonnika, słynnego kaznodzieję, którego zaliczałem do swych przyjaciół, a który, tak jak i ja, uprawiał wymowę ozdobną. Gdy był bliskim śmierci, nie można go było namówić do spowiedzi. Ja również udałem się do niego i upominałem mocno, lecz umierający utkwił oczy we mnie, nic nie odpowiadając. Superjorowi przyszła myśl, by przynieść cyborjum do celki zakonnika i w ten sposób skłonić go do przyjęcia sakramentów św.. Gdy przyniesiono Eucharystję św., otaczający mówili do chorego: Oto Chrystus Pan przychodzi, by ci ofiarować przebaczenie. Lecz on krzyknął rozpaczliwie: „To jest ten Bóg, któregom zdradzał w kazaniach". Jedni z nas zaczęli błagać Pana o miłosierdzie, drudzy zaklinać nieszczęsnego, by ufność miał w miłosierdziu Bożem. Lecz on coraz głośniej powtarzał okrzyk: „Oto Bóg, któregom zdradził w kazaniu; później zaś dodał: „Dla mnie niemasz już miłosierdzia!" Staraliśmy się obudzić jego ufność, lecz chory po raz trzeci krzyknął: Oto Bóg, któregom zdradził w kazaniu, kończąc tak: „Sprawiedliwym sądem Boga jestem potępiony". Zaraz potem skonał. Oto — wnioskował kaznodzieja, fakt, który mię skłonił do poprawy mego sposobu głoszenia kazań.

Może ktoś roześmieje się z tego wydarzenia i z tego wszystkiego, co tu opisuję, ja go zato powołuję przed trybunał Chrystusa Pana. Zresztą rozumiem doskonale, że nie trzeba zawsze i wobec wszystkich rodzai słuchaczy głosić kazania w jednaki sposób. Tam, gdzie audytorjum składa się wyłącznie z kapłanów, czy mężczyzn inteligentnych, kaznodzieja oczywiście winien posługiwać się językiem więcej doborowym; tem niemniej rozprawa jego winna pozostać prostą, przystępną, jakby się prowadziło bezpretensjonalną, prywatną rozmowę z uczonymi, a więc, bez ozdób, myśli subtelnych i słów wyszukanych. Bo im więcej kazanie będzie kwieciste, tem mniej skutków z niego dobrych. *Quod luxuriat in flore sermonis,* powiada św. Ambroży, *tenuatur et hebetatur in fructu* (In Ps. 128 § 12). Pompa i przepych, które nadają kazaniu kwiateczki retoryczne, przeszkodą są, by z tego był jakiś owoc. Według św. Augustyna kaznodzieja, który stara się podobać słuchaczom swym stylem podniosłym, nie jest apostołem, który nawraca,

lecz retorem, który kłamie. Można tedy zastosować do jego słuchaczy to, co św. Doktór stosuje do żydów, którzy słuchając Chrystusa Pana, podziwiali jego naukę, lecz nie nawracali się: *Mirabantur sed non convertebantur* (In Jo. Tr. 29 n. 2). Dobrze, świetnie, powiedzą, kazanie było prawdziwie cudne, ale gdy przyjdzie wyciągnąć pożytek duchowy, to tego nie zrobią. Również św. Hieronim pisał do swego drogiego Nepocjana, by szukał w swych kazaniach raczej ustępów, które wyciskają łzy, niż które wywołują oklaski słuchaczy: *Docente te in ecclesia non clamor populi sed gemitus suscitetur. Lacrimae auditorum laudes tuae sint* (Ep. ad Nep.). Św. Franciszek Salezy wyraża tę samą myśl w sposób bardziej uderzający w liście do pewnego duchownego. „Przy końcu kazania nie chciałbym, by mówiono: O jaki wielki mówca, co za pamięć posiada! jaką głęboką wiedzę! jak piękne wysłowienie! Lecz chciałbym słyszeć: O jak piękną i jak potrzebną jest pokuta! Mój Boże, jak jesteś dobry i sprawiedliwy i rzeczy temu podobne; czyli, że słuchacz zachwycony całem sercem, wystawia najlepsze świadectwo kaznodziei wtedy, gdy zmienia swe życie (List o sposobie głoszenia kazań II, 3).

Zresztą, czy kaznodzieja, który z zamiłowaniem uprawia literaturę piękną, spodziewa się, że dzięki temu zdobędzie oklaski swych słuchaczy? Niech sobie wybije to złudzenie z głowy. Wielu będzie go chwaliło, ale wielu też będzie krytykowało: jednemu się nie spodoba to, innemu coś innego. Takiem jest zaślepienie tych kaznodziei, co głoszą samych siebie, nie zaś Chrystusa Pana; pomimo swych wysiłków, których nie szczędzą, by zdobyć próżne oklaski, najczęściej nie zdobywają ich nawet u tych, którzy ich słuchają. Przeciwnie, gdy się mówi o Chrystusie ukrzyżowanym, kazaniu zawsze towarzyszy sukces, bo każąc w ten sposób, podobamy się Bogu, to co właśnie powinno być jedynym celem wszystkich naszych czynności. Dzięki temu, jest to prawo ogólne; kazanie proste, bezpretensjonalne z natury swej, jak mówi Muratori, przynosi korzyść i interesuje nawet umysły wyrobione. Gdy bowiem kaznodzieja wyraża się stylem podniosłym i kwiecistym, ci którzy go rozumieją, są zadowoleni i podziwiają jego talent, lecz nie myślą wcale, a przynajmniej mało o korzyści duchowej. Przeciwnie, jeżeli kaznodzieja weźmie sobie za obowiązek być użytecznym dla wszystkich, obdziela poprostu słowem Bożem, nawet inteligentni obsypią go pochwałami. Nie będą wprawdzie chwalić jego talentu, ale zato podkreślą z uznaniem jego gorliwość, że

gardząc chęcią pokazania się, szuka wyłącznie tylko dobra dusz. Oto prawdziwa sława, do której winien wzdychać kaznodzieja. Jeżeli osoby inteligentne pragną wyciągnąć korzyść duchową z kazania, to poszukują nie mówcy, który czarowałby ich umysły, lecz kaznodziei, któryby leczył ich serca. Gdy się głosi kazania popularne, widzi się ogólnie, że spieszą i prostacy i inteligenci, bo każdy z nich znajduje tu pokarm, którego potrzebuje.

Seneka powiada, że chory nie szuka lekarza, który pięknie rozumuje, lecz takiego, który zdolny jest uleczyć go. Poco mi, rzecze chory, zachwycać się pięknemi słówkami, gdy tu potrzeba użyć żelaza i ognia, by powróciło zdrowie. *Non quaerit aeger medicum eloquentem sed sanantem. Quid oblectas? Aliud agitur: urendus, secandus sum; ad haec adhibitus es!* (Ep. 75). Podobnie mówi św. Bernard: *Illius doctoris libenter vocem audio, qui non sibi plausum, sed mihi planctum moveat* (Ser. 59 in Cant.).

Przypominam sobie człowieka bardzo oczytanego, słynnego Mikołaja Capasso, który codziennie chodził słuchać kanonika Gizzio, gdy ten prowadził rekolekcje dla członków kongregacji Św. Ducha. Chodziłem tam, powiadał, gdyż ten sługa Boży głosił słowo Boże z prostotą apostolską; gdyby, dodawał, kaznodzieja używał języka kwiecistego, znajdowałbym tyle do zarzucenia, że aby nie tracić czasu, powstrzymałbym się zupełnie od słuchania.

Zresztą to słowo Boże w całej swej prostocie i czystości ileż wdzięku posiada dla ludzi inteligentnych! Muratori w życiorysie O. Segneriego młodszego zaznacza, że ten kaznodzieja, wyrażając się w sposób jak najbardziej popularny i prosty, tak się podobał wszystkim, że podnosił serca ludzi najbardziej inteligentnych. To samo czytamy w żywocie św. Franciszka Regis: Kazania jego były proste. Ale choć miał na myśli jedynie lud pouczać, jednak również inteligenci, księża i zakonnicy miasta Puy spieszyli gromadnie, by go słuchać i do tego stopnia, że już na dwie, trzy godziny przed kazaniem wszystkie miejsca były zajęte. W mieście dało się słyszeć wszędzie, że świętą prostotę tego apostoła wyżej stawiano niż wyszukaną elegancję kaznodziei najznakomitszych. On, powiadano, prawdziwie opowiada Chrystusa Pana, głosi słowo Boże takiem, jakiem ono jest, gdy tymczasem inni głoszą samych siebie, podkładają pod słowo Boże słowa swoje, to znaczy słowa czysto ludzkie". Godnym uwagi jest fakt następujący, umieszczony również w żywocie świętego. Gdy głosił on kazania podczas misyj w Puy,

inny kaznodzieja przemawiał na pasjach w katedrze. Ten ostatni dziwił się, że ludzie gromadnie biegli na kazania człowieka, który, jak sądził, wobec niego był ignorantem. Odszukał prowincjała Jezuitów, który wizytował kolegjum i przedstawiał mu, że O. Regis, którego zresztą cenił jako świętego, miał sposób głoszenia kazań mało odpowiedni godności ambony, że jego styl zbyt niski, refleksje zbyt trywjalne nie zaszczytnie przedstawiały jego urzędowanie. Zamiast go potępić, odrzekł prowincjał, chodźmy, proszę, obaj go posłuchać. Otóż prowincjał tak był wzruszony namaszczeniem, z jakiem święty wyjaśniał prawdy ewangeliczne, że płakał w ciągu całego kazania. Wychodząc z kościoła, zwrócił się do swego towarzysza i rzekł mu: Ach dałby Bóg, mój ojcze, by wszyscy kaznodzieje mówili w ten sposób! Niech mówi z prostotą apostolską — w tem jest palec Boży!“ Sam kaznodzieja był tak wzruszony tem kazaniem, że zamiast krytykować, jak to zamierzał pierwotnie, oddał świętemu należne pochwały.

V.

Powiedzmy teraz cokolwiek o panegirykach, o ile je można dopuścić. Dlaczego, pytam, panegiryki dzisiejsze nie przynoszą żadnego owocu? A ileż to dobrego sprawiłyby one jednak, gdyby były głoszone prosto: wykładając cnoty świętego z pobożnemi refleksjami, starając się o to, by wierni szli ich śladami. W tem właśnie racja bytu panegiryków, taki cel mieli na uwadze mistrze życia duchowego, gdy tak gorąco zalecali lekturę żywotów świętych. W tym samym celu św. Filip Nereusz, jak to notuje jego żywotopisarz, upominał żywo swych uczniów, by opowiadali żywot czy jakiś rys z życia jakiegoś świętego, a wtedy treść kazania głębiej zostanie wyryta w umysłach słuchaczy. Pragnął także, by wybierano takie rysy, któreby raczej były zdolne obudzić żal, niż podziw.

O. Jan Dielegis, autor rozprawy o kompozycji panegiryków, powiada, że jeżeli te panegiryki pozostawają jałowe, to dlatego, iż słuchacze idą na nie bynajmniej nie w celu korzyści duchowych, lecz by napaść swój umysł ciekawostkami, nasłuchać się zdań kwiecistych. Byłoby sprawiedliwiej powiedzieć, że najwięcej winni tu są mówcy, którzy przeładowują swe kazania subtelnościami, wyszukanemi zdaniami, by zyskać próżne pochwały; tymczasem jedynym celem, jak powiada tenże autor, powinnoby być nauczenie słuchaczy, by naśladowali te cnoty świętego, które on chwali. Ale posłuchajmy, co Muratori w swem

dziele o wymowie popularnej mówi o współczesnych mu panegirykach. Oto jego słowa: Tu to przedewszystkiem kaznodzieje rzucają perły i kwiaty, czyniąc pompatyczny popis swej wymowy. Panegiryki mają na celu słuchaczy doprowadzić do praktykowania cnoty siłą przykładu, lecz mało kaznodziei osiąga ten skutek. Mój Boże! Jak gwałtowne egzageracje, co za dziwaczne uwagi, w jednem słowie ileż tam głupstw!

Jakiż pożytek rzeczywiście można osiągnąć z tych panegiryków, które niektórzy literaci przeładowują kwiateczkami, subtelnościami, genjalnemi myślami, pikantnemi opisami, wyrażeniami nadętemi i niezrozumiałemi dla większości słuchaczy, okresami koturnowemi i tak długiemi, że aby poznać konkluzję, nawet uczony musi skupić całą swą uwagę? Wszystko to zaledwie byłoby na miejscu w rozprawach akademickich, w których mówca wyłącznie dąży do własnej chwały. O Boże! czy to nie żałosny widok, że sługa Chrystusa Pana traci wiele miesięcy czasu i pracy (pewien mówca, dziś już przeniósł się do wieczności, wyznał że do napisania panegiryku zeszło mu nie mniej niż 6 miesięcy) i na co to? By utoczyć okresy, nagromadzić kwiateczków i listeczków! A następnie co za pożytek z tego i dla samego kaznodziei i dla słuchaczy? Pierwszy zbierze troszkę dymu. Co do słuchaczy, nie skorzystają z tego nic, lub prawie nic, bo nie rozumieją tej rozprawy; a jeżeli ją rozumieją, tracą czas na to, by delektować się harmonijnemi słówkami i subtelnemi, niezwykłemi myślami. Wiele osób godnych zaufania upewniały mię, że mówca, o którym właśnie mówimy, który wedle własnych słów więcej niż sześć miesięcy opracowywał swój panegiryk, gdy poczynał umierać, dał rozporządzenie, by spalono wszystkie jego skrypta. Mówiono mi jeszcze, że gdy za życia słyszał pochwałę swych panegiryków, odrzekł podniecony: „Niestety, są to kazania, za które będę potępiony!“

W drugiem swem dziele: O miłości chrześcijańskiej Muratori wyraża się tak: Poco tyle panegiryków, które zbyt często sprowadzają się do próżnego popisywania się swym umysłem, dziecinnemi subtelnościami mózgów chorych, niezrozumiałych dla większości ludu. Dodaje zaś zaraz: Jeżeli chce się, by panegiryk był korzystny, trzeba ująć go w formę prostą i popularną, która poucza i porusza zarówno inteligenta jak i prostaczka; niekiedy jednak ten rodzaj wymowy nie jest przystępny nawet dla tych, o których się sądzi, że są inteligentniejsi od innych. Dałby Bóg, by w kościele zniesiono panegiryki

nadęte wiatrem, by na ich miejsce wprowadzono inne, utrzymane na poziomie przystępnym, proste, jakie poleca ten autor, człowiek zarówno wybitny w nauce jak i w cnocie.

Nim skończę, trzeba mi będzie odpowiedzieć na zapatrywania, wyrażone przez Wielebność Waszą, a mianowicie, że pierwszym przymiotem kazania jest to, by się podobało; że co za tem idzie wobec audytorjum, w którem znajdują się i ludzie inteligentni wypada, by podtrzymać czar, mówić językiem doborowym.

Nie chcę odpowiadać, mój ojcze, sam, bo św. Franciszek Salezy w liście już cytowanym o sposobie głoszenia kazań odpowie za mnie. Oto naprzód jak potwierdza wszystko to, co już powiedzieliśmy wyżej: „Długie okresy, wyrażenia zbyt wyszukane, gesty przesadne i tym podobne rzeczy są zarazą kaznodziejstwa. Sztuką najpożyteczniejszą i najpiękniejszą to nie mieć żadnej sztuki. Trzeba, by nasze słowa pałały prawdziwą miłością, by więcej w nich było serca, niż języka. Serce przemawia do serca, językiem zaś mówi się do uszu. Kompozycja kazania winna być naturalna bez próżnych ozdób i słów czułych. Nasi ojcowie starożytni i ci wszyscy, którzy dobroczynnie oddziaływali na dusze, nie posługiwali się językiem zbyt eleganckim, przeładowanym ozdobami świeckiemi. Przemawiali sercem do serca, jako dobrzy ojcowie do swych dzieci. Celem kaznodziei jest nawracać grzeszników i doskonalić sprawiedliwych. Gdy znajdzie się na ambonie, powinien sobie w myśli powiedzieć: *Ego veni, ut isti vitam habeant et abundantius habeant*" (c. V. 1-4, c. II, 2). Mówiąc dalej o sztuce podobania się w kazaniu, o czem powiemy, święty wyraża się temi słowy: Wielu żąda, wiem, by kaznodzieja podobał się; lecz co do mnie rozróżniam dwie rzeczy: Upodobanie w kazaniu jest następstwem prawdy głoszonej i wzruszenia, jakie odczuwa audytorjum. Bo czyż może być dusza tak nieczuła, by nie słuchać z najwyższem upodobaniem, jak się wznosi ku niebu, jak się zdąża do raju i jak nas Bóg kocha? Aby sprawić taką przyjemność, trzeba dołożyć wszelkich starań i nauczać tak, by wzruszyć. Ale bywa też inny rodzaj upodobania, który, niestety, często jest przeszkodą do nauczenia i poruszenia; jest to pewien czar, pewne łaskotanie uszu, co pochodzi z elegancji światowej, z niektórych ustępów pikantnych, ze sztucznego układu słów bardzo dobieranych. Co do tego sposobu podobania się, powiadam to z całem przekonaniem, koznodzieja nie powinien zeń korzystać, bo jest on właściwy tylko mówcom światowym, szarlatanom

i dworakom. Ten kto tak każe, nie głosi Chrystusa ukrzyżowanego, lecz samego siebie. Św. Paweł brzydzi się kaznodziejami *prurientes auribus,* to zn. takimi, którzy chcą się spodobać słuchaczom. Takim jest język św. Franciszka Salezego. Otóż warto podkreślić, że nauka jego została pochwalona i zaaprobowana w szczególniejszy sposób przez Kościół św., który w oracji Officium świętego każe nam się modlić, abyśmy biorąc jego postępowanie za zasadę naszego postępowania, zasłużyli sobie na osiągnięcie życia wiekuistego: *Concede propitius, ut ejus dirigentibus monitis... aeterna gaudia consequamur.*

Uczony teolog Habert, mówiąc o sposobie głoszenia kazań przez sługi Ewangelji, tak twierdzi: *Evangelii minister delectabit, si sit sermonis apti, facilis ac perspicui.* Kaznodzieja tedy winien się starać o to, by się podobać, a to przez język jasny, prosty i zrozumiały dla każdego, kto go słucha. A więc, jak powiada św. Franciszek Salezy, słuchacze znajdują w tem przyjemność, gdy słuchają prawd wiekuistych i zasad ewangelicznych; nauczą się chętnie tego, co trzeba czynić a czego unikać, aby się zbawić; — wreszcie doznają pociechy wewnętrznej, odczuwając skruchę, doznając ufności, zapalając się miłością do Boga. Według św. Augustyna, jeśli uciechy zmysłowe są przyjemne, o ileż więcej radości daje poznanie prawdy i dlatego to, dodaje, dusza nie pożąda niczego tak, jak poznania prawdy. *Quid enim fortius desiderat anima, quam veritatem?* (In Joh. 26, 5). To samo potwierdza św. Franciszek Salezy temi słowy: Prawda jest przedmiotem rozważania, a co za tem idzie, całe zadowolenie ma w poznawaniu prawdy; a wedle tego jak prawdy są donioślejsze, nasz umysł z tem większą oddaje im się rozkoszą. Dlatego to starożytni filozofowie porzucali bogactwa, zaszczyty, przyjemności, by rozważać prawdy przyrody. Arystoteles zaś głosi, że szczęście człowieka polega na mądrości, ta zaś osiąga się poznawaniem prawd wybitnych. (O miłości Boga ks. III r. IX, 3). Święty wnioskuje, że dusza nie może mieć większej uciechy nad poznawanie prawd wiary, a to o tyle więcej, że to poznanie nietylko jest nam przyjemne, lecz również w najwyższym stopniu użyteczne, bo od tego zależy całe nasze szczęście teraz i w wieczności. Tak, powiada jeszcze św. Antonin, kaznodzieja winien się podobać słuchaczam, ale w jakim celu? Aby pociągnięci kazaniem postanowili praktykować to, co usłyszeli: *Ut sic moveat affectum, ut flectat; scilicet, ut auditor, amando quae dicta sunt, velit ea implere* (P. Sit. 18, c. 3, § 4). Ruiną Kościoła, mówi ze swej strony św. Jan Chry-

zostom, jest to, że kaznodzieje nie starają się bynajmniej pobudzić swych słuchaczy do żalu, lecz by ich czarować piękną dykcją, jakgdyby wierni przychodzili słuchać wielkiego artystę wykonującego na ambonie cudny kawałek muzyczny: *Subvertit ecclesias, quod et vos non quaeritis, sermonem qui compungere possit, sed qui oblectet, quasi cantores audientes. Et idem sit ac si pater, videns puerum aegrotum, illi quaecumque oblectent porrigat; talem non dixerim patrem. Hoc etiam nobis accidit: flosculos verborum sectamur, ut oblectemus, non ut compungamus, et laudibus obtentis abeamus* (In Ac. hom. 30). Słowa te są jasne, Wasza Wielebność rozumie doskonale po łacinie, niema więc potrzeby, bym to tłumaczył. Tak, mój Wielebny Ojcze, jest dużo kaznodziei, którzy czarują elegancją i pompą swego słowa i ściągają dzięki temu licznych słuchaczy, ale chciałbym wiedzieć ilu z tych słuchaczy, którzy zakosztowali tych kazań ozdobnych i kwiecistych, wychodząc z kościoła, poczuli żal za grzechy i zrobili postanowienie poprawy życia. Tak stawiał tę kwestję św. Franciszek Salezy, gdy słyszał pewnych kaznodziei mających sławę: „Na miłość, mawiał, powiedzcie mi, ile osób nawróciło się dzięki ich kazaniom?“ Ta przeklęta żądza, by się pokazać, co można zauważyć u wielu kaznodziei, psuje ich przemówienia, czyniąc je niepłodnemi dla wielu ze słuchaczy. Stąd ten okrzyk św. Wincentego a Paulo „O przeklęta pycho! ileż dobrego udaremniasz, ile złego powodujesz! Ty sprawiasz, że zamiast głosić Chrystusa Pana, przepowiada się samego siebie, że zamiast budować, gorszy się słuchaczy.

Są inni, co chcą zachwycać słuchaczy, zdobią, co więcej przesalają swe kazania facecjami i śmiesznemi opowiadaniami. Nie obawiają się nawet twierdzić, że to jest konieczne, zwłaszcza w naukach katechizmowych do ludu, by go pociągnąć, by utrzymać jego uwagę, a rozproszyć nudę. Co do mnie, to wiem, że święci w swych kazaniach nigdy nie mówili do śmiechu, lecz do płaczu. Gdy św. Franciszek Regis głosił kazanie (mówił zwykle nauki katechizmowe), lud płakał od początku do końca. Można czasem sobie pozwolić na jakieś słowo wesołe, naturalnie wypływające z przedmiotu, o którym jest mowa, lecz przekształcać nauczanie z ambony na jakąś scenę z komedji, jak to czynią niektórzy, opowiadając śmieszne historyjki, ciekawe bajeczki, z dowcipnemi słówkami i gestami zmanierowanemi, by wywołać śmiech wśród słuchaczy — tego nie pojmuję, jak to może się pogodzić z poszanowaniem dla kościoła, w którym

się znajduje, z godnością ambony, z której się głosi słowo Boże, z wyżyn której kaznodzieja wykonuje urząd ambasadora Chrystusowego. Zapewne — audytorjum będzie się śmiało, będzie uważało, ale łącznie ze śmiechem uleci skupienie, namaszczenie, a często, gdy nasz jowjalny mówca, by się nie okazać, że na ambonie odgrywa rolę prawdziwego szarlatana, będzie robił wysiłek z trudem i jakby gwałtem wyciągając moralne zastosowanie z tych wszystkich krotochwil, to wtedy słuchacze zamiast uważać, poczną w myśli przypominać sobie te facecje i śmieszne historyjki, które słyszeli. Oto jak zachowa się lud pospolity; co zaś do ludzi poważnych, to odczują oni jedynie niesmak do podobnych bzdurstw. Oczywiście lubi się patrzeć na tańczących, ale gdyby ktoś w tanecznych podskokach posuwał się ulicą w mieście, wszyscy, którzyby to widzieli, odczuliby tylko niesmak i obrzydzenie ku temu. Podobnie rzecz się ma z facecjami: słucha się ich chętnie w towarzystwie, ale gdy się je słyszy z wyżyn ambony, w miejscu świętem, przeznaczonem do głoszenia słowa Bożego, wywołują one jedynie odrazę, przynajmniej u ludzi dobrych. Co więcej, byłoby błędem sądzić, że jeżeli się powstrzyma od facecyj, to lud nie przyjdzie, albo nie będzie słuchał uważnie nauki. Sądzę, przeciwnie. Wtedy ujrzymy, jak lud będzie się zbierał jeszcze liczniej, uwagę swą podwoi, gdy spostrzeże, iż słuchając tej nauki, nie straci czasu, nie rozproszy się, lecz znajdzie w niej dobro swej duszy.

Ale dosyć tego! Z całego mego listu, który napisałem, rozumie Wasza Wielebność zdziwienie moje, wywołane treścią jego listu, a mianowicie, że kaznodzieja winien czarować audytorjum stylem wyszukanym i kwiecistym. Spodziewam się, że Pan odsłoni umysł Waszej Wielebności z tego uprzedzenia, i z tego ciężkiego a zarówno opłakanego błędu dla duszy jego i tych wszystkich, którzy słuchają tych kazań.

VI.

Ponieważ Wielebność Wasza pod koniec swego listu posunął się do takiej pokory, że prosił mnie, biednego prostaka, o rady co do tego, jak kazania głosić z pożytkiem, polecam brać często za przedmiot kazań rzeczy ostateczne: śmierć, sąd, piekło, wieczność etc., bo to są właśnie prawdy wieczne, które robią najsilniejsze wrażenie na serca i skłaniają je do prowadzenia życia chrześcijańskiego. Proszę również przedstawiać często w kazaniach pokój, jakiego zażywa dusza w stanie łaski.

Tem właśnie św. Franciszek Salezy dokonał wielu nawróceń. Również Henryk IV, król francuski, sławi go bardzo, gdy przeciwnie innych kaznodziei gani za to, że drogę cnoty przesadnie malują jako trudną, tak iż dusze nie mają odwagi wejść na nią. Polecam też jeszcze mówić często o miłości, jaką nam P. Jezus okazał w męce swojej, jak również w ustanowieniu Najśw. Sakramentu i o miłości wzajemnej, jaką winniśmy mieć do naszego ukochanego Odkupiciela, bo przypominają nam często te dwie wielkie tajemnice miłości. Mówię o tem, bo wogóle mało kaznodziei głosi o miłości Jezusa Chrystusa, albo mówią o tem zbyt mało. Otóż jest to pewnem, że to wszystko co czynimy z obawy przed karą, nie zaś natchnieni miłością, trwa tylko przejściowo. Wielki sługa Boży, który był również gorliwym kaznodzieją, o. January Sarnelli mawiał: Chciałbym nie robić nic innego, jak idąc, powtarzać wszędzie: „Miłujcie Jezusa Chrystusa, miłujcie Jezusa Chrystusa, bo zasługuje na to“.

Proszę również Wielebność Waszą polecać zawsze w swych kazaniach nabożeństwo do Najśw. Marji Panny, za której pośrednictwem otrzymujemy wszelkie łaski. Nim W. W. zstąpi z ambony, niech wraz z ludem wezwie pomocy Matki Bożej, by otrzymać najpotrzebniejsze łaski, jak odpuszczenie grzechów, wytrwanie w dobrem i umiłowanie Chrystusa Pana.

Przedewszystkiem zaś upominam Waszą Wielebność, by dawał praktyczne rady swym słuchaczom, wskazując im środki zachowania się w łasce Bożej; takiemi są np. środki następujące: Czuwać nad swym wzrokiem i nie rzucać nim na przedmioty niebezpieczne, unikać złych okazyj, takich jak rozmowy z osobami płci innej albo z towarzyszami zepsutymi, uczęszczać do sakramentów, bywać codziennie na mszy św., zapisać się do jakiegoś bractwa, poświęcać się modlitwie myślnej (nauczyć przy sposobności jak praktycznie się to robi), czytać książki duchowne, nawiedzać Najśw. Sakrament, mieć nabożeństwo do Matki Boskiej, robić rachunek sumienia, odmawiać różaniec.

Polecać często zgadzanie się z wolą Bożą w przeciwnościach, bo w tem nasze zbawienie, nasza świętość. Zachęcać szczególniej swych słuchaczy, aby uciekali się codziennie do Jezusa i Marji dla uzyskania wytrwania w dobrem, zwłaszcza w chwili pokus. Nie omieszkać nigdy (podkreślam mocno ten punkt) wdrażać lud do praktykowania tak wielkiego środka jakim jest modlitwa. O tych rzeczach, jak wiem, kaznodzieje mówią zbyt rzadko i zbyt mało, a przecież od modlitwy zależy nasze zbawienie wieczne i wszelkie nasze dobro.

Prawda, że mówienie o tych rzeczach praktycznych mało się uśmiecha kaznodziejom wysokiego lotu, bo im się to wydaje trywjalne, bo nie dostarcza im tematów wygodnych do roztoczenia przepychu subtelnych swych myśli i dźwięcznie utoczonych okresów. Ale tak właśnie mawiał św. Franciszek Salezy i dzięki temu dokonywał niezliczonych nawróceń. Za każdym razem, jak tylko mógł, wdrażał do praktyk życia chrześcijańskiego, tak nawet, że w pewnej miejscowości słuchacze prosili go o zostawienie im na piśmie tych rad praktycznych, które im dawał, rzucając z ambony, by mogli je tem lepiej zachować.

O gdybyż wszyscy kaznodzieje naśladowali ten przykład, by nie myśleli o niczem, jak tylko aby się spodobać Bogu, by przyswoili kazaniom ten sposób prosty i popularny. Gdy będą głosić prawdy odwieczne, tłumaczyć zasady ewangeliczne w całej swej czystości i bez żadnych ozdób, gdy będą nauczać praktycznie środków przeciwko grzechowi, sposobów wytrwania w dobrem, postępowania w miłości Bożej, świat zmieni swe oblicze, Bóg nie będzie obrażany, jak to widzimy codziennie. Warto podkreślić, że jeżeli jakaś miejscowość posiada kapłana gorliwego, który głosi rzeczywiście Chrystusa ukrzyżowanego, to ludność ta uświęca się. Co więcej, jeżeli w kościele jest kazanie pobożne i proste, można dostrzec w słuchaczach głębokie wzruszenie, a jeżeli nie wszyscy nawracają się, to nawet ci co się opierają, tem niemniej są wstrząśnieni. Gdyby przyswojono sobie ogólnie ten sposób głoszenia kazań, ileż błogich skutków dla dusz sprowadziłyby one wszędzie!

Nie będę już dłużej fatygował Waszej Wielebności. Ale ponieważ miała W. W. cierpliwość przeczytać ten list tak długi, upraszam przeto wraz ze mną zwrócić się z taką modlitwą do Chrystusa Pana:

„O Zbawicielu świata, którego ziemia mało zna, a jeszcze mniej kocha, szczególniej właśnie dla błędów swych ministrów, Tyś dla zbawienia dusz oddał życie, przez zasługi męki swej udziel światła i gorliwości kapłanom, by mogli nawrócić grzeszników, uświęcić wszystkich, o ile będą głosić słowo Boże bez próżności, z prostotą, jak to sam głosiłeś i jak to głosili twoi uczniowie. Lecz nie dzieje się tak: nie Ciebie, lecz siebie głoszą; i dlatego to, chociaż świat pełen jest kaznodziei, dusze nie przestaną gromadnie tłoczyć się do piekła. Panie! obmyśl sam środki na to wielkie zło, które trapi Kościół z racji błędnych kaznodziei i, jeśli to potrzebne dla przykładu innych,

upokórz w sposób widzialny, proszę Cię, tych kapłanów, którzy troszcząc się o chwałę własną, fałszują słowo Twoje, upokórz ich, by się poprawili i nie stawiali przeszkód względem dobra ludu. Tego się spodziewam, to oby się stało!“

Polecam się modlitwom Waszej Wielebności i proszę wierzyć, że jestem zawsze jego oddanym i posłusznym sługą.

Alfons Liguori,
Biskup św. Agaty.

* * *

W obszernym liście powyższym św. Alfonsa uwydatnia się wielka cześć dla słowa Bożego. Ale szczególniej z każdego wiersza widać, jak bardzo chodzi mu o popularność w kazaniu, o to, by kazanie było przystępne dla wszystkich słuchaczy. Nie poucza w jaki sposób tę popularność zdobędzie kapłan, z jakich elementów się składa ona, przynajmniej w liście cytowanym. W odezwaniach się swych do alumnów podkreślał bardzo studjum retoryki, wogóle przygotowanie naukowe. Mówi np. tak do nich: „Kiedy się studjuje, trzeba mieć ideał i możliwie zmierzać do niego, łatwiej bowiem schodzić z góry, niż się wspinać na nią. Uważam za bardzo dobre, że tak starannie pracujecie nad retoryką, by posiąść jej zasady. Później, gdy przyjdzie czas, przyzwyczaicie się do naszego stylu apostolskiego, potraficie pogodzić sztukę z poszanowaniem dla słowa Bożego“. Młodym kaznodziejom, którzy jeszcze nie zdobyli języka poprawnego, stylu jasnego i łatwości słowa, każe pisać kazanie, uczyć się na pamięć i wygłaszać wobec kolegów w refektarzu. Improwizowanie potępia. Mówi tak: „Improwizacja poniża słowo Boże, oddala kazanie od ludzi i od Boga. Bóg nie jest obowiązany czynić cuda i przeto odmawia improwizatorom i powagi i skuteczności. Podstawą, fundamentem do apostolatu kaznodziejskiego będzie zawsze gruntowna wiedza, która prawdę Bożą przyodziewa w piękno i jasność. Nie sądźcie, mówił, że mniej można mieć zdolności, że mniej można pracować nad przemówieniem popularnem niż nad kazaniem doborowem. W drugiem wymowa lubi się wystawiać, — w pierwszem ukrywa się skrzętnie, oto cała różnica. Sędzia kompetentny przyzna, że trzeba więcej sztuki, by przemawiać po prostu, niż z pompą. Aby zdobyć styl prosty, apostolski, mówi gdzieindziej, trzeba gruntownie przestudjować retorykę. Jeżeli ojcowie Kościoła greccy i łacińscy potrafili dostosować swój język do różnego poziomu umysłowego słuchaczy, do różnych okoliczności, to

jedynie dlatego, że byli mistrzami w tej sztuce. Ten, kto jej nie zna, będzie mówił sucho, bez wdzięku, znudzi swe audytorjum, zamiast je nauczyć i poruszyć.

Urząd kaznodziejski wysoko sobie cenił. Mawiał często: „Głoszenie słowa Bożego jest jedynym prawie obowiązkiem, jaki Jezus Chrystus włożył na apostołów i którego żąda od biskupów". Bardzo też ostro potępiał to, co św. Paweł nazywa „adulteratio Verbi Divini" — zeświecczenie, jego laicyzację. Dupanloup cytuje takie wydarzenie: Święty zwykle w jednym z kościołów w soboty wygłaszał kazania; ponieważ męczyła go febra, zastąpił go przyjaciel Meo, młody, gorliwy misjonarz, ale trochę próżny. Mówił on o Matce Najśw. z wielką erudycją, dowodził szeroko, że Najśw. Marję Pannę czczono już przed jej narodzeniem wśród Druidów, Egipcjan a nawet Argonautów i Sybill. Alfons, mimo choroby, przybył na chór i przysłuchiwał się kazaniu. Sądził narazie, że jest to mała tylko dygresja; ale widząc, że się to przedłuża, że lud z tego nic nie rozumie, zaczął się niespokojnie na klęczniku poruszać i rzucać: To tak się mówi kazanie? powtarzał do otaczających. Tymczasem kaznodzieja ciągle mówi górno i barokowo, Alfons niecierpliwi się coraz bardziej... to przyklęka, to odbiega dalej, to się zbliża, wreszcie mówi: „Tego już za wiele, każę mu zejść z ambony". Rzeczywiście święty wysyła zakonnika, by przerwać kazanie, celebrans ku zdziwieniu wszystkich zaczyna *Tantum ergo,* kaznodzieja schodzi z ambony skonfundowany, na klęczkach przeprasza przełożonego, lecz święty nie poprzestaje na tem upokorzeniu kaznodziei, wyrzuca mu ostro niestosowność takiego głoszenia kazań i za karę każe mu powstrzymać się od mszy św. przez trzy dni! Zajście to zmieniło gruntownie ideał kaznodziejski ojca Meo, już odtąd nigdy nie kazywał w ten sposób.

Streszczając zasługi św. Alfonsa dla teorji i praktyki kaznodziejstwa, zaznaczamy jedno: był on wprost fanatycznym pionierem popularności w kazaniu. Dziś postulat ten uznany jest powszechnie, inaczej było w w. XVIII i w tem wielka jego zasługa.

Ks. Wacław Kosiński.

LEKCJA MSZALNA NA UROCZYSTOŚĆ PANA NASZEGO JEZUSA CHRYSTUSA-KRÓLA.

(Kol. 1, 12-20).

1.

Wstęp.

Małego repetitorjum z introdukcji do Nowego Testamentu nie mogę oszczędzić P. T. Czytelnikom „Przeglądu Homiletycznego“, chcąc im ułatwić możliwie wszechstronne zrozumienie perykopy pod względem historycznym i literalnym, które zawsze i wszędzie winno stanowić podstawę pracy homiletycznej.

Należy tedy przypomnieć sobie, że list do Kolosan jest jednym ze czterech listów Pawłowych, napisanych we więzieniu, i to najprawdopodobniej we więzieniu rzymskiem pierwszem (od wiosny r. 61 do r. 63). Zewnętrzną pobudką do napisania listu do Kolosan były — podobnie jak w tylu innych wypadkach — pewne zdarzenia w łonie tamtejszego kościoła, o których wieść dotarła do uwięzionego Apostoła, a które jego sercu, troszczącemu się ustawicznie o losy młodych latorośli Chrystusowych, nie pozwoliły milczeć, lecz wcisnęły mu pióro do ręki, żeby przynajmniej tym sposobem Kolosanom *„użyczył nieco łaski duchownej ku umocnieniu ich“*, jak to motywował swój list do Rzymian (1, 11). Kościół w Kolosie (raczej w Kolosach) nie był fundacją św. Pawła, lecz jego ucznia Epafrasa, którego Apostoł — być może w Efezie — pozyskawszy dla Chrystusa, nad kościołem koloseńskim przełożył. Ten Epafras umiłowanego mistrza w rzymskiem więzieniu nawiedziwszy, wyspowiadał się mu z trudności, kłopotów i niebezpieczeństw, z któremi miał do czynienia w rządzonym przez siebie kościele, prawdopodobnie odrazu prosząc o rady, wskazówki, a kto wie, czy także nie o list do narażonych na niebezpieczeństwa owieczek.

Jakie to były niebezpieczeństwa, z całą dokładnością powiedzieć trudno. To tylko jedno z niektórych zwrotów, zawartych w samym liście, wywnioskować można, że do umysłów i serc chrześcijan koloseńskich zaczęły się wdzierać pewne zapatrywania błędnowiercze, pochodzące ze sfer ówczesnych „żydujących“ i gnostycyzujących. Nie było w tem wszystkiem snadź jeszcze systemu, jaki się później wytworzył w kierunku wyraźnie gnostycznym, lecz był to prawdopodobnie konglomerat z najróżnorodniejszych wierzeń i fantastycznych koncepcyj wschodniego autoramentu pseudo-mistycznego i „filozofującego“, nakształt jednego z tych, o których dowiadujemy się np.

z takich „Filosofumenów“ św. Hipolita rzymskiego. Zdaje się, że „mądrość“, którą kuszono Kolosan, nie miała oblicza tak wyraźnie żydowskiego, jak n. p. ta, która zarzucała swoje sieci na Galatów, lecz było w tem wszystkiem więcej pierwiastków pogańskich. W szczególności nauka ta godziła widocznie w dogmat o absolutnej godności i wyższości Chrystusa Pana oraz w bezwzględną wartość jego dzieła odkupienia, degradując Chrystusa do rzędu jakichś tam duchów, odgrywających rolę pośredników między Bogiem i ludźmi, i żądając nawiązania jakiegoś bliższego kontaktu z temi duchami — pośrednikami zapomocą „misterjów“ i t. p. praktyk.

Wystarczyło oczywiście zawiadomić św. Pawła o tem wszystkiem, żeby spowodować energiczną z jego strony obronę. Wszak „nauka“ owa godziła w centralną ideę jego teologji, w ideę chrystologiczną. Ale nie dość jest powiedzieć: chrystologiczną. Bo Apostoł „skorzystał“ z opowiadań Epafrasa, żeby objawioną sobie prawdę o osobie, bóstwie, człowieczeństwie, odkupieniu, godności Chrystusa Pana i jego stosunku do ludzkości uwypuklić w sposób tak niesłychanie głęboki i wzniosły zarazem, że wypadałoby powiedzieć, iż gdyby nie ten list do Kolosan, to chrystologja byłaby pozbawiona bodaj czy nie tego, co snadnie nazwać można jej sercem. Sercem zaś chrystologji — poza dogmatem bóstwa Chrystusa Pana — jest nauka o stosunku Pana Jezusa wywyższonego do Kościoła, jako ciała jego mistycznego. A tą właśnie myślą św. Paweł był przejęty do głębin swej istoty, ona stanowiła alfę i omegę jego nauczania, jego życia, jego nadziei.

Nic tedy dziwnego, że kiedy relacje Epafrasowe potrąciły o te struny duszy Apostoła, karta jego duszy i słowa zadźwięczały wszystkiemi akordami i w liście naszym wyśpiewała taki wspaniały hymn na cześć Przenajświętszej Osoby Chrystusa Pana, że wypadałoby do tego hymnu odnieść własne Apostoła słowa i powiedzieć: że hymn ten składa się ze słów, o których on sam powiedział: *„I słyszał tajemne słowa, których się człowiekowi nie godzi mówić“* (2 Kor. 12, 4).

Nasza perykopa wzięta jest właśnie z tej części listu, która stanowi szczyt tych chrystologicznych rozważań Pawłowych. Rozważania te zaczynają się zaraz po wstępie do listu; we wstępie tym Apostoł, przez oddanie Kolosanom pochwały za ich wiarę pozyskawszy sobie ich przychylność, stwierdza, że się modli za nich, aby — między innemi — postępowali we wszelkiej mądrości i wyrozumieniu duchownem, i aby dzięko-

wali Bogu za to, iż ich uczynił godnymi uczestnictwa w dziedzictwie świętych w światłości. Te ostatnie słowa w sposób zaiste mistrzowski stanowią jakby pomost, po którym Apostoł od wstępu przechodzi odrazu do głównego albo raczej do właściwego tematu swego listu.

2.
Tekst.

1,12: ... *dziękując* [1] *Ojcu, który was* [2] *godnymi uczynił, abyście byli uczestnikami dziedzictwa świętych w światłości,*

13: *który wyrwał nas z mocy ciemności i przeniósł do królestwa Syna umiłowania swego,*

14: *w którym mamy odkupienie* [3]*, odpuszczenie grzechów.*

15: *Jest on obrazem Boga niewidzialnego, pierworodny wszystkiego stworzenia,*

16: *bo w nim zostało stworzone wszystko, co jest w niebie i na ziemi, widzialne i niewidzialne, bądź trony, bądź państwa, bądź księstwa, bądź władze i wszystko przezeń i dla niego stworzone jest.*

17: *A on jest przed wszystkiem i wszystko nim stoi.*

18: *On też jest głową ciała, Kościoła; on, który jest początkiem, pierworodnym z umarłych, aby we wszystkiem on trzymał pierwszeństwo.*

19: *Bo tak się spodobało (Bogu), aby wszystka pełność zamieszkała w nim,*

20: *i żeby przezeń pojednał ze sobą wszystko, pokój uczyniwszy przez krew jego krzyża, cokolwiek jest czyto na ziemi, czyto w niebie.*

---

12 [1] „Deo“ znajduje się w niektórych tekstach.
[2] Zamiast „was“ Wulg. i niektóre teksty greckie czytają „nas“.
14 [3] Wulgata dodaje w tem miejscu „przez krew jego“.

3.
Objaśnienie.

Zaznaczyłem już, że Apostoł w sposób nader zręczny i psychologicznie uzasadniony przygotowuje umysły czytelników swego listu na przyjęcie nauki, którą im pragnie wyłożyć tuż po wstępnych zdaniach swego do nich orędzia, tudzież stara się o to, żeby wywołać w ich duszach nastrój, odpowiadający tematowi swego nauczania.

Za taki odpowiedni nastrój Apostoł uważa wdzięczność. Za co? Za to, że Bóg Kolosan wezwał do uczestniczenia kiedyś

w dziedzictwie synów Bożych, czyli do szczęścia wiecznego, wysłużonego nam przez Chrystusa: zadatkiem tego uczestnictwa jest „światłość“, czyli łaska uświęcająca, jako owoc odkupienia Chrystusowego. Nie bez głębokiej przyczyny Apostoł stara się nakłonić Kolosan właśnie do wdzięczności, jest on bowiem przekonany, że uczucie to stanie się dla nich zarazem silną pobudką, żeby niewzruszenie trwali w prawdziwej wierze, za skarb sobie ją poczytując, za który Bogu wdzięcznym być trzeba. Ten zwrot o wdzięczności za nieskażoną wiarę według intencji Apostoła miał także uświadomić czytelnikom niebezpieczeństwo skażenia tejże wiary. W tym samym celu na określenie łaski, tego zaczątka przyszłej chwały w niebie (czyli, jak to Apostoł lubi nazywać, dziedzictwa świętych), używa św. Paweł na tem miejscu wyrazu „światłość“. Jest to, powiadam, wyrażenie użyte ze świadomością celu, gdyż kto wymienia światłość, na mocy kontrastu i logiki każe myśleć o ciemnościach, a właśnie o to chodzi Apostołowi, żeby odrazu jasno postawić sprawę, która mu leży na sercu: oto czytelnicy listu powinni byli powiedzieć sobie: to, co mamy od Boga, jest światłością, czyli szczęściem, przeciw któremu stoją ciemności, a w ciemnościach władają duchy złe ze swoim księciem, szatanem. Żeby jednak czytelników nie zostawić w sferze domysłów, św. Paweł wprost zaczyna mówić wyraźnie o ciemnościach, dodając jakby zapomocą personifikacji, że wywierają one złowrogą moc i panowanie nad ludźmi (oczywiście przez władające w nich ciemne moce złych duchów). Dla mnie osobiście jest rzeczą niewątpliwą, że także to wyrażenie o wyrwaniu nas z mocy ciemności św. Paweł położył równie celowo, przez wzgląd na niepokojące Kolosan błędne nauki: w nauce tej mówiono o różnych duchach, rzekomych pośrednikach między bóstwem a ludźmi, robiących — jeżeli wolno użyć tego wyrazu — konkurencję Chrystusowi Panu, przyczem nauka ta występowała jeszcze z pretensją do charakteru jakiejś wyższej mądrości. Otóż Apostoł, mówiąc na samym wstępie do swego wykładu o mocach ciemności, nie chciał nikogo zostawić w wątpliwości, co on o tej „mądrości“ i o tych pośrednikach myśli: oto jest to państwo ciemności, wywierające niesamowitą władzę, i z jego tyranji wyswobodził nas Bóg przez to, że nas uczynił poddanymi innego władcy i obywatelami innego królestwa; władcą tym jest Syn Boży, w którym sobie Ojciec „ulubił“ (2 Piotr 1, 17), a królestwem jego jest Kościół. Wszystkie te wyrażenia zdążają widocznie w tym kierunku, żeby możliwie

najdobitniej odgrodzić Chrystusa Pana od owego roju „duchów“, zalecanych Kolosanom przez nowinkarzy. Jeszcze dobitniej cel ten pragnie osiągnąć Apostoł słowami wiersza 14, w którym stwierdza on, że Chrystusowi Panu mamy do zawdzięczenia dobra najwyższe, jakie sobie wyobrazić można, czyli wykupienie z niewoli grzechowej i szatańskiej, z tym skutkiem, że grzechy zostają nam odpuszczone za cenę przelanej krwi Chrystusowej, jak Wulgata szczegółowo objaśnia za przykładem Eph. 1,7.

Otóż tem wszystkiem jest dla nas Chrystus, którego heretycy chcieliby pomniejszyć, poniżyć i do rzędu jakichś tam „duchowych“ pośredników zepchnąć: umiłowanym Synem Boga Ojca, władcą królestwa światłości, odkupicielem, zbawcą, dawcą wiecznego szczęścia!

Apostoł jednak nie kontentuje się treściwem stwierdzeniem takiej wzniosłości Chrystusa Pana, lecz idzie on dalej i ze serca swego, pełnego entuzjazmu dla niezrównanej wielkości Mistrza i Pana swego oraz z kontemplatywnego umysłu swego, owładniętego nawskroś myślą o przewyższającej wszelkie pojęcie godności Jego, wydobywa taką obfitość określeń, przymiotów, znamion, atrybucyj i „funkcyj“ Chrystusa Pana, że wiersze 15 — 20 naszego listu stały się wiekopomnem kompendjum chrystologji Pawłowej.

Najpierw Chrystus Pan jest obrazem Boga. Wiadomo wszystkim, co ten wyraz znaczy w nauce o Trójcy św. i o Chrystusie Panu: zawiera on przecież *in nuce* cały niemal traktat dogmatyczny *de Trinitate*. Nie trudno „odgadnąć“, dlaczego Apostoł w naszym liście od tego stwierdzenia rozpoczął: oto wtedy w umysłowości ludzkiej tkwiły myśli filozofji platońsko-hellenistycznej o ideach, wychodzących z Boga, których pierwszą i najzacniejszą jest znany Logos, jako pra-idea, według której został utworzony świat. Św. Paweł, znając te myśli, nawiązuje do nich i przenosi je do postaci Chrystusa Pana, z tą jednak zasadniczą i istotną różnicą, że Chrystus nie jest jedną z licznych emanacyj bóstwa, lecz osobowem odbiciem istoty Boga Ojca, w żaden zgoła sposób nie zlewającem się ze stworzonemi rzeczami. Przeciwnie: Chrystus jest nawet współstwórcą całego świata. Zanim jednak Apostoł wypowie tę myśl (w. 16), nazywa on Chrystusa pierworodnym przed wszystkiem stworzeniem. Wyraz ten w ustach św. Pawła, który wszak żył i obracał się w zakresie pojęć biblijnych, nie może mieć innego znaczenia jak tylko to, które znamy ze St. Testamentu, zwrot

o pierworodnym synu. Wprawdzie Apostoł nie mówi o Chrystusie, że jest on pierworodnym synem Ojca, lecz nazywa go pierworodnym wszystkiego stworzenia, z tego jednak zestawienia wynika, najpierw, że jest synem („pierworodny“), a następnie: jak pierworodny syn zajmował pierwsze w rodzinie stanowisko, będąc przeznaczonym na jej głowę i dziedzicem majątku ojcowskiego, tak też i Chrystus jest pierwszą na świecie istotą, przewyższającą bezwzględnie wszystkie stworzenia. To też ks. arcbp. Symon, za którym poszedłem w tłumaczeniu perykopy, w przeciwieństwie do „Wujkowego“ tłumaczenia, zamiast „pierworodny wszego stworzenia“ położył „pierworodny przed wszystkiem stworzeniem“, co jest uzasadnione względami egzegetycznemi, choć za „Wujkiem“ przemawia ścisłość literalna.

Że Apostoł wykluczał wszelką myśl o tem, iżby Chrystus mógł być uważany za stworzenie, choćby i najprzedniejsze, wynika ze słów w. 16, w którym z całym możliwym naciskiem wypowiedziana jest prawda, że Ten, który jest obrazem Boga niewidzialnego i pierworodnym stworzenia, zarazem był też współczynny w stwarzaniu całego świata, żadnej jego części składowej nie wykluczając. Wprawdzie na pierwszem miejscu spotykamy zwrot „w nim“ wszystko jest stworzone; zwrot ten, oderwany od kontekstu, ostatecznie mógłby mieć także to znaczenie, że Bóg Ojciec przy stwarzaniu w „obrazie“ swoim mógł mieć niejako wzór swego dzieła. Chociaż nawet i w tym wypadku „pierworodny“ już byłby odgrodzony od samego dzieła stworzenia, to jednak dla lepszego wyrażenia myśli, że Chrystus był współprzyczyną sprawczą stworzenia, Apostoł wyraźnie i osobno zaznacza, że ten, w którym wszystko stworzone jest, jest zarazem tym, przez którego wszystko się stało, co się stało (Jan 1). Żeby zaś w końcu wykluczyć wszelką wątpliwość, co do tego, czy ów pierworodny jest tylko ideą i prawzorem stworzenia, lub też i osobą, Apostoł stwierdza jeszcze osobno, że „pierworodny“ ten jest zarazem tego stworzenia celem i końcem, mówiąc: εις αυτον εκτισται, takim zaś celem stworzenia może być tylko osoba. Niedość jednak na tem. Bo wobec Kolosan trzeba było nadto stwierdzić, że Chrystusa Pana całe bez wyjątku stworzenie winno uważać za swego stwórcę, władcę i pana. Albowiem właśnie owi heretycy, wywyższając wprawdzie Chrystusa ponad stworzenia widzialne, „poddawali“ go duchom jakowymś, jakoby nie przez Chrystusa stworzonym i przewyższającym go co do godności i stopnia w hierarchji stworzeń. Otóż tym twierdzeniom przeciwstawia Paweł słowa:

cokolwiek jest na niebie i na ziemi, widzialne i niewidzialne, bądź trony, bądź państwa, bądź księstwa, bądź władze. Powszechnie wiadomo, że słowa te oznaczają różne „grupy“ czyli „chóry“ Aniołów. Że Apostoł na tem miejscu wymienia właśnie trony, państwa, księstwa i władze, pochodzi widocznie stąd, że nawet najprzedniejszych i najpotężniejszych Aniołów chciał przedstawić jako również od Chrystusa zależnych: same nazwy na to wskazują.

Apostoł posuwa się jednak jeszcze dalej, żeby jeno możliwie najwszechstronniej wykazać wszystko przenoszącą godność Chrystusa Pana i wyższość jego. W tym celu w w. 17. powiada najpierw, że Chrystus jest przed wszystkiem. Wyrażenie to oznacza albo, że Chrystus ma pierwszeństwo co do czasu nad wszystkiem, co jest poza Ojcem, a wtedy byłoby ono tylko dopowiedzeniem do „pierworodnego wszystkiego stworzenia“, albo też, że co do godności przewyższa je, a w takim razie byłoby niejako streszczeniem i powtórzeniem poprzednich wywodów. Tych wywodów szczytem i ukoronowaniem są ostatnie słowa tego wiersza, że wszystko stoi w Chrystusie, czyli że Chrystus jest już nietylko (spółstwórcą) świata, lecz że świat ten równie i jemu zawdzięcza swoje trwanie w bycie. Wyraźniej, pełniej i dosadniej Apostoł już chyba nie mógł określić równości Chrystusa Pana z Bogiem Ojcem także co do bóstwa i potęgi, przed którą winno się zgiąć wszelkie kolano na niebie, na ziemi i pod ziemią i wszelki język wyznać, że Jezus Chrystus jest Panem ku chwalę Boga Ojca, jak to powiedział w liście do Filipjan (2, 10), i co także jest widocznym celem wywodów listu do Kolosan.

Apostoł bezwzględnej wyższości Chrystusa Pana dowodzi z podwójnego stanowiska, mianowicie ze stosunku Chrystusa do stworzenia i z jego roli w dziele odkupienia. Pierwszym z tych argumentów zająwszy się właśnie w wierszach 15, 16 i 17, obecnie przechodzi do drugiego. I kiedy tamte wywody ześrodkowywały się niejako w słowach „Chrystus jako pierworodny wszystkiego stworzenia“, ta druga serja myśli grupuje się dookoła słów: Chrystus jest pierworodnym z umarłych. Mogłoby się zdawać, że pierworodnemu stworzenia „przeciwstawi“ Apostoł pierworodnego z ludzi (choć i ten podział nie byłby zupełnie logiczny, gdyż stworzenie obejmuje także ludzi), lub podobne wyrażenie; tymczasem „naprzeciw“ stworzenia kładzie Paweł „umarłych“, dając do zrozumienia, że wkracza w dziedzinę rozważań moralno-religijnych, przez umarłych każąc rozu-

mieć ludzi, którzy wskutek grzechu Adama popadli w stan śmierci duszy. Śmierć tę Chrystus zwyciężył i zmógł w sobie przez swoje zmartwychwstanie, które jest zadatkiem zmartwychwstania naszego: stąd określenie Chrystusa Pana jako „pierworodnego z umarłych". Trzeba wyznać, że określenie to tak łatwe do zrozumienia nie jest, gdyż dość trudno jest pojąć, jaki jest jego związek ze słowem, które idzie tuż przed niem i z drugiem określeniem, które zaraz po niem następuje. Jeżeli się jednak ma przed oczyma cały kontekst, to związek ten da się przecież jakoś wyśledzić. Umyślnie też objaśnienie okresu w. 18, 19 i 20. rozpocząłem od tego określenia „pierworodny z umarłych", a nie od tego, od którego się okres ten zaczyna; wiersz bowiem 18. zaczyna się od stwierdzenia, że Chrystus jest głową Kościoła. Zdaje mi się bowiem, że „pierworodnego z umarłych" łatwiej zrozumieć, jeżeli się określenie to weźmie jako „przeciwstawienie" pierworodnemu stworzenia, aniżeli gdy się je chce zrozumieć dopiero ze stanowiska myśli o Kościele jako o ciele Chrystusowem. Zresztą kwestja ta dla tematu naszego nie posiada znaczenia pierwszorzędnego. Ważniejsze bowiem jest to, że Chrystus występuje tutaj w charakterze „głowy ciała, to jest Kościoła". Trzeba pamiętać, że list do Kolosan — jak wogóle cała „korespondencja" Pawłowa z „gminami" chrześcijańskiemi — zawiera właściwie rekapitulację i przypomnienie wiernym nauki, głoszonej im we formie ustnego przepowiadania. Tem się tłumaczy zwięzłość i szczupłość jego wyrażeń, dla nas już nieco tajemniczych i aż zanadto treściwych, ale zarazem pozwalają wyrażenia te wnioskować, co było tego pierwszego apostolskiego przepowiadania przedmiotem: oto był nim dogmat o Kościele jako mistycznem ciele Chrystusa Pana, który tego ciała głową jest. Mimowoli nasuwają się tutaj refleksje na temat zarówno materjalnego jak i formalnego przedmiotu nauczania wiary za dni apostolskich, i porównanie z tem, co dzisiejszego przepowiadania naszego stanowi przedmiot główny. Porównanie to naszym czasom nie przyczynia chluby... Jakiegoż to bowiem potrzeba wysiłku homiletyczno-katechetycznego, żeby przeciętnemu audytorjum dzisiaj uświadomić należyte pojęcie o Kościele, a cóż dopiero o Kościele jako ciele Chrystusowem i Chrystusa Pana do tegoż ciała stosunku! Wyrazem tej różnicy jest fakt, że my dzisiaj mówimy, iż Paweł w tych chrystologicznych określeniach zamknął część swej — mistyki Chrystusowej (mistykę zaś dzisiaj powszechnie uważa się za udział tylko „wybranych" dusz), podczas gdy dla Pawła

i według Pawła temat ten był przedmiotem *ordinariae praedicationis;* w przeciwnym razie bowiem Apostoł nie byłby uważał, że wystarczy mu w liście potrącić o ten przedmiot, żeby chrześcijan odwrócić od błędnych nauk...

Wracając jednak do właściwego objaśniania tekstu, należy stwierdzić, że Apostołowi niezmiernie wiele zależy na uwypukleniu prawdy, iż Chrystus Pan w stosunku do wiernych zajmuje stanowisko czynnika rozkazującego, rządzącego, kierującego, od którego wszystko początek i natchnienie i kierunek brać ma, jako członki ciała od głowy zależne są we wszystkiem. Wewnętrzną i właściwą przyczynę tego górującego nad wszystkiem stanowiska Chrystusa Apostoł zaznacza w ten sposób, że Bóg w Chrystusie Panu zamknął niejako wszystką pełnię. Wyraz ten staje się zrozumiałym, jeżeli sobie przypomnimy, że przez słowo πληρωμα (pełnia) teologja hellenistyczna i spekulacja gnostyczna rozumiała właściwie samo bóstwo razem ze wszystkiemi tegoż bóstwa emanacjami, stanowiącemi rzekomo pomost między bóstwem a światem. Paweł, wiedząc o tem, skorzystał z tej terminologji, ale wlewając w nią treść chrześcijańską, niesłychanie śmiałym rzutem odniósł to wszystko do swojego Chrystusa, mówiąc, że wszelka, jaka tylko jest do pomyślenia „pełnia“, mieszkanie swoje uczyniła w Chrystusie. Znaczy to, że w Chrystusie bóstwo jest „pierwiastkiem“ wręcz jemu istotnym, a doskonałości istoty Boskiej oraz wszystkiego, co jest poza Bogiem, znajdują się w nim nietylko cząstkowo, lecz w całej pełni i wszystkie naraz.

Ponieważ wszelkie nauczanie, więc także nauczanie Pawłowe winno zdążać do celów praktycznych, przeto Apostoł, nie poprzestając na wykładzie dogmatu o bóstwie Chrystusa, zaraz przechodzi do jego przebłogosławionego czynu dla całej ludzkości: czynem tym jest pojednanie z Bogiem wszystkiego, co jest na świecie, całego stworzenia. Nie należy zapominać, że Paweł mówi o pojednaniu z Bogiem całego świata; znaczy to, że chodzi tu nietylko o odkupienie ludzkości przez krew i śmierć na krzyżu — tym razem odkupienie to nazywa Apostoł przywróceniem pokoju, — lecz wogóle o usunięciu strasznych skutków, jakie upadek grzechowy pociągnął za sobą dla całego stworzenia, nietylko rozumnego, lecz także nierozumnego, o którem św. Paweł w liście do Rzymian w tak wymowny i wstrząsający sposób wyraził się (8, 19 — 22), że zostało wciągnięte w wir skażenia i bólu i „*wzdycha i jak rodząca wije się w bólach aż dotąd*“.

I tu właśnie wywody Apostoła osiągają swój szczyt, z którego na przewyższającą wszystko godność Chrystusa padają nowe wspaniałe snopy światła. Oto na świecie niema tego porządku, jaki odpowiadał pierwotnym zamiarom Bożym, bo porządek tu został zniweczony przez grzech, a Chrystusowi Ojciec wyznaczył zadanie nad zadaniami, przywrócenie onej zakłóconej w całem stworzeniu harmonji, tak, że Chrystus naprawdę jest osią, koło której krążą nietylko już same serca ludzkie i duchy niebieskie, lecz także wszechświat cały z onemi niezliczonemi miljardami wspaniałych światów kosmicznych, o których cudowności nowsza astronomja coraz śmielej uczy się nam opowiadać. Zaiste są to perspektywy dla umysłu ludzkiego i widnokręgi dla „mistyki“ Chrystusowej godne umysłu — św. Pawła. Ale też na tle takich rozważań w przecudny sposób rośnie i potężnieje do bezkresnych rozmiarów Najświętsza Osoba Chrystusa, naprawdę nieśmiertelnego Króla wieków.

4.

Zastosowania i refleksje.

Dla zużytkowania naszej perykopy homileta oczywiście będzie musiał oddzielić od niej to wszystko, co Apostoła bezpośrednio skłoniło do ujęcia myśli w niej zawartych w sposób spowodowany konkretnemi warunkami i okolicznościami, o jakich była mowa we wstępie. Dzisiaj bowiem kaznodzieja nie będzie ani mógł ani potrzebował uwzględniać tych zainteresowań filozoficzno-teologicznych, które poruszały i „intrygowały“ Kolosan oraz wogóle pierwszych tego listu czytelników. Niema już bowiem ani judaizujących ani gnostycznych podżegaczów, którzyby nastawali na godność Chrystusa Pana zapomocą takiej jak tamci argumentacji, zaczerpniętej ze świata spekulacji o ajonach i dajmonach i logosach. Niemniej skarby myśli o Chrystusie Panu, zamkniętych przez Pawła w niewielu zdaniach naszej perykopy, a odsłoniętych znowu przez naszą liturgję ku czci Chrystusowego królowania, także i dzisiaj skarbami są nie starzejącemi się nigdy. Są to przecież słowa natchnione, a to natchnione słowo słowem jest Boga, o którem napisano jest: *„Żywa jest mowa Boża i skuteczna i przeraźliwsza niżeli wszelki miecz z obu stron ostry: i przenikająca aż do rozdzielenia duszy i ducha...“* (Żyd. 4, 12).

Dlatego i dzisiaj myśli te Pawłowe „aktualnemi“ być nie przestały. Bo aktualnemi być nie przestaną takie prawdy, jak: że Chrystus Pan Bogiem Przedwiecznym jest i obrazem istoty

Ojca, że okup złożył za nas sprawiedliwości Bożej i wyrwał nas z mocy ciemności, a obywatelami królestwa swego uczynił i współdomownikami Świętych i że w Nim wszystko stworzenie ma swój środek i punkt ciężkości... Prawdy te nakształt tych głazów i kamieni węgielnych dźwigają na sobie cały przewspaniały gmach naszego „światopoglądu“ chrześcijańskiego, pod który moce ciemności starają się przecie znowu czynić podkopy dla podminowania go... Kilofy do tej roboty wprawdzie już nie są przechowywane w arsenałach spekulacji gnostyczno-synkretystycznej, jak czasu onego, lecz raczej bierze się je z warsztatów, w których się wykuwa światopoglądy przyrodoznawcze lub społeczno-ekonomiczne, ale dla oblężonego ostatecznie obojętne jest, czy narzędzia oblężnicze z tego czy innego materjału są zrobione: rzecz w tem, żeby oblężenie przetrzymał i odparł...

A siły i mocy odpornej dzisiejszemu chrześcijaństwu może dać radosna i promienna świadomość, że Chrystus Pan, nietylko reminiscencją i postacią historyczną jest, jak tylu innych, lecz że On wciąż trwa, nietylko tem trwaniem, którem w swej preegzystencji był u Ojca od wieków, lecz trwa i żywie jako ten, który stał się ciałem i zamieszkał między nami, abyśmy *„rośli we wszystkiem w tym, który jest głowa, Chrystus“* (Ef 4, 15).

I to też takie radosne jest i promienne i promieniować winno w życiu dzisiejszego chrześcijaństwa, że Chrystus jest pierworodnym przed wszystkiem stworzeniem, nietylko jako współistotne Ojcu Słowo Jego, lecz jako pierworodny z umarłych, czyli jako brat nasz, który naszą ludzką naturę przyjąwszy i w sobie uwielbiwszy, wysoko wyniósł ponad moce i księstwa i trony i państwa i posadził ją po prawicy Ojca, abyśmy byli dziedzicami chwały Jego. I tę naszą znikomość uczynił on w sobie centrum i ośrodkiem, do którego skierowywuje się wszystko stworzenie, dopóki nie stanie się Bóg wszystkiem we wszystkiem. Pamiętaj tedy, człowiecze, do jak wielkiej chwały powołanyś jest...

A nie myśl też, jakoby uznanie panowania Chrystusowego nad tobą i nad wszelkim stworzeniem było tylko imperatywem, wysnutym zapomocą zawrotnej „scholastycznej“ spekulacji z przesłanek „metafizycznych“ — jest to bowiem postulat oczywistej prawdy, w której blaskach wszystkie inne prawdy gasną i zarazem imperatywu twego szczęścia i szczęścia całego świata, rozumnego wraz i nierozumnego, bo tak się podobało

Bogu, żeby wszystko w nim stało, a on był przed wszystkiem, i aby wszystka mieszkała w nim pełność...

Prawdy te — zda się — są tak oczywiste, że każde dziecko nosi w sobie świadomość, iż one należą do podstaw depositum naszej wiary. Tylko w tem rzecz, iż w tej świadomości były one uśpione nieco i nie pulsowały żywem tętnem czynu. Trzeba było tedy przypomnieć je, z pod progu świadomości chrześcijańskiej wydobyć i energją czynu niejako naładować, żeby się znowu dla świata stały tem, czem były za onych szczęśliwych czasów, kiedy to nauka o Chrystusie była solą ziemi i zaczynem jego odrodzenia ludzkości. Żeby się o tem przekonać, wystarczy w znanych „aktach męczenników“ odczytać sobie kiedy spokojnie odpowiedzi, dawane przez tych „świadków“ Chrystusowych indagującym ich co do nadziei, która w nich była, prokuratorom rzymskim, siedzącym na trybunach: bardzo często w odpowiedziach tych drga czysta jak ton dzwonu nuta radosnej i promiennej świadomości, że za skazanymi oto na śmierć stoi świetlana postać Chrystusa-Króla, *„który przemieni ciało podłości naszej, przypodobane ciału jasności swojej wedle skuteczności, którą też wszystko podbić sobie może“* (Filip 3, 21).

Stąd, że postać Chrystusa-Króla żyła tak wyraźnie w świadomości tych naszych ojców we wierze, pochodziło też znane eschatologiczne ich „nastawienie“, o którem nieraz można słyszeć lub czytać, że było ono oznaką znużenia, wewnętrznego załamania się i duchowej prostracji owych pokoleń chrześcijańskich, czy nawet tępej i głuchej rezygnacji w obliczu nieuniknionego „losu“. Tymczasem prawdą jest, że eschatologiczny ów nastrój starochrześcijański był właśnie typowo chrześcijańskim nastrojem, o którym napisano jest: *„A nasze obcowanie jest w niebiesiech, skąd też Zbawiciela oczekiwamy, Pana naszego Jezusa Chrystusa“* (Tamże 3, 20). Był to właśnie jeden z najoczywistszych dowodów, że fakt, iż Chrystus Pan żył w umysłach i sercach pierwszych chrześcijan, pozwolił im i pomógł zwyciężyć świat i życie i śmierć, czyli nastroić się na ten „ton“, który później otrzymał nazwę *„indifferentia sacra“*, a który polega na tem, że człowiek, nie tracąc bynajmniej gruntu rzeczywistości pod nogami, jednak sercem w niebie mieszka, choć jeszcze „pielgrzymuje od Pana“. Tutaj też, a nie w jakimś tam synkretyźmie religijnym lub w społeczno-przewrotowym charakterze religji Chrystusowej, jak się to często mówi, leży klucz tajemnicy rozrodczej i odrodzeniowej jej siły w ówczesnym świecie.

„U nas inaczej!“ — wypada zawołać, gdy się człek zabierze do zestawiania i porównywania. Byłoby się niesprawiedliwym i ślepym na oczywiste fakta, gdyby się twierdziło, że Chrystus Pan już zgoła żadnej w życiu chrześcijaństwa współczesnego nie odgrywa roli. Nie, tak nie jest i być nie może, już z tego jednego powodu, że *non potest mentiri Scriptura*, iż On jest z nami po wszystkie dni aż do skończenia świata.

Zdaje się jednak czasem, jakoby postać Chrystusa Pana przecież była czasem nieco przesłaniana i spychana cokolwiek na drugi plan tak, że nie może ona „odgrywać“ tej dominującej roli, jaka się jej „należy“. Czy będzie za wiele powiedziane, gdy się wyrazi żal, że tyle nieraz na marne idzie „energji“ na zbieranie dowodów cudownego wysłuchania próśb zanoszonych w czasie takiej a takiej nowenny, zamiast żeby się zakrzątać więcej około tej sprawy, którą temi słowy wyraża Apostoł: *„Ku wykonaniu świętych, ku robocie posługowania, ku budowaniu ciała Chrystusowego, ażbyśmy się wszyscy zeszli w jedność wiary i poznania Syna Bożego, w męża doskonałego, w miarę wieku zupełności Chrystusowej, abyśmy już nie byli dziećmi chwiejącemi się i nie byli unoszeni od każdego wiatru nauki przez złość ludzką, przez chytrość na oszukanie błędu. A czyniąc prawdę w miłości, żebyśmy rośli w nim we wszystkiem, który jest głowa Chrystus... ku zbudowaniu samego siebie w miłości... abyście już nie chodzili, jako poganie chodzą w próżności umysłu swego, ciemnościami zaćmiony mając rozum, oddaleni od żywota Bożego dla nieumiejętności, która w nich jest, dla zaślepienia serca ich“.* (Efez. 412 — 18).

Nie chciałbym być źle zrozumiany, tem bardziej, że dla krewkości swej sam wcale nie gardzę nowennami i upragnionemi skutkami ich. Ale to chyba godzi się powiedzieć, że co innego jest czcić i wzywać Świętych Pańskich, tych przyjaciół Bożych, a zarazem Chrystusa Pana *„pokładać na początku wesela swego“* (Ps. 136, 6), a znowu co innego „przyrodzony“ ten stosunek i porządek czasem nieco wywracać. „Na szczęście“ tak „popularne“ — dzięki Bogu — nabożeństwo do Serca Jezusowego sprawia, że szkody, mogące wyniknąć ze wspomnianego dopiero co wywracania „przyrodzonego“ porządku bywają przecież wyrównywane.

Pod koniec tych egzegetyczno-homiletycznych, czy jak je tam nazwać — refleksyj wyrażam prośbę, żeby P. T. Czytelnicy raczyli darować mi, że jak dotąd wyrażałem się w pierwszej osobie, tak też refleksje te zakończę, zwracając uwagę na

nieodzowną — mojem zdaniem — potrzebę intensywniejszego niż dotąd nastawienia naszego „usługowania słowa“ na Przenajświętszą Osobę Pana Jezusa. Do uwagi tej — i prośby zarazem — zachęca mnie to, że niedawno „Przegląd Homilet.“ przypomniał wydaną w r. 1918, przez krakowską „Czytelnię Księży“ książeczkę p. t. „Chrystusa opowiadajcie“, przeze mnie na polski język przetłumaczoną. Ze względu na fakt, że uroczystość Chrystusa-Króla jednak jeszcze nie wszędzie jest dostatecznie spopularyzowana, uważam, że już teraz należałoby zacząć opowiadać Chrystusa, ku czemu wymieniona broszura — o ile jeszcze jest do nabycia — mogłaby być niejaką pomocą.

Druga prośba na formę projektu. W głoszeniu Chrystusa nikt nigdy chyba nie prześcignie św. Pawła. — Dlatego sprawie, której służyć chce także niniejszy artykuł, przysłużyłby się walnie ten, któryby do użytku P. T. kaznodziejów ze św. Pawła wybrał i ustawił podług jakiegoś schematu wszystkie te wspaniałe zdania, których listy Apostoła pełne są ku czci i uwielbieniu Mistrza i Pana naszego. Mam głębokie przekonanie, że lud wierny z wdzięcznością i z niemałym pożytkiem słuchałby tych żarem miłości Chrystusowej rozpalonych, a zarazem tak przecie niecodziennych w ich dziwnej wymowie Pawłowych uwielbień Chrystusa Pana.

Wkońcu niech będzie wolno zwrócić uwagę na skromną coprawda i bezpretensjonalną, ale może przecie pożyteczną pomoc homiletyczną w postaci książeczki O. Cohausza T. J. p. t. „Jezus Chrystus, Król świata“, w polskim przekładzie wydaną w r. 1926, przez OO. Misjonarzy „Słowa Bożego“ w Górnej Grupie na Pomorzu.

A to wszystko napisało się, „*aby mowa Boża bieżała i była wsławiona*“ (2 Thess 3, 1).

Kraków. *Ks. dr. Jan Korzonkiewicz.*

MARJAŃSKA LITERATURA MAJOWA W POLSCE.

(Przegląd bibljograficzny).

II. Opracowania szczegółowe.[1])

Powtarzające się codziennie przez cały miesiąc nauki wymagają jednak pewnego systemu. Coraz liczniej pojawiający się

[1]) Dalszy ciąg pracy na temat „Mar. lit. w Polsce“, wysłany przez Autora do Redakcji „Przegl. Homil.“ zaginął na poczcie. Autor, nie posiadając bruljonu wysłanego rękopisu, w streszczeniu opracował dokończenie szerzej w poprzednim zeszycie zakrojonej pracy. — Przyp. Red.

autorzy nauk majowych szukają więc jakiegoś oparcia. Najlepiej zaś na to oparcie nadaje się „Litanja loretańska“, którą się śpiewa w czasie majowego nabożeństwa. Na tej litanji bowiem można rozsnuć wszystkie prawdy wiary. Wszak cały jej układ odpowiada najzupełniej temu wszystkiemu, co związało ziemię z Niebem.

Oto widzimy tam wyraźnie te trzy doby Odkupienia: — jego przygotowanie, gdzie Marja występuje, jako odwieczna Wybranka Boża, „pełna łaski“, jaśniejąca wszystkiemi cnotami, — jego urzeczywistnienie, gdzie znowu Marja ukazuje się jako Matka Boża, przemożna w swojem pośrednictwie u Syna, — a wreszcie jego uzupełnienie w królestwie błogosławionych, gdzie Marja jaśnieje znowu pełnią chwały, jako królowa Nieba i ziemi.

To też *„Discursus praedicabiles super Litanias Lauretanas“* pisze już *Justyn Miechowita,* (1) — po nim *J. Tokarzewski* swoje *„Paraphrasis Litaniarum de B. Virgine* (2), *Bernard Bogdanowicz „Corona virginalis de laudibus Deiparae Virginis in Litanias Lauretanas* (3) i inni.

W ścisłem ujęciu rzeczy nie jest to jednak jeszcze nasza „literatura majowa“, bo owe dzieła ukazują się jeszcze przed zaprowadzeniem nabożeństwa majowego. Do naszego działu zaliczyć można dopiero książkę *ks. Jakóba Nowakowskiego: „Litania do Najśw. Marji Panny, Matki Bożej podług jej życia i świąt z trzydziestu i jednej nauki złożona* (4), a potem *ks. Pawła Pawłowskiego: „Marja uwielbiona w litanji loretańskiej* (5), następnie zaś niestrudzonego w wyszukiwaniu sposobów chwalenia Marji *O. Prokopa Leszczyńskiego: „Marja w litanjach loretańskich wielbiona“* (6). Musi to być jednak temat niezmiernie wdzięczny, skoro już w następnym roku po wydawnictwie O. Prokopa zjawia się we Lwowie: *„Wykład litanji loretańskiej“ ks. Leonarda Soleckiego* (7), a w rok później znów w Warszawie *ks. Adolfa Pleszczyńskiego: „Wykład litanji loretańskiej“*, który wkrótce ukaże się w wydaniu drugiem, przerobionem i powiększonem, a po tych autorach podejmą go i tacy wytrawni pisarze, jak *ks. Walerjan Mrowiński T. J.* w swej *„Litanji loretańskiej* (9), *ks. Józef Krukowski w „krótkim wykładzie litanji loretańskiej* (10), *ks. Tomasz Dąbrowski,* który dostarczy naraz: *„Sześćdziesiąt cztery nauk majowych o litanji loretańskiej* (11) — dalej zaś *ks. Aleksander Winczakiewicz w „Litanji loretańskiej na miesiąc maj“* (12) i ktoś bezimienny *ks. Ł. A.* w Wilnie, który wyjaśnienia *„Litanji loretańskiej do Najśw.*

Marji P.“ ułoży w sposób modlitwy (13), — to znów we Lwowie *ks. Otto Hołyński* pięćdziesięcioletni jubileusz Ojca św. Piusa IX w ten sposób uczci, że wyda nowe *„Czytania majowe dla ludu“*, w których poda na każdy dzień miesiąca maja krótkie rozmyślania i przykłady, objaśniające litanję loretańską (14).

Wprawdzie nie tak już obszernem, ale równie ponętnem źródłem do czerpania tematów w naukach majowych są inne modlitwy liturgiczne, jak n. p. „Zdrowaś Marjo“, „Witaj Królowo nieba“, „Magnificat“, „Godzinki“ i t. p.

Do pierwszej i drugiej sięga znowu *O. Prokop Leszczyński*, który trzykrotnie wydaje swoje *„Majowe Zdrowaś Marjo“*, (15) a następnie *„Majowe Witaj Królowo“* (16). Na temat tej wzniosłej antyfony pisał jeszcze w XVI w. *O. Abraham Bzowski „Thesaurus laudum Sanctissimae Deiparae super canticum „Salve Regina“* (17). To też sięgają tam i inni, jak *ks. dr. Józef Krukowski, piszący „Salve Regina w trzydziestu dwóch rozmyślaniach majowych“* (18) *i ks. Stanisław Załęski T. J.*, wydający *„Majowe nabożeństwo, czyli zbiór krótkich rozmyślań na każdy dzień maja, objaśniających „Salve Regina“* (19).

Dziwną atoli jest rzeczą, że do hymnu „Magnificat“ w którym sama Marja nastręcza tyle tematu kaznodziei, udaje się tylko niezmordowany znowu *ks. dr. Józef Krukowski*, który jednak opracowuje na ten temat tylko „dziesięć nauk majowych“ (21). Dopiero w ostatnich latach *ks. J. Kłos* w Poznaniu wydaje wspaniale opracowane *„Magnificat — nauki o Matce Boskiej“*, które cieszą się takiem uznaniem, że wkrótce ukazać się muszą w powtórnem wydaniu (22).

Zato bogate w figury i przyrównania „Godzinki o Niepokalanem Poczęciu N. Marji Panny“ więcej nęcą marjańskich pisarzy. Oto jakiś bezimienny kapłan z Bytomia wydaje we Wrocławiu *„Wykład godzinek o Niepokalanem Poczęciu N. Marji Panny“* (23). Po nim znowu *ks. dr. Józef Krukowski* pisze *„Godzinki o Niepokalanem Poczęciu N. Marji P. w trzydziestu dwóch rozmyślaniach“* (24). Nie zapomina o nich i *O. Prokop*, który, wydając *„Officium parvum“*, przydaje do niego krótkie objaśnienia (25), a wreszcie zjawiają się *„Czytania majowe na tle Godzinek o Niep. Poczęciu N. Marji P., — ks. Romualda Knendicha* (26).

Do antyfony „Pod Twoją obronę“, nastręczającej równie wielkie bogactwo tematów, zwraca się jednak znowu tylko *ks. dr. Józef Krukowski*, piszący „Wykład antyfony „Pod Twoją obronę w 32 czytaniach majowych“ (27).

On też wykazuje w ostatnich czasach najwięcej pomysłowości. Oto wydaje znowu „*Nowe czytania majowe o znakomitych świętych czcicielach N. Marji P.*“ (28), co widocznie pobudza *M. Konarską* do napisania „*Pielgrzymki majowej do miejsc wsławionych cudami N. Marji P.*“ (29).

A ponieważ tych czcicieli Marji najłatwiej doszukać się można w Polsce, gdzie też najwięcej jest miejsc cudownych, stąd też niedaleko do podniesienia czci Królowej Korony Polskiej, co pierwszy czyni *O. Walerjan Mrowiński T. J.* w książce: „*N. Marja P. Królowa Korony Polskiej, pamiątka majowego nabożeństwa*“ (30), — co wkrótce rozszerza w wydaniu p. t. „*O czci Matki Bożej w Polsce*“ (31). Budzący się naówczas duch patrjotyczny we wszystkich trzech zaborach każe ten temat coraz głębiej poruszać. Widać to już z tego, że poznańska „*Warta*“ zaczyna wydawać w 1888 r. „*Materjały do czci Matki Boskiej w Polsce*“, — a *ks. dr. A. Sas Krechowiecki*, w przyczynku do drugiego tomu „*Bogarodzicy*“ zamieszcza rozdział p. t. „*Marja Królowa Korony Polskiej*“. Ukazują się nawet na ten temat prace historyków tej miary, jak n. p. *ks. dr. prof. Fijałka*, który w poznańskim „*Przeglądzie Kościelnym*“ pisze: „*Królowa Korony Polskiej, historja kultu Matki Boskiej w Polsce średniowiecznej w zarysie*“, aby w ten sposób ułatwić pracę kaznodziejom i twórcom nauk majowych. To też mnożące się z każdym rokiem nowe opracowania „Nauk majowych“, jak np. *ks. Józefa Wątorka* (32), *ks Konstantego Żukiewicza, dominikanina* (33), *ks. Łukaszkiewicza* (34), *ks. Morakowskiego* (35) i wielu innych, używają coraz więcej przynajmniej przykładów z królowania Marji w Polsce, ku czemu walnie przysługuje się wszystkim *ks. J. Makłowicz*, zapełniający prawie cały tom swych „*Przykładów Ojczystych*“ (36) wyjątkami z historji, kronik kościelnych, literatury i t. p., gdzie się wybija opieka i chwała Marji w polskim narodzie. Tu też zaliczyć trzeba *ks. Lachmana* „*Królowa Korony Polskiej*“ i na większą miarę zakrojone opracowanie *ks. Wł. Staicha* „*Królestwo Marji*“ (37). W kulcie Matki Bożej w Polsce twórczość majowych kaznodziejów znajdzie zresztą zawsze niewyczerpane źródło, zwłaszcza gdy się pojawiać będą dzieła takie, jak *prof. J. Tretiaka* „*O czci Matki Boskiej w poezyi polskiej*“, co zapewne dla *ks. Wł. Wojtonia* było bodźcem do opracowania „*Czytań majowych na tle polskich pieśni kościelnych*“ (38).

Zresztą do samodzielnych opracowań nauk majowych jest obecnie już tyle podręczników, jak np. *ks. Fr. Walczyńskiego*,

ks. J. Pruszkowskiego, ks. dr. J. Górki, ks. St. Adamskiego, że każdy kaznodzieja znajdzie tam dość materjału do całych cyklów kazań na to wielkie żniwo kaznodziejskie, jakiem jest maj.

Raba Wyżna. *Ks. Wł. Staich.*

ZNACZENIE KATECHIZMU KONCYLJUM TRYDENCKIEGO W KAZNODZIEJSTWIE.

„Idąc na cały świat (Mar. 16, 15), *nauczajcie wszystkie narody“* (Mat. 27, 60), — taki rozkaz dał Chrystus Pan Apostołom. Rozkaz ten dany był w osobie Apostołów i ich następcom: biskupom katolickim. Oni to, jako prawi spadkobiercy Apostołów, wykonywują po dziś dzień ten rozkaz sami bezpośrednio lub za pośrednictwem kapłanów. W ten sposób Kościół katolicki głosi prawdziwą naukę Jezusa Chrystusa, czyli to co Bóg objawił i przez Kościół katolicki do wierzenia podał. Przedmiotem nauczania kościelnego jest *„depositum fidei“*, „skarb wiary“, zawarty w Piśmie świętem i ustnem podaniu. Źródłem kaznodziejstwa jest Biblja, nadto dzieła Ojców Kościoła i orzeczenia Kościoła. W jaki zaś sposób mamy stosować Pimo św. i zdania Ojców Kościoła w ustnem nauczaniu, poucza nas katechizm koncyljum trydenckiego, który nosi oficjalną nazwę: *Cathechismus Romanus ex decreto Concilii Tridentini Pii V Pontificis Maximi jussu primus editus.*

Sobór trydencki na sesji 24 (de reform. cap. 7) w dniu 11 listopada 1563 r. powziął następującą uchwałę. „Lud wierny winien przystępować do sakramentów świętych z większem uszanowaniem i skupieniem ducha. W tym celu koncylium nakazuje wszystkim biskupom, aby sami pouczali lud o mocy i pożytku sakramentów świętych w sposób przystępny do pojęcia słuchaczy wtedy, gdy sami tych sakramentów udzielają. To samo winni czynić proboszczowie w języku narodowym z całą roztropnością i pobożnością według polecenia biskupów. Formę zaś katechizmu przepisze święte koncylium, biskupi zaś dołożą starań, aby ten katechizm wiernie został przetłumaczony na język narodowy, a przez proboszczów ludowi objaśniony.“ Postanowienie to zostało po paru latach wykonane. Sobór odbył się 1545—1563 r., święty Pius V panował 1566—1572 r. „W dwóch różnych czasach Ojcowie pracowali nad Katechizmem. W pierwotnym, gdy jeszcze byli w Trydencie na koncylium, to jest od 18 sessji 26 lutego 1562 aż do końca kon-

cylium, które zakończyło się w grudniu 1563 r. W późniejszym, to jest po zamknięciu Koncylium, w Rzymie, gdzie powołani zostali do tej pracy Ojcowie, prowadząc ją przez trzy zgórą lata, czyli od końca koncylium aż do roku 1566; w którym dzieło zakończone dane zostało świętemu Piusowi V do zatwierdzenia... Pewną jest rzeczą, iż przez całe dwa lata koncylium znakomici teologowie włożyli dużo pracy i trudu około opracowania Katechizmu. Materjał bowiem rozłożony został na artykuły, każdemu przeznaczony został osobny artykuł do opracowania według myśli koncylium. Przy tem opracowaniu nie sami tomiści pracowali, ale jak pisze św. Karol Boromeusz do Stanisława Hozjusza kardynała i biskupa warmińskiego, zostali powołani najuczeńsi Ojcowie koncylium. Wśród nich św. Karol największe zasługi położył, bo był kierownikiem całej tej pracy. Sprężyną zaś był św. Pius V: jego to staraniem katechizm dla proboszczów *(ad parochos)* został ułożony w języku łacińskim, przetłumaczony na język włoski, francuski, niemiecki i polski". *(Aparatus ad cathechismum - articulus secundus)*. W polskim języku ostatnie tłumaczenie jest następujące: „Katechizm Soboru Trydenckiego: Ks. Krukowski, Kraków 1876.

Katechizm ten ma wielkie znaczenie w kaznodziejstwie. Tak czytamy we wstępie tego katechizmu. — „Niema drugiej książki po Piśmie św., któraby bardziej zasługiwała na częste czytanie. Katechizm ten przynosi wiele korzyści Kościołowi w różnych chwilach. Powstające z piekła herezje, gdy chcą pochłonąć katolików, katechizm ten je udusza, wtedy bowiem proboszczowie winni go starannie wykładać, bo przez ten katechizm czysta i nieskalana wiara jest zachowana. Kiedy lewici sposobią się do kapłaństwa, katechizm ten powinien być często czytany. Kapłani przygotowujący się do słuchania spowiedzi, głoszenia kazań, kierowania duszami, mają tylko tego katechizmu używać".

Dzisiejsze czasy w Polsce, to okres sekt i herezyj, które się rodzą, jak grzyby po deszczu. Z ambon dziś winniśmy głosić przedewszystkiem kazania katechizmowe.

Katechizm koncylium trydenckiego poleca te kazania łączyć zawsze z wykładem ewangelji. Tak mówi ten katechizm: jeżeli się wyjaśnia Ewangelję na I. niedzielę Adwentu „będą znaki na słońcu i księżycu", słowa te powinny być nawiązane do tego artykułu Składu Apostolskiego: „przyjdzie sądzić żywych i umarłych", kaznodzieja jednocześnie nauczać będzie lud Składu Apostolskiego i Ewangelji.

Nowożytne katechizmy (patrz Krótki Katechizm ks. T. Kowalewskiego, Płock) mają następujący podział: 1) Dobrze wierzyć — nauka wiary — Skład Apostolski. 2) Dobrze czynić — nauka obyczajów — przykazania Boskie i kościelne. 3) Godnie do sakramentów przystępować — nauka o 7 Sakramentach. 4) Pobożnie się modlić — nauka o modlitwie — modlitwa Pańska.

Katechizm zaś koncylium trydenckiego ma następujący podział: *pars prima de duodecim symboli articulis, pars secunda de sacramentis, pars tertia de Dei praeceptis in decalogo contentis, pars quarta de oratione.* Podział ten jest bardzo dobry. Cały bowiem katechizm w istotnych częściach mamy ludowi w ciągu roku objaśnić — tego, mojem zdaniem, wymaga życie. Dawniejsze rozporządzenia biskupów prowincyj polskich Galicji i Wielkiego Księstwa Poznańskiego co do nauk katechizmowych (Homiletyka, 1904, str. 310) mówią: „plan nauk na dłuższy okres czasu mniej praktyczny — wierni dłużej musieliby czekać na całość“.

Treść katechizmu koncylium trydenckiego można wyczerpać w ciągu jednego roku. Idąc za jego podziałem, w okresie Bożego Narodzenia wyłożymy Skład Apostolski *(de misteriis Christi* prowadzić będziemy wykład w odpowiednie święta, naprzykład *de passione, morte et sepultura* w Wielkim Poście, *de resurrectione* na Wielkanoc, *de ascensione* na Wniebowstąpienie, *de Spiritu Sancto* na Zielone Świątki), w okresie Wielkiejnocy naukę o 7 sakramentach świętych: wtedy wierni przystępują do spowiedzi i Komunji św. obowiązkowo, po Zielonych Świątkach przez 6 miesięcy o przykazaniach Boskich i o modlitwie.

Biskupi, kierownicy słowa Bożego, nakazują mówić kazania nie dłużej, jak pół godziny. Tak naprzykład mówią statuta dioecesana Lublinensia: *„Concionatores meminerint, ne ultra dimidium horae suos sermones protrahant.* Do takich jednak przemówień żadne podręczniki kazań katechizmowych, napisane w języku polskim, nie są drogowskazem i wzorem. Na wygłoszenie napisanych tam nauk nie pół godziny, ale parę godzin potrzeba; nie wyczerpie tych nauk kaznodzieja w ciągu czterech lat.

Podręczniki te są następujące: 1. Nauki katechizmowe katolickie w sposób katechizmowy, w których wyłożone są w krótkości z Pisma św. i podania dzieje, zasady religji, moralności chrześcijańskiej, sakramenta, modły, obrzędy, zwyczaje Kościoła napisane niegdyś przez ks. Franciszka Pouget, przełożone z francuskiego. Warszawa, biblioteka chrześcijańska, 1830,

tomów 4. 2. Wykład historyczny, dogmatyczny, moralny, liturgiczny i kanoniczny wiary katolickiej ku użyciu wiernych. Ks. X. Ambroży Guillois, przełożył Leon Rogalski. Wilno, 1863. 3. Katechizm historyczny przez ks. Jana Schmida, przekład z niemieckiego. Warszawa, 1855. 4. Zasady i całość wiary katolickiej czyli wykład jej historyczny, moralny, liturgiczny, apologetyczny, filozoficzny i socjalny od stworzenia świata aż do naszych czasów, przez ks. J. Gaume, przejrzane i poprawione przez ks. Czeczotta. Petersburg, 1903, tomów 8. 5. Nauki ułatwiające zrozumienie pacierza, przykazań Boskich, kościelnych i innych prawd wiary świętej, które każdy katolik znać powinien, ludowi wiejskiemu w kościołach diecezji Płockiej przez ks. M. Możejewskiego. Warszawa, druk Czerwińskiego, 1885, tomów 4. 6. Nauki katechizmowe o prawdach wiary i obyczajów katolickiego Kościoła według średniego katechizmu Deharba wydał ks. J. Stagraczyński. Poznań, nakładem Księgarni Katolickiej, 1895, tomów 6. 7. Nauki katechetyczne Zollner(a) o wierze katolickiej, obyczajach i środkach zbawienia na 2 lata, tomów 4, przełożył ks. Fr. Jaczewski, biskup Lubelski. Lublin, 1898. 8. Chrześcijanizm w swoich obrzędach, czasach i miejscach świętych, w formie kazań liturgicznych jako dopełnienie kazań katechetycznych, Zollner. Lublin, 1902, tomów 2. 9. Siedmiotomowe nauki katechizmowe, ułożone na podstawie nauk różnych autorów, przez kapłana archidiecezji gnieźnieńskiej. Poznań, 1911. 10. Nauki katechetyczne A. Melcher przełożył ks. M. F. (Marjan Fulman), Homiletyka, Włocławek, 1900. 11. Mały katechizm popularny przez J. Moret, przełożył ks. Fr. Staszkiewicz. Homiletyka, Włocławek, 1909. 12. Kazania katechizmowe — ks. Józef Kłos. Księg. św. Wojciecha, Poznań, dotąd 2 tomy. 13. Ks. Błażej Łaciak — Dziesięcioro Bożego przykazania, — kazania dla ludu z licznemi przykładami. Kraków, 1925. Wydawnictwo Ks. Jezuitów.

Przy używaniu powyższych podręczników Katechizm Koncylium Trydenckiego będzie dla nas drogowskazem, przewodnikiem i wzorem: pouczy, czego nie należy mówić, co pominąć. W nowożytnych podręcznikach katechizmowych są błędy. Według Katechizmu Rzymskiego: *X praeceptum vetat, ne ullo modo quis concupiscat, etsi jure legeque assequi id possit ex cujus adeptione proximo damnum importari videat,* p. 460; nauki katechetyczne (Homiletyka 1904, str. 597) mówią: „podobne pragnienia nie są grzechem“. Kat. Konc. Tryd. powiada: *„Ab culpa non sunt alieni filii familias et uxores qui pecunias*

a patribus et viris surripiunt, Łaciak mówi: „Nie zgrzeszy żona, jeżeli na pilne domowe potrzeby weźmie mężowi pieniędzy“. Wbrew zasadzie Kat. Konc. Tryd. (wyrażonej *„caute explicandum est VI praeceptum“*, *„tectis verbis“*, *„nec late, nec copiose, nec nimis“*), postąpiłby kaznodzieja, wyliczając grzechy nieczyste, jak opisane są w Zollnerze tom III, 41 — 42.

Katechizm Koncylium Trydenckiego jest owym metrem z platyny, przechowywanym w Paryżu w podziemiach, jako sprawdzian miar. W krajach o wielkiej kulturze, jak Anglja, Katechizm ten jest w wielkiem uznaniu (Przegląd Homiletycz. — bibljografja); u nas jest on zapomniany. W czasach panoszenia się sekt w Polsce katechizm ten jest wypróbowaną bronią do walki z herezją. Jest to „pewna reguła i wzór nauczania ludu wiernego podstaw wiary, obowiązujący wszystkich, którzy spełniają prawny urząd pasterski i nauczycielski“.

Codex Juris Canonici can. 1347 § 2 ujmuje pięknie wymagania kazań: „Przepowiadający słowo Boże nie mogą używać tematów światowych i zawiłych; są one niezrozumiałe przez ogół słuchaczy. Opowiadanie ewangelji nie polega na słowach mądrości ludzkiej, ani na poklasku świata z wymowy, skąd próżność i pycha, ani na pochlebstwie; kaznodzieje pokazywać winni ducha, — nie siebie, ale Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego opowiadać“. Kan. 1344 powiada: Proboszcz w niedziele i święta obowiązany głosić ludowi słowo Boże w formie homilji w czasie mszy św., „nadto dorosłym wyjaśniać katechizm w języku przystępnym do pojęcia słuchaczy“. Te wymagania prawa zrealizowane są w Katechiźmie Koncyl. Trydenc.. Słusznie Watykan przystępuje do nowego wydania tego katechizmu (vide Misje katol., marzec 1927). Katechizm ten napisany piękną łaciną jest teologją dogmatyczną i moralną niczem niezastąpioną.

Ks. St. K.

AMBONA I ŻYCIE.

Największa bolączka homiletyczna.

„Omnis scriptura divinitus inspirata utilis est ad docendum, ad arguendum, ad corripiendum, ad erudiendum in iustitia, ut perfectus sit homo Dei, ad omne opus bonum instructus.
(II Tim. III, 16 — 17).

Albert Meyenberg podkreśla w swoich znakomitych „Studjach homiletycznych i katechetycznych“, że najpierwszem źródłem kaznodziejstwa jest Biblja, stanowiąca wogóle duszę teo-

logji. Jeżeli więc przerażająca wątłość, albo wogóle brak tej duszy przejawia się w naszem współczesnem kaznodziejstwie, to z tego widoczne jak na dłoni, że przechodzi ono okres poważnej choroby. A bolączka ta tem poważniejsza, że zbyt mało zdajemy sobie z niej sprawy. Byle ktoś miał łatwość wysłowienia się, byle z ust jego potokiem czy ponikiem płynęły słowa, byle w nich zawarł jakiś obraz, czy rzucił jakąś myśl, ogłosił prawdę choćby ograną, jużeśmy gotowi uważać go za wielkiego kaznodzieję i sypać mu pod stopy kwiaty uwielbienia. Jeżeli jednak w kazaniu takiego mówcy nie znachodzi się Pismo św. i jego woni, to nie jest on w ścisłem słowa znaczeniu kaznodzieją, tylko konferencjonistą, prelegentem, mówcą zeświecczonym, a często mimo swady i werwy wedle Pisma św. „cymbał brzmiący i miedź brząkająca", a według gwary francuskiej „beauparleur".

Żyjemy ciągle, od kilkunastu czy nawet kilkudziesięciu lat w okresie homiletycznej posuchy biblijnej. Panoszy się ona nie tylko w kazaniach plebanów najprostszych, ale i na najwyższych kazalnicach wielkomiejskich, nawet w drukowanych kazaniach sławnych mówców. Stąd nie będzie pewnie w tem przesady, jeżeli ją określimy jako jedno ze znamion naszego współczesnego kaznodziejstwa, a także po wielkiej części naszej współczesnej literatury kaznodziejskiej, zwłaszcza polskiej. Jest to arcysmutny objaw, bo niemal cały jej rozwój w przeszłości snuł się na kanwie skrypturystycznej. Wystarczy z lotu aeroplanu rzucić okiem na ten stosunek kazań do Pisma św. od czasów najdawniejszych.

Już w Kazaniach Świętokrzyskich i słabszych od nich pod względem literackim i homiletycznym, Kazaniach Gnieźnieńskich[1]) znachodzi się wcale zręczne i bogate zastosowanie Pisma św. W ciągu XVI w. kiedy to razem z literaturą świecką i kaznodziejska dźwiga się na niedościgłe wyżyny, duch biblijny bierze we władczą moc twórczość mówców duchownych, podbijając ich niekiedy zupełnie pod swoje panowanie. Nam mniej już przywykłym do bezustannego obracania się w ideologji Pisma św. może nawet już trudno przebijać się przez ten gęsty las biblijny, jak szumi ku nam z rozmaitych postyll, a osobliwie z polskiej Postilla orthodoxa ks. Marcina Białobrzeskiego, dziś jeszcze używanej z pożytkiem, z takich kazań jak „Wędzidło na sprosne błędy, a bluźnierstwa nowych Aryanów" (Poznań 1582) najpłodniejszego pisarza XVI w. jakim był kanonik ks. Jarosz Powodowski. Mistrzem, jak posługiwać się Pismem św. w kaznodziejstwie, jest i pozostanie Skarga, który według współczesnego ks. Fabjana Birkowskiego tej świętej księgi niemal z rąk nie wypuszczał. To też jej przedziwne działanie spotykamy bez przesady na każdej karcie jego dzieł, jak je obrazowo odmalowuje ks. Stanisław Okoniewski w swojem mozaikowo zestawionem „Piśmie św. w dziełach ks. Piotra

[1]) Tak je należy nazywać według uczonych specjalistów.

Skargi“ (Poznań 1912), kiedy pisze w Przedmowie: „Skarga przywodzi w dziełach swych bardzo często Pismo św. Jest ono w nich jakby uroczym strumieniem, który szemrze wdzięcznie w pobliżu, to znowu w ledwo dostrzegalnych zakrętach lśni w oddali, ożywiając wciąż przestrzenie, które przerzyna. Szemrze w pobliżu, kiedy w dłuższych cytatach bezpośrednio wydobywa się z toku myśli Skargowskiej, lśni w oddali, kiedy oną myśl porywa i unosi, nadając jej jakby wieszcze znaczenie, a wciąż ją ożywia cudnemi porównaniami i cichą, tajemniczą siłą słowa Bożego“.

Nawet w okresie baroku, gdzie duch światowości poczyna się wdzierać do kaznodziejstwa, jeszcze Pismo św. stanowi pierwszorzędne źródło homiletyczne. Jest go ciągle pełno w tych kazaniach już wykrzywionych, napuszonych, stanowi ich okwiat i okrasę, uderza szczególnie znajomość Starego Testamentu. Wprawdzie nie zawsze pochwalić można sposób czy formę zastosowania, ale zawsze kaznodzieje, nawet dowcipny z początków XVIII w. ks. Anastazy Ludwik Kierśnicki, ogrzewają się w jego cieple.

Dopiero ziąb racjonalizmu encyklopedystów poczyna powoli, ale stale spędzać biblję z ambony i dochodzi do tego, że nawet głośni kaznodzieje, jak ks. Michał Karpowicz, niesłusznie „polskim Masyljonem“ zwany, torują drogę zeświecczeniu. To też posucha biblijna w kaznodziejstwie dochodzi pewnie do szczytu z początkiem XIX w. To też znachodzi się wówczas „brak gorętszego zapału i apostolskiej żarliwości, gdy szło o zachowanie wiary i cnoty jako też o odwrócenie wielkich klęsk od Kościoła i narodu“. (Pelczar, Z. dz. k. Krak. 1917).

Jakkolwiek w naszym wieku tak źle nie wygląda, a przeciwnie gorliwość duszpasterska i misjonarska rośnie niepomiernie, to jednak zauważyć można to niezrozumiałe zjawisko, że często i najgorliwsi kapłani tak mało dbają o poziom swoich kazań, a tem samem też o rzetelne czerpanie materjału z Pisma św. Składają się na to przeróżne przyczyny, lecz osobliwie macosze traktowanie homiletyki po seminarjach, oderwany od homiletyki wykład egzegezy, nieraz pożal się Bogu, wątły, mierny i wprost marny, lekceważenie kaznodziejstwa w praktyce parafjalnej, jako też często mała wartość kazań, jakich się używa podręcznikowo.

Więc jakże wreszcie wygląda to najpierwsze źródło teologiczne na wyżynach ambony w bezpośredniem zastosowaniu? Jakże oddziaływa na umysł kaznodziei, jakże na jego serce?

Na pierwsze więc trzeba stwierdzić, że panuje tu często dziwna nieznajomość najprostszych zasad homiletycznych, wedle których należy właśnie o Pismo św. opierać kazanie, czy niezrozumiała zupełnie obojętność, zwłaszcza u kapłanów, którzy stale z umiłowania czy zawodowo zajmują się studjum teologicznem czy nawet wykładali homiletykę. Tak słyszałem mowę żałobną, w której uczony prałat prócz naczelnego cytatu z Ekklezjasty czy Ekklezjastyka — co tam ogół słuchaczy wie o ich

związku z Pismem św.? — ani nie tknął ksiąg świętych, acz mówił na pogrzebie dobrego katolika i prawego obywatela. — Innym razem znowu nasłuchiwałem, kiedy ten homiletycznie wykształcony kanonik — a było to nawet w obecności biskupa — potrąci wreszcie o dźwięczną strunę biblijną, ale doczekać się tego jakoś nie mogłem. Było to dla mnie zupełnie niepojęte. Bo rozumiem jeszcze, że księża, którzy od rana do nocy świeckiemi porają się sprawami, wstąpiwszy na ambonę rozgwar tych spraw tam z sobą przynoszą i wśród niego już cichego głosu biblji nie słyszą. Niema się im zresztą co dziwić, jeśli z pominięciem prawdziwych kaznodziejów im się powierza tę bardzo zaszczytną niekiedy czynność i jeżeli oni i w kazaniach zawodowych teologów spotykają się z niezrozumieniem dla Pisma św. Posucha biblijna bije więc wprost w oczy i uraża dotkliwie nieraz, może i często w kazaniach, że tak powiem odświętnych i historycznych, o ileż częściej musi się ono tedy panoszyć w tych powszednich, mało przygotowanych, na rzadki pytel mielonych!

Jednakże należy przyznać, że bodaj większość kapłanów ma świadomość, może głuchą i niewyraźną, że do kazania należy koniecznie Pismo św. Lecz że nie żyje tem Pismem św., ani się w niem nie rozczytuje, ani brewjarza nie odmawia z rozwagą, z zastanowieniem, więc też nie mają z czego brać, choćby i chcieli. Tedy błąkają się niekiedy samopas po takich kazaniach jakieś cytaty nieliczne, używane czasem ni przypiął ni przyłatał, do tego często się powtarzając, są już tą wyświechtaną monetą, którą trudno od znudzonego słuchacza kupić nieco uwagi i zapału. Na domiar złego tych samych cytatów i pewnie równie często używają rozmaici kaznodzieje. Pewnie do najwięcej ulubionych należą: „Pójdźcie do mnie wszyscy“..., „Idźcie precz odemnie“..., „Bracia, bądźcie trzeźwi i czuwajcie, bo przeciwnik krąży jako lew ryczący“..., „Sługo dobry i wierny“..., „Uczcie się odemnie“... i jeszcze kilka.

Często znowu się i tak zdarza, że na początku kazania zatyka się cytat jakiś bardzo piękny, bardzo szumny, niekiedy dłuższy, ale jest z nim jak z tą różą przypiętą do kożucha (albo gorzej, bo dziś już i to modne), sterczy tam ten cytat samotnie i sieroco i nie ma później już oparcia w kazaniu, gdzie już wogóle niema innych cytatów z Pisma św. Takie zewnętrzne, banalne, często stereotypowe przystrojenie kazania nie podnosi jego wartości, bo nie przepełnia duchem Bożym, który chyba najpełniejszą krynicą wyziera z natchnionych ksiąg.

Innego rodzaju niedbalstwem wobec Pisma św. jest nieścisłość w jego przytaczaniu. Jakże mało kaznodzieje współcześni dbają o autorów ksiąg świętych! Obojętne im, czy to powiedział psalmista czy Ekklezjastes, czy Ekklezjastyk, czy Job, czy nawet Paweł św., Mateusz, czy Łukasz, czy Marek, czy Jan. Pewnie, że nie potrzeba pedantycznie wymieniać zawsze autora, są nawet homiletycy, z którymi jednak trudno się zgodzić, głoszący, że lepiej jest powiedzieć ogólnie „Pismo św., prorocy“,

lecz na żaden sposób nie obroni się ten, który fałszywie przytacza autora.

Gorzej, gdy kaznodzieja nie dba o zasady hermeneutyki i w dowolny czy przestarzały czy ciasny sposób tłumaczy Pismo św.! Jakże łatwo surowy kaznodzieja na podstawie jednego miejsca, nie zważając na tekst i kontekst czy cel i ducha całej księgi, bezwzględnie i rygorystycznie załatwia się z najzawilszemi zagadnieniami! Toć skłonny będzie, patrząc z swojego zacisznego podwórka na świat, słać miljony i miljony ludzi w szeroko rozwarte wierzeje piekielne, boć P. Jezus powiedział, że *„wielu jest wezwanych, ale mało wybranych“!* I zdarzało się to niestety i najsławniejszym kaznodziejom! Klasyczne pod tym względem jest kazanie Bourdaloue sur le petit nombre des élus! Wykazał później nie kto inny jak Joseph Jungmann, że kazanie to przerażeniem przepełniające słuchaczy oparte jest na błędnej przesłance syllogizmu. Lecz z tego, że i wielcy kaznodzieje błądzą w rozumieniu Pisma św., nie wynika, byśmy mieli być nieostrożni i według własnego widzimisię własne rozumienie wkładać w rozmaite zdania ksiąg świętych! Przeciwnie należy pamiętać na jednę z naczelnych zasad hermeneutycznych, że jedno miejsce mniej jasne należy przez inne i z innych ksiąg biblijnych sobie wyjaśnić.

Takie nadużywanie cytatów biblijnych było wprost w modzie za czasów baroku. Co w Piśmie św. miało tylko przenośne znaczenie, tego używano wprost jako dowodu. Często cytat taki naciągnięty nabierał komicznego czy nawet niesmacznego zabarwienia. Doszło już do tego, że słuchacze mieli smak zepsuty przez kaznodziejów i lubowali się w tych dziwacznych skokach napuszonej wyobraźni. Nawet u Segneri'ego znachodzi się, acz umiarkowanie jeszcze, to nadużywanie Pisma św., lecz u pomniejszych i późniejszych przekracza ono już granice szacunku dla ksiąg świętych i spraw Boskich. Taki Cyprjan Sapecki, z zakonu Dominikańskiego, ogłaszający swoje liczne kazania w początkach XVIII w., dziwnie rozprowadza słowa biblijne o Najśw. Marji *„abiit cum festinatione“*, kiedy woła: „Dokąd peregrynacja twoja, lustrami nieba w koronę plecionemi uwieńczona koronatko? Jeżeli na spacyjer dla rekreacji w góry wychodzisz, nie bardzo wietrzyć się pannie rozkazuje Hieronim św., nie moda damie urodziwej dziadowskim trybem włóczyć się po ulicach, nie piękna pannie cudze pocierać kąty na ustawiczność“; i t. d. i t. d. Jest to już wprost bezczeszczenie! Znowuż ks. Atanazy Ludwik Kierśnicki pozwala sobie, jak to już jego zwyczajem, dowcipkować i z Pismem św., kiedy np. w swoim „Wolnym głosie mów niedzielnych“ (Warszawa 1727) wałkuje ów tekst: *Quodsi dormierit vir eius...* i bierze go dosłownie albo podobnie jak Bourdaloue, lecz na swój sposób głosi, „że więcej na świecie piekielnych niż niebieskich korespondentów“.

Jakkolwiekeśmy już daleko od baroku, to jednak pozostały jeszcze rozmaite barokowe nawyczki zwłaszcza w używa-

niu Pisma św. I dziś jeszcze zdarza się, że kaznodzieje, którzy swój dowcip przenosząc na ambonę, ostrzą go niekiedy i na cytatach biblijnych. A ponieważ odradza się barok wraz ze zjawą neobaroku, zachęcającego młodych literatów do cudacznych (czasem miłych) podrygów słownych, więc należy może wczas ostrzec przed nagannem nadużywaniem Pisma św.!

Jeszcze jeden rodzaj cytatów zasługuje na ujemną ocenę. Są to cytaty papierowe. Kaznodzieja słyszał, że należy przytaczać miejsca z Pisma św., więc z młodzieńczym zapałem rzuca się nie tyle na biblję, ile na Konkordancję czyto ks. Jana Zielińskiego (niedawno zmarłego), czy świeżo wydany „Skarbiec Pisma św.“, nabiera cytatów jak daktyli pełne usta i nie zdążywszy ich pożuć i strawić, wypluwa je na głowy słuchaczy. Nie bardzo mają oni z nich pożytek, bo nie zrosły się one z całym tokiem kazania, więc niewiele mają mocy dowodowej, przekonawczej. Podane w nadmiernej rozciągłości nużą do tego i nawet sprawiać mogą pewien niesmak. A krytyczniejsi pytają: Gdzie Rzym a gdzie Krym? Jakże ta opowieść wiąże się z całym tematem kazania? A gotowi nawet dodać: Mamy dosyć pięknych przykładów w naszych dziejach, pocóż nam dzieje żydów, tych przeklętych pijawek naszego ludu? *Ne quid nimis!* Mamy i kaznodziejów, wprawdzie bardzo nielicznych, którzy jako że z domu i ze szkoły są urodzonymi egzegetami, obrabiają z niezwyczajnem zamiłowaniem bezustannie biblję na ambonie. W ferworze swoim profesorskim czy naukowym sądząc, że i słuchaczy kwestje i kwestyjki biblijne rozpalają podobnie jak pożółkłych i zasuszonych teologów, (w przenośni, bo ci uczeni są często *incrassati et impinguati),* wyrzucają je na krawędź kazalnicy. Niebaczni, nie spostrzegają, że kwestje te uczepiwszy się krawędzi jakoś nie mogą się od niej oderwać, zwłaszcza jeżeli jeszcze niewymowne usta je spychają i tak pozostają zawieszone w próżni, nad głowami tłumu kornie chylącego się przed uczonością kaznodziei.

„Kto nie był na ziemi ni razu, ten nigdy nie może być w niebie“, możnaby za Mickiewiczem powiedzieć i dodać: w niebie kaznodziejskiem. Tak Pismo św. trzeba podawać w zastosowaniu do ziemskich potrzeb, owiane szmerem chwili bieżącej, ogrzane ciepłem bijącego serca. Wykłady profesorskie z ciasnej uczelni przenoszone na wyżyny kaznodziejskie po drodze schudną i zwątleją i nikły jeno po sobie pozostawią szum.

Jedno należy tu jeszcze poruszyć, a to jest unikanie Starego Testamentu. Nieraz czytając czy słuchając nowoczesnych kazań, ma się niemal wrażenie, że dla kaznodziei starozakonne księgi nie istnieją. Skąd pochodzi to ich lekceważenie, trudno stwierdzić. Czyby tam może było coś z ducha hipernacjonalizmu, który nie rozumiejąc tych ksiąg, dziwnie niechętnie, a nawet nienawistnie do niektórych się odnosi? Toć zdarzyło mi się, że po wygłoszeniu kazania na Trzeciego Maja podkreślał jakiś adwokat wobec mnie, że tak dużo mówiłem o Izraelu, a w duchu dodawał pewnie, tak można to było wyczuć: dość

mamy wzniosłych chwil w naszych dziejach, pocóż nam obce? — A jednak Mistrz nasz i Zbawca co chwilę powołuje się na Stary Testament, a jednak księgi jego są według zdania wszystkich homiletyków dogłębną i niewyczerpaną kopalnią pomysłów i tematów kaznodziejskich!

Z tej oziębłości dla Pisma św., z tej niechęci do rozczytywania się w niem — kiedy na zjeździe koleżeńskim po 10 latach kapłaństwa zapytał się ktoś dowcipny, ilu kolegów przeczytało całą biblję, nikt się nie zgłosił — z tego niedbalstwa i bezmyślności przy odmawianiu brewjarza wynika też pewnie objaw współczesny, że tak mało głosi się dziś homilij. A jednak w homilji i tej małej prostej można zawrzeć tyle treści, że słuchacz i zbudowany i uradowany i pouczony pójdzie do domu. Rozumie się do takiej homilji nie wystarczy przeczytanie sobie odpowiedniego tekstu ewangelijnego, choćby i uważne! Trzeba zajrzeć i do św. Tomasza „*Catena aurea*" i do Korneljusza a Lapide i współczesnych homiljarzy zwłaszcza niemieckich!

Ale tędy właśnie droga do poznania Pisma św. i wprowadzenia go z powrotem na opustoszałe nasze kazalnice! Czas wielki, bo lud łaknący krynicznej wody biblijnej odwraca się już od naszych kazalnic i poczyna szukać u baptystów, adwentystów, hodurowców cystern z zatrutą wodą! *Ostrowidz.*

MATERJAŁY I SZKICE.

Listy pasterskie
episkopatu niemieckiego za rok 1925.

Tematy i myśli.

Od długiego szeregu lat księgarnia Junfermańska w Paderbornie puszcza rok rocznie w świat zbiory listów pasterskich wszystkich niemieckich biskupów, którzy, czyniąc zadość obowiązkowi nauczania, wystosowują, zwykle na początku postu, do swych diecezjan dłuższe lub krótsze orędzia, potrącając w nich o najbardziej życiowe tematy. Każdy taki list biskupi — to wspaniałe kazanie: aktualne, popularne, praktyczne. Najczęściej jeden list — to cały cykl kazań: tyle tam wzniosłych myśli, takie bogactwo materjału, tyle, że tak powiemy, surowca homiletycznego, że można go żywem słowem obrabiać nieraz w całym szeregu kazań. I pod względem formy listy niemieckich ordynarjuszów są zazwyczaj wzorowe: styl wszędzie dostosowany do treści; w pouczeniach spokojny, w wylewie uczuć rzewny i wzniosły, w zachęcie porywający; amplifikacje kaznodziejskie przeprowadzone z umiarem; język piękny i szlachetny. Nie znać w nich zupełnie przysłowiowej niemieckiej zawiłości. Każdy zatem kaznodzieja może wiele z tych listów skorzystać: mowy

swe pogłębi pod względem treści, nada im charakter aktualności, nauczy się mówić przystępnie, pięknie i rzeczowo.

Ażeby nie być gołosłownym, podaję tu streszczenie wszystkich listów pasterskich za rok 1925 (Hirtenbriefe des deutschen Episkopats 1925. Paderborn, Junfermansche Buchhandlung. Str. 218). Tematy w nich poruszane bez żadnego prawie wyjątku mają znaczenie pierwszorzędne dla wszystkich katolików; stosunki czysto lokalne w nich nie są omawiane, chyba mimochodem; bolączki zaś, które chcą zleczyć, jak: nieskromne mody, rozluźnienie obyczajów, zanik wiary, brak powołań kapłańskich i t. p., są gdzieindziej, a i u nas, niestety, bardziej nawet dotkliwe, niż w katolickich Niemczech.

Dla większej przejrzystości podzielmy listy na pewne zasadnicze kategorje. A więc:

A. Życie wewnętrzne. — Rozprawiają o niem trzy listy.

I. Arcbp. koloński Schulte pisze „O pożytkach rekolekcyj“. Oto treść: Kultura zewnętrzna zawiodła. Prawdziwą wartość posiada tylko dusza, jej odrodzenie. Naród nie stanie się wielkim, dopóki jednostki nie uporządkują swego życia wewnętrznego. Opłakiwać należy, że wśród chrześcijan tyle jest jeszcze połowiczności i martwoty. Nie narzekajmy na zło nas otaczające; ale zacznijmy poprawiać się sami, a poprawimy świat.

W niezwykle ciężkich czasach Kościół podaje też nadzwyczajne, a zawsze odpowiednie środki zaradcze. Takim środkiem przed wojną światową było wezwanie Piusa X do częstej, codziennej Komunji św. Obecnie drogą do odrodzenia wewnętrznego są rekolekcje, czyli ćwiczenia duchowne. Zaleca je najusilniej papież Pius XI (Konstytucja Ap. z dn. 22 lipca 1922).

Ćwiczenia duch. mają na celu wprowadzić porządek w nasze życie. Usilną pracą osobistą dusza nasza przyswaja sobie prawdy wieczne i zbliża się do Boga, i w tem główna siła rekolekcyj. Ponadto dają nam one odpowiedź na najważniejsze pytania: skąd i poco jestem na ziemi? (Ps. 38, 5). Pomagają nam, dalej, skutecznie usunąć wszelki nieład (grzech) z duszy, zapalają do dobrego i prowadzą nas na drogę naszych przeznaczeń; tą zaś drogą jest naśladowanie Chrystusa.

Dziś jest moda na kursa z najrozmaitszych dziedzin wiedzy i praktyki. Ale jakież kursa są bardziej na czasie, jeżeli nie te, które nas uczą naśladować Chrystusa?...

Rekolekcje wymagają samotności i milczenia, czyli tego, co tak bardzo niepodoba się naszemu pokoleniu. Ale samotność i milczenie są konieczne, bo w nich źródło sił wewnętrznych.

A więc: *„Pójdźcie i oglądajcie“* (Jn 1, 39), odprawiajcie rekolekcje i wznoście domy rekolekcyjne, które będą wszechnicami prawdy najwyższej i halami pokoju Chrystusowego w Królestwie Chrystusowem!

II. Bp. Józef Damjan Schmitt z Fuldy mówi wogóle o znaczeniu życia wewnętrznego dla jednostki, rodziny i społeczeństwa.

1. Jednostka. — a) Duchem trzeba Boga poznawać, miłować i Jemu służyć. A więc trzeba ducha kształcić i roz-

wijać. b) Życie wewnętrzne potrzebne jest do wysłużenia sobie szczęśliwości przez łaskę, natchnienie Boże etc. Społeczeństwo jednak dzisiejsze, zwłaszcza młodzież, nic nie chce wiedzieć o nadprzyrodzoności, a zajęta jest kulturą ciała (stroje, tańce, sporty). c) Czasy obecne, pełne roztargnień, nie sprzyjają rozwojowi życia wewnętrznego; stąd tem większa potrzeba odosobnienia się na ćwiczeniach duchownych. d) Środkiem do uświęcenia jest ponadto rozmyślanie i czytanie duchowne. e) Konieczność pracy wewnętrznej przy zewnętrznych praktykach religijnych (spowiedź, komunja św. i t. d.); pogłębianie religijności. Owocność tych praktyk, zwłaszcza mszy św., zależy od wewnętrznego usposobienia.

2. Rodzina. a) Trzeba życie rodzinne oprzeć na życiu wewnętrznem. Małżeństwo jest sakramentem świętym i uświęcającym. Stąd potrzeba życia wewnętrznego w małżeństwie, podczas ślubu. b) Małżonkowie, pielęgnujący życie wewnętrzne, będą ochraniać życie dziecka od chwili poczęcia. c) Będą dbali o wychowanie religijne dzieci; a więc — szkoła katolicka, modlitwa na intencję dzieci. d) Będą cierpliwie znosić przeciwności życia rodzinnego. e) Zachowają wierność i nierozerwalność węzła małżeńskiego.

3. Życie publiczne. — a) Życie wewnętrzne nadaje powagę prawu i umacnia je. b) Umożliwia współżycie ludzi, usuwając samolubstwo, egoizm. c) Pracę uświęca i zapłatę zapewnia. d) Ugruntowuje i ochrania własność. A więc Kościół oddaje państwu wielkie usługi, zatem i państwo winno wspierać Kościół. Wszyscy mają obowiązek z nim współpracować.

III. Orędzie arcbpa Jakóba v. Haucka, Bamberg, p. t.: „O wewnętrznem odnowieniu“ oświetla to zagadnienie z innego nieco punktu. — Jubileusz wymaga od nas wewnętrznego odrodzenia (Ef 4, 23). Polega ono na: 1) usunięciu z duszy grzechu; a więc — dobra spowiedź wielkanocna; 2) przemianie wewnętrznej: obudzić w sobie na nowo myśl o życiu pozagrobowem, oderwać serce od doczesności; 3) wskrzeszenie w sobie ducha ubóstwa; nie przywiązywać się zbytnio do złota, gdyż pogoń za dostatkami wiele złego sprowadziła na ziemię, przedewszystkiem walkę klas; 4) pokonanie pożądliwości ciała i odnowienie czystości i dobrych obyczajów. Dziś pod tym względem jest źle, bo występek już nie kryje się wstydliwie, ale butnie występuje najaw, co jest oznaką bliskiego zatracenia narodu. Moda, sport, literatura bezwstydna. Trzeba ponadto: 5) zatkać źródło, skąd zło płynie, pohamować w sobie skłonność do rozrywek i przyjemności, których mamy stanowczo za dużo. 6) Umacniać w sobie ducha miłości. Tyle teraz nienawiści na świecie!

B. Z powyższą kategorją sąsiaduje o miedzę druga grupa listów pasterskich o treści moralnej. Odnosimy do niej listy następujące:

I. Bpa Kacpra Kleina z Paderbornu: „O unikaniu okazyj do grzechu“. Jest to przystępnie opracowany rozdział

z teologji moralnej. W pierwszej jego części mamy określenie i podział okazyj do grzechu; w drugiej — obowiązek unikania okazyj, wypływający a) z nakazów i przykładów Pisma św., b) Ojców Kościoła, c) rozumu i codziennego doświadczenia.

II. Najkrótszy ze wszystkich list dał bp Franciszek Rudolf z Trewiru, a najkrótszy z powodu swej rekonwalescencji. Tytuł: „*Per crucem ad lucem*". Biorąc asumpt ze swej choroby, bp mówi a) że cierpienia są z woli i zrządzenia Bożego i b) są oczyszczeniem i pokutą tu na ziemi. Argumentacja wzięta żywcem z teologji moralnej i ascetycznej.

III. Bp Józef Ernst, Hildesheim, pisze „O miłości Boga". Wypełnienie tego najszczytniejszego przykazania polega na posłuszeństwie woli Bożej; a więc na unikaniu grzechu czyli nieposłuszeństwa. Jest to najniższy stopień miłości Boga. Dalszy stopień: spełniać to, co nie jest nakazane, ale jest Bogu miłe. Jeszcze dalej: Całe nasze życie, wszystkie bez wyjątku uczynki muszą być podyktowane i ożywione miłością Boga. — List odznacza się niezwykłą praktycznością.

IV. Bp. Kilian z Limburga wykazuje „Konieczność i rodzaj dobrych uczynków". — 1) Nie czynić złego, to mało, to nam nie daje jeszcze prawa do nieba. Bóg żąda od nas dobrych uczynków. Ani sama wiara, ani same dobre uczynki nie zbawią; trzeba jedno z drugiem połączyć (Ef 1, 4). Do dobrych uczynków nawołują: Chrystus (Mt 5, 16; 11, 12; Mądr 5, 7); Apostołowie (2 Ptr 1, 10). Wprawdzie czytamy u św. Pawła (Rz 3, 20, 28) o niewystarczalności dobrych uczynków, ale mowa tam o uczynkach Star. Test. (o ceremonjach). Święci Nowego T. prześcigali się w ich spełnianiu. Nie można się pocieszać nadzieją zbawienia dlatego tylko, że nie czynimy nic złego, bo: Mt 25, 26, 27, 30; Łk 3, 9; Tyt 2, 11 — 13.

2. Przykłady dobrych uczynków na dziś potrzebnych: a) Miłość Boga; wobec strasznej obojętności religijnej katolicy mają obowiązek być mocni w wierze i spełniać wszystko, co wiara nakazuje (msza św., spowiedź, kazania i t. p.); powinni też iść wiernie za powołaniem do stanu kapłańskiego i zakonnego. b) Miłość bliźniego. Poprzedzać ją winna sprawiedliwość *(redde quod debes);* wszystkie stany i położenia muszą rządzić się sprawiedliwością. Potem miłość. Daj z tego, co posiadasz, bliźniemu; wyświadcz mu przysługę osobiście. Nie tylko pod względem doczesnym, gdyż datek duchowy więcej znaczy; popieraj związki katolickie. Szanuj cześć bliźniego. Staraj się godzić powaśnionych. Odciągaj bliźniego od grzechu. c) Miłość własna. Obowiązek miłości względem siebie wypełnia, kto całe swe życie urządza według wskazówek zdrowego rozsądku i nauki chrześcijańskiej; a więc: walcz z namiętnościami, pokusami. Zrób rachunek sumienia, a przekonasz się, że źle postępowałeś. Ratuj duszę! Wojna pozbawiła nas wielu dóbr nietylko doczesnych, ale i wyższych, największa szkoda to nadwerężenie religijności.

V. Bp augsburgski Maksymiljan v. Ling zatytułował swe orędzie: „Sprawiedliwość i miłość podstawą szczęścia i postępu“. W tym liście więcej niż w innych przebija się koloryt miejscowy niemiecki; dźwięczy w nim nuta bojowa, coś, jakby rozkaz generała na polu walki... Usunąwszy na stronę wszystko, co dotyczy samych tylko Niemiec, przedstawimy tutaj to, co i dla nas ma doniosłe znaczenie.

Sprawiedliwość i miłość w życiu:

1. Prywatnem. — Sprawiedliwość żąda, żeby każdy mógł się urządzić, jak mu wygodniej; miłość każe cokolwiek się ograniczać, żeby móc wesprzeć potrzebującego. Jałmużna! Następuje surowa nagana za marnowanie pieniędzy w tych ciężkich czasach na uczty i zabawy. — Każdemu wolno dążyć do zysku, a nawet do zbogacenia się; nikt jednak nie ma prawa w bogactwach widzieć najwyższego szczęścia, pokładać wszystkich nadziei. A zatem solidne wykonywanie obstalunków, dostarczanie dobrych towarów, wspomaganie uboższych. — Wreszcie każdy ma prawo bronić swych praw, nawet sądownie. Ale i w tem nie przesadzać, nie procesować się, chyba w ostateczności (Łk 12, 58).

2. Publicznem. — Prawo do organizacyj. Sprawiedliwość i miłość w stosunkach pracodawców do pracobiorców.

3. Politycznem. — Nasze błędy: nierozwaga w mowie, nieumiarkowanie pod względem formy, zbyt ostra krytyka, brak żobopólnego zrozumienia. Poco to? Co można tem zyskać w czasach, kiedy tylko jedność i zwartość ratować nas może?

4. Międzynarodowem. — Jedna ziemia żywi wszystkie narody, jedno słońce wszystkim świeci, jeden Bóg jest Panem wszystkich. Precz więc ze ślepym nacjonalizmem! — Oby rok jubileuszowy umocnił w świecie sprawiedliwość i pojednał narody, jak jedna je i brata u grobu św. Piotra!

C. Następuje serja listów apologetycznych. Rok jubileuszowy nastręcza doskonałą sposobność do wykazania piękności Kościoła, potrzeby prymatu i jego dobrodziejstw oraz zjednoczenia w wierze.

I. Bp Augustyn z Warmji, wydał list p. t.: „Chrystus jako Nauczyciel, Kapłan i Pasterz“. W orędziu swem rozwodzi się obszernie nad tem, że Chrystus potrójną swą władzę naczelną przelał na Kościół, który: 1) naucza Prawdy Bożej; 2) zlewa zdroje łask przez swe sakramenta oraz inne posługi duchowne; 3) kieruje naszemi czynnościami; a przeto powinniśmy ulegać Kościołowi bez zastrzeżeń.

II. „O pięknie Kościoła katolickiego“ rozpisuje się bp Leon v. Mergel z Eichstädtu. — Wstęp stanowi nauka o jubileuszu. W ekspozycji mowa 1) o pięknie Kościoła w jego zewnętrznej budowie i widzialnych kształtach jako Królestwa Bożego (Ps. 86, 3). Założenie Kościoła, cudowny rozwój, ustrój. 2) Piękno wewnętrzne: siła Kościoła — działanie Ducha Św. 3) Piękno środków zbawienia: sakramentów (rozbiera je wszystkie kolejno) i sakramentaljów. 4) Kościół jest piękny

w swoich owocach: męczennikach i świętych. — A więc, ofiarna miłość ku Kościołowi i Ojcu św.! — Jest to jeden z najdłuższych listów.

III. Prawie tejże samej treści jest orędzie bpa Zygmunta Feliksa z Passawy: „O Kościele, Papieżu i Rzymie“. Mamy tu nawiązany do jubileuszu powszechnego traktat apologetyczny 1) o cechach prawdziwego Kościoła; 2) o prymacie i jego doniosłości; 3) o znaczeniu dla katolików świętego miasta Rzymu. List jest niemal równie długi, jak poprzedni, i odznacza się wielką przejrzystością i popularnością.

IV. O encyklikę Piusa XI: *„Infinita Dei misericordia“* oparł swój list pasterski, p. t. „Ponowne w wierze zjednoczenie“ i biskup moguncki Ludwik Marja. — Wezwawszy wiernych do pielgrzymki w roku jubileuszowym *ad limina Apostolorum*, a przynajmniej do łączenia się z Ojcem chrześcijaństwa w modlitwie i duchu, troskliwy biskup uzasadnia potrzebę jedności w wierze w sposób następujący:

Wszystko, co z Chrystusa bierze swój początek, winno dążyć do jedności. Niewiara rozdziela, jątrzy. Świat skierowuje wszystkie nasze wysiłki do celów doczesnych, a tem samem tylko silniejszy kładzie rozdźwięk między dziećmi jednego Ojca, tylko pogłębia różnice.

Ale czy ludzie nie mogliby zjednoczyć się w samej miłości bez zjednoczenia w wierze? Nie, ponieważ wielki dar miłości staje się udziałem tylko wierzących. Jedynie ta miłość podnosi ludzi do dziecięctwa Bożego, która na wierze się opiera, z wiary wypływa. Piotr jest związką jedności, bo fundamentem wiary. Kto łączy się z papieżem, z Chrystusem się łączy. Tu jest źródło najwyższej powagi Kościoła. Dziś potrzebę takiej powagi rozumieją wszyscy i wszyscy jej szukają. Nie znajdą, dopóki nie zjednoczą się ściśle z Kościołem.

Wśród nas wiele wątpliwości i wahania, ponieważ niejeden uważa się za uprawnionego odnosić się krytycznie do nauki i zarządzeń Kościoła. Powinniśmy jednak brać wszystko bez zastrzeżeń i darzyć bezgraniczną ufnością Kościół i Papieża.

W roku jubileuszowym mamy szczególniejszy obowiązek pamiętać w modlitwie o tych, którzy są poza Kościołem. Więcej modlitwy, ofiarności, dobrego przykładu, stałości w wierze, a utorujemy niejednej duszy drogę do Kościoła. Lubo różnice dziś się pogłębiły, w Bogu nadzieja! Szczególnie poleca się modlitwom Ziemię św.

V. Przedmiotem orędzia arcypasterza fryburskiego Karola Frytza jest „Świętość Kościoła katolickiego“. — Dziś nawet wśród chrześcijan rzuca się w oczy zastraszający brak miłości i pokoju. Zaradzić złemu może tylko Kościół, który uświęca ludzi, ponieważ sam jest święty. 1) Kościół jest święty, ponieważ założyciel jego był samą świętością. Chrystus modli się o uświęcenie świata. Apostołowie nazywają chrześcijan świętymi (I Ptr 2, 9; I Jn 3, 2 nn). Toż samo — ojcowie pierwszych wieków. 2) Nauka Kościoła jest święta. Przykazania Boskie

głosi swobodnie, nieustraszenie. Z niezwykłą troskliwością wychowuje przyszłych kapłanów i biskupów. Wiernych uświęca przez wzywanie do modlitwy, sakramentów św. etc. 3) „Po owocach poznacie drzewo“... Wierni wyznawcy Kościoła odznaczają się świątobliwością; źli katolicy się nie liczą, bo od ich woli to zależy, że są złymi. Tych jednak złych katolików jest w Kościele mniej, niż sądzą niektórzy, ponieważ prasa zazwyczaj przesadza, jednostronnie i tendencyjnie notuje i wyolbrzymia występki, zamilczając o uczynkach dobrych i cnotach katolików. A męczennicy? A święci kanonizowani? Jeden tylko wiek XIX dał 114 błogosławionych! — Bolączki dzisiejsze: brak karności, wyuzdanie, choroby weneryczne. Nasuwa się gwałtowna potrzeba rozwiązania kwestji mieszkań, dozoru nocnego, wychowania dzieci, zwalczania nadmiaru i niewłaściwości w sporcie, przywiązania do doczesności. — Zakończenie: I Kor 1, 3 nn.

VI. Pasterz ratysboński Antoni v. Henle cały list, zatyt. „Pokuta i poprawa w roku św.“, poświęca wyjaśnieniu jubileuszu, intencyj papieskich w wyznaczonych modlitwach oraz zachęca do godnego obchodu. — Wobec tego, że przedmiot dziś już nieaktualny, ograniczamy się do tej krótkiej wzmianki.

VII. W związku dalszym z jubileuszem stoi wprowadzone w katedrze przez bpa Ludwika Sebastjana ze Spiry Tryduum Eucharystyczne, któremu poświęcony jest cały list pasterski. Bp chce ułatwić diecezjanom, którzy nie mogą wziąć udziału w pielgrzymce do Rzymu, zaspokojenie w roku św. wzmożonej pobożności i zapowiada, że w tym roku odbędzie z całym ludem i duchowieństwem w swojej katedrze Tryduum Eucharystyczne, na które zaprasza całą diecezję. W pierwszej części listu bp wyjaśnia cele Tryduum: 1) zachęcić wiernych do częstej i wczesnej Komunji św.; 2) pouczyć o niewysłowionych łaskach uczty eucharystycznej; 3) przebłagać Chrystusa za zniewagi; 4) czynić Mu dzięki; 5) prosić. Część druga zawiera wskazówki, jak Tryduum obchodzić. Ciekawe w nich to, że dzień pierwszy przeznacza się wyłącznie dla niewiast i panien, drugi — dla mężczyzn i młodzieńców, trzeci — dla dzieci i duchowieństwa

D. Kapłaństwo. — Przechodzimy do czwartej kategorji listów pasterskich. Odnosimy do niej orędzia, omawiające kapłaństwo katolickie. Aczkolwiek Niemcy nie mogą jeszcze uskarżać się na brak pracowników w winnicy P., to jednak i u nich zaznacza się po wojnie ubytek powołań, zwłaszcza po wsiach. Dbali o przyszłość Kościoła w kraju, niemieccy pasterze w swych listach dają wyraz niepokojowi, jaki ich ogarnia na myśl o przerzedzaniu się szeregów kapłańskich, doszukują się przyczyn tego smutnego zjawiska, oraz podają na nie środki zaradcze. Uważają przedewszystkiem, że skuteczną zachętą dla młodzieńców będzie wykazanie im w całym blasku szczytności kapłaństwa Chrystusowego.

I. Na czoło wysuwa się tu orędzie kardynała Ad. Bertrama z Wrocławia: „Kapłaństwo, dusza ludu, a serce

młodzieńca". List o szerokim rozmachu, pisany z entuzjazmem, pięknie i jędrnie, łatwo może podbić młodociane serca dla wzniosłej idei kapłaństwa Chrystusowego. Składa się aż z 6 części. Pierwsza mówi o ustanowieniu kapłaństwa przez Chrystusa. Druga — o miłości i czci ludu katolickiego dla kapłaństwa. Trzecia przeprowadza paralelę między powołaniem apostołów a kapłanów. W czwartej są przedstawione stopnie do ołtarza, czyli wymagania, stawiane kandydatom do stanu duchownego. Piąta zawiera apel do rodziny chrześcijańskiej; ona to bowiem jest krzewicielem powołań kapłańskich i jako taka winna się odznaczać iście chrześcijańskiem usposobieniem i pobożnością. Wreszcie część ostatnia skierowana została do całego ludu wiernego z wezwaniem, by wszyscy bez wyjątku katolicy współpracowali z Kościołem nad rozwojem powołań, bo przecież kapłaństwo — to przedewszystkiem sprawa ludu. Współpraca zaś, podobnie jak w poszczególnych rodzinach, winna polegać na pielęgnowaniu ducha rzetelnie chrześcijańskiego: wiary, pobożności, która ma się objawiać we wczesnej komunji dzieci, miesięcznej komunji mężczyzn (Männer-Apostolat); należy też gorliwie pracować w związkach młodzieży, kongregacjach marjańskich i bractwie matek chrześcijańskich. Dalsza współpraca: pomoc materjalna kandydatom (wspieranie zakładów duchownych, opieka nad poszczególnymi klerykami); wreszcie modlitwa o pomnożenie szeregów kapłańskich.

II. Drugi list treści podobnej wyszedł z pod pióra biskupa Wilhelma z Osnabrück i nosi tytuł: „Przygotowanie, godność i działalność kapłana". Oto ważniejsze jego punkty:

Świat odrzuca kapłaństwo w myśl Mk 14, 27. Dlatego trzeba o niem dziś mówić, i dlatego jeszcze, że w tym roku przypada 25-letni jubileusz biskupa.

1. Przygotowanie (Werden). — Powołuje kapłana Bóg; wszelkie względy doczesne winny ustąpić. Powołanie to w N. T. nie zacieśnia się do jakiegoś jednego stanu lub pokolenia (jak Levi w S. Z.). Najlepszym gruntem i karmią dla powołania kapł. — umartwienie (Entsagung) i miłość ofiarna. Tak chciał Zbawiciel. Zazwyczaj powołania nie objawiają się bezpośrednio przez Boga, ani przez cuda; ujawnia się ono na zwykłej drodze Opatrzności. Oto niektóre oznaki powołania: skłonność do kapłaństwa; uzdolnienie do wypełniania obowiązków kapł., a mianowicie: pobożność i talenty; dobra intencja: przysporzenie chwały Bogu i ratowanie dusz; miłość Boga i bliźniego. — Głos Boży powołuje wielu, ale nie wszyscy idą za nim, bo inaczej nie byłoby takiego braku kapłanów. Przyczyny braku powołań: a) nawet w rodzinach katolickich zanika duch prawdziwie chrześcijański, który koniecznie trzeba obudzić na nowo głównie przez matki; b) za mało modlimy się o łaskę powołania (Mt 9, 38); c) brak środków materjalnych, a stąd potrzeba wielkiej ofiarności ludu. — Jak widzimy, przyczyny te same, co i w liście poprzednim.

2. Godność kapłana.—Królewskie kapłaństwo! Każdy chrześcijanin jest do pewnego stopnia kapłanem, ponieważ spełnia najważniejszą funkcję kapłaństwa: troszczy się o duszę, przynajmniej własną. Rodzice zaś, nauczyciele i wogóle przełożeni mają jeszcze pieczę o innych. Ale tu mowa o kapłaństwie osobliwem. Ideę jego spotykamy już w poganizmie. Wszakże kapłaństwo katolickie przewyższa nieskończenie godnością wszystkie inne, ponieważ: a) kapłan katolicki jest wybrany przez Chrystusa (Jn 15, 16) i jest jego zastępcą; b) otrzymał od Chrystusa wysokie pełnomocnictwa; c) a od Kościoła poświęcenie; ze wszystkich 7 sakramentów kapłaństwo jest najważniejsze, gdyż od niego wszystko zależy. A więc — kapłanowi cześć! Nie zrażać się, jeżeli się w życiu spotka kapłana niegodnego.

3. Działalność kapłana. — Zadaniem kapłana jest prowadzić dalej dzieło Odkupienia (Łk 4, 18 nn); a) kapłan głosi Prawdę Bożą. Słuchajcież jej chętnie! b) Szafarstwem środków łaski kapłan wspiera naszą ułomność. Korzystajcież z nich! c) Kapłan pasie owczarnię, czyli pracuje nad uświęceniem dusz. Bądźcież powolni temu kierownictwu!

III. Ostatnim listem z tej kategorji jest przepiękne orędzie znanego homilety bpa Pawła Wilhelma Kepplera z Rottenburga, p. t. „Katolickie kapłaństwo“.

I tu dostojny autor nawiązuje do swego 50-letniego jubileuszu kapłańskiego i chce, by ten list był przygotowaniem do uroczystego obchodu (Żyd 5, 1 nn). Mowa tu o godności kapłańskiej. Bieg myśli bpa jest następujący: Kapłan jest zwykłym wprawdzie człowiekiem; z urzędu jednak swego jest wybrańcem z pomiędzy tysięcy i pośrednikiem między ludźmi a Bogiem. Jest mężem zaufania i ludzi i Boga. Ustanowił go Bóg; podobnież i Chrystus nie przywłaszczył sobie godności arcykapłańskiej (Żyd 5, 4 15). Do powołania kapłańskiego przywiązane są wielkie łaski. Istota kapłaństwa jest tajemnicą nie do wyjaśnienia; wiadomo tylko, że: (I Kor 4, 1 i II Kor 5, 19). — 2. A przeto kapłani mają prawo mówić do ludu (II Kor 1 13) i żądać od niego posłuchu i miłości ze względu nie na swoją osobę, ale na urząd. Cześć dla kapłanów jest znamieniem dobrego katolika. I lud katolicki widzi w kapłanie najlepszego przyjaciela. Ta cześć musi opierać się na wierze; niegodność kapłana nie powinna nikogo zrażać do samego urzędu kapłańskiego, ale pobudzać raczej do modlitwy. Świat jednak idzie za przepowiednią Zbawiciela: Jn 15, 18 i obrzuca błotem dobrych kapłanów, wychwalając tych, co odpadli. Ale kapłani gardzą pogardą świata i postępują według I Kor 4, 12.

A więc, najmilszym upominkiem jubileuszowym dla bpa będzie wzrost czci dla kapłanów!

E. Życie rodzinne. — Najwymowniejsze jednak głosy podnoszą się w obronie życia rodzinnego. Snać i w Niemczech, w tem państwie „bojaźni Bożej“, gangrena moralna głębokie zapuściła korzenie, skoro coraz donośniejsze rozlegają się tam głosy: ratujmy rodzinę! uświęćmy małżeństwo!

I. Najobszerniejszy w tej sprawie i najdłuższy w całym zbiorze list pasterski wydał bp Chr. Schreiber z Meissen p. t. „O życiu rodziny chrześcijańskiej“. Oto jego bogata treść:

Wojna zadała ciężkie rany narodom. Ludzie szukają sposobów na zaradzenie złemu, ale wszystkie ich wysiłki z pominięciem religji można za św. Augustynem nazwać: *Grandes passus praeter viam.* Tylko religja może uleczyć chorą na duszy i na ciele ludzkość. Odrodzenie społeczeństwa winno się rozpocząć od rodziny. Bp. rozwija trzy myśli:

1. a) Rodzina musi wyrastać i opierać się na karności, ponieważ jest społeczeństwem w zarodku. Karność to prawna jednych od drugich zależność. Z niej wypływają obowiązki tak dla przełożonych, jak dla podwładnych. Karność, powaga może mieć jedynem źródłem swojem Boga. Dlatego rodzina musi opierać się na bojaźni Bożej (Rzym 13, 1, 2, 4, 5; I Ptr 2, 13); natomiast w rodzinach niechrześcijańskich brak tej karności i poczucia zależności od Boga. Rodzice nie są ani we własnych, ani w oczach dzieci zastępcami Boga i dlatego brak takim rodzinom wyższej sankcji. Zupełnie inaczej w rodzinach chrześcijańskich. Tu Bóg panuje i nadaje wszystkiemu poświęcenie. Ale trzeba, żeby rodzice własnym przykładem stwierdzali swą zależność od Boga, co, niestety, dzieje się nie wszędzie (Ef 6, 4; Kol 3, 20). Z rodziną musi współpracować szkoła; bez Boga staje się ona nieszczęściem i katolik do takiej szkoły nie pośle dziecka.

b) Rodzina musi opierać się na sprawiedliwości. Ale jakże często sprawiedliwość bywa w rodzinach łamana! Rodzice nie dają dzieciom tego, co im się należy (pokarm, odzież, wychowanie, dobry przykład); dzieci nie okazują rodzicom czci i uległości, nie wspierają ich materjalnie.

c) Sprawiedliwość musi być ogrzana, przepromieniona miłością. Tymczasem: kłótnie, swary, niezgody!

2. Rodzina, jako komórka ludzkości, winna się rozwijać i uszlachetniać przez chrześcijaństwo. Stąd obowiązek pielęgnowania ciała i duszy. Ciało: matki powinny same karmić swe dzieci; uchylać niebezpieczeństwa, grożące zdrowiu dziecka, przeciwko czemu się wykracza hołdowaniem modzie współczesnej, obnażaniem, nadmiarem ćwiczeń sportowych etc. Ważniejsza jednak piecza o duszę. Nauka religji, obowiązki chrześcijańskie dzieci. Religja jest przecież współwychowawczynią dzieci przez spowiedź, przykłady świętych, związki swoje. Wrogowie dobrego wychowania: źli towarzysze, znajomości, prasa etc. Walczyć z tem! Źle wpływa na dzieci i to, że wszystkie rozmowy w kole rodzinnem obracają się wyłącznie koło rzeczy doczesnych. Zupełnie inaczej postępowali nasi ojcowie; chętnie mówili o religji i roztrząsali zagadnienia kościelne. Dzieci, w takiej wychowane atmosferze, chętnie garnęły się do Boga i Kościoła.

3. Rodzina w stosunku do a) państwa: kształci mu dzielnych obywateli, wychowuje w cnotach społecznych: prostocie,

wstrzemięźliwości, pracowitości etc., wyrabia też zmysł karności i praworządności. Moralność! b) Do Kościoła: obok rodziny Kościół jest współwłaścicielem każdego chrześcijanina przez sakramenta św. A więc Kościół ma prawo dawać wskazówki rodzinom, ma prawo upominać się o powołania kapłańskie i zakonne.

Na potwierdzenie swoich wywodów bp szeroko rozwija przykład Najśw. Rodziny w Nazarecie.

II. Znakomity mówca, kardynał monachijski Michał Faulhaber pisze na temat: „Tajemnica i upadek małżeństwa chrześcijańskiego". Chrystus uszlachetnił małżeństwo St. Zak. i uświęcił je cudem w Kanie Gal. Ale dziś znowu wkradł się do małżeństwa wielki nieład; wino z Kany ponownie wodą się stało. Małżeństwo zamiast być ogiskiem miłości, stało się narzędziem zmysłowej rozkoszy; zamiast być kolebką nowego życia, stało się grobem śmierci. Małżeństwo sakrament to wielki (Ef 5, 32); w niem bowiem cała natura ludzka z najtajniejszemi siłami swemi staje u źródła łaski. A więc należy mu się od wszystkich szacunek. Małżeństwo katolickie to kwiat z Bożych ogrodów, nie zaś zielsko zatrute z ruin Sodomy i Gomory! Małżeństwo to — powołanie od Boga, święta odpowiedzialność, nie żadna awantura, nie rozgwar karnawałowy!

Nie wolno małżeństwa nadużywać, odrzucać, jak coś złego, jak to czynią niektóre sekty; nie wolno go też przeceniać, zmuszając wszystkich do zawierania ślubów.

Stan narzeczeństwa — stan doniosły i odpowiedzialny. Wyboru dokonywać należy w świetle Bożem, nie z czysto przyrodzonych względów. Drogę do ołtarza odbyć w stanie łaski.

Dalej idzie przypomnienie o zarządzeniach prawa kanonicznego i zwyczajach katolickich co do samych ślubów. Dużo miejsca udziela się ślubom cywilnym, a następnie wyjaśnieniu ważniejszych przeszkód do małżeństwa; szczególnie baczną uwagę poświęca się małżeństwom mieszanym.

Samo pożycie małżeńskie ma być oparte na prawie Bożem i wskazówkach rozumu.

List jest popularnym wykładem — kazaniem o sakramencie małżeństwa; homileta uszczknie z niego niejeden piękny kwiatek retoryczny.

III. Jest też osobny list o wychowaniu dzieci. Napisał go bp monasterski J. Poggenburg. Zasadnicze jego myśli są następujące: W dzisiejszem wychowaniu dzieci niejedno zeszło na manowce dlatego, że za mało uwzględnia się cel wieczysty, a zanadto to wychowanie układa się według mody i wymagań świata. Rodzice katoliccy winni patrzeć na wychowanie dzieci z punktu widzenia nadprzyrodzonego i nauczyć przedewszystkiem religji, (w czem im mają pomagać szkoły), wdrożyć do praktykowania cnót chrześcijańskich i usuwać okazje do złego, przedewszystkiem zgubne wpływy mody współczesnej. Należy też roztropnie stosować kary, czuwać nad

dziećmi, dawać im dobry przykład, modlić się za nich, kierować wyborem stanu i pielęgnować powołania kapłańskie i zakonne.

F. Samotnie stoi ostatni w zbiorze list nowego ordynarjusza z Würzburga, bpa Macieja Ehrenfrieda, wychowanka Collegii Germanici w Rzymie. Pod względem treści przebogaty, we wspaniałej szacie stylistycznej a jednak skromnie, jakby nawet nieco lękliwe, zabiera to dziecię pierworodne pasterza herbipolitańskiego głos, żeby wypowiedzieć naczelny program jego rządów w diecezji. Mają one zmierzać do szerzenia Królestwa Bożego. W przydługim wstępie biskup przedstawia się swej owczarni jako ten, którego jedynem pragnieniem jest owiać wszystkie dziedziny życia duchem Bożym i przyspieszyć nastanie Królestwa Bożego. Chce on, by mu wierni w tej pracy dopomogli, szerząc to królestwo

1) nazewnątrz (przyp. o ziarnku gorczycznem): a) w rodzinach nie unikając potomstwa, po katolicku je wychowując; b) okazując pomoc misjom i diasporze; c) dbając o zewnętrzny blask kościołów i okazałość nabożeństwa (wojna zabrała dzwony, powstrzymała budowę świątyń); d) rozbudowując i ożywiając katolickie związki; e) opierając na Bogu życie publiczne, rząd, politykę, sztukę, naukę, prasę; f) troszcząc się o pomnożenie powołań kapłańskich.

2) Nawewnątrz (przyp. o kwasie ewangelicznym). W tym celu trzeba pogłębiać w sobie religijność przez umocnienie się w wierze. Zwalczać laicyzm. Dawać dobry przykład (moda, teatr, sport). Pomnażać się w znajomości Boga (kazania, misje, rekolekcje, lektura). Rozwijać w sobie miłość — Charitas.

3) W cierpliwości (przypow. o wzroście zasiewów: Mk 4, 26 — 29). Nie zrażać się, że nie widać owoców! Robić, co do nas należy i w Bogu pokładać nadzieję!

G. Książkę zamykają dwa krótkie listy zbiorowe całego episkopatu. Jeden — to upomnienie pasterskie w celu zażegnania zatargów między robotnikami a pracodawcami; drugi — zawiera wskazówki, dotyczące współczesnych kwestyj moralności publicznej. W poszczególnych listach zostały one omówione obszerniej.

Ach, jaka szkoda, że my w Polsce nie posiadamy podobnych zbiorów listów pasterskich! Jakżeby one ożywiły naszą ambonę!

Ks. dr. Ildefons Bobicz.

KRONIKA.

NAD MOGIŁĄ KS. BISKUPA OTTOKARA PROHASZKI.

Zamilkły usta wielkiego kapłana i wielkiego kaznodziei. W pierwszych dniach kwietnia b. r. „płomieniu buchający, poraz ostatni zamigotałeś, ogniu, coś ogrzewał, światło, coś świeciło, ramię

uczynne, coś się pochylało ku nam, palcu, wskazujący ku niebu, latarnio morska dusz błądzących, zmagających się z falami, wielki kapłanie Boży, coś był prorokiem swego narodu, Mojżeszem świata współczesnego, zapadłego w pustynię, Ottokarze Prohaszko, czyż prawda, że Ciebie już niema?... *Cecidit corona capitis nostri*, zaiste, spadła korona z naszej głowy. Zubożeliśmy, niezmiernie zubożeliśmy od wczoraj. Niema go, wielkiego głosiciela, który na każde zagadnienie miał zachęcającą odpowiedź; niema go, pocieszyciela, który przez całe życie suszył łzy, gdziekolwiek stąpał; niema go wskrzesiciela do życia, który krociom tysięcy przywrócił wiarę w życie, wiarę w ich lepsze ja, wiarę w Boga; niema go, człowieka ewangelicznego, który był tak cudownem odbiciem swego mistrza, jak rzadko kto; niema go, wskrzesiciela zmarłych, cudotwórcy, pomnożyciela chleba, wysłannika Chrystusowego, apostoła stąpającego po ziemi, ale w niebie żyjącego. Niema go, a próżni po nim nie wypełni nikt może przez sto, może przez trzysta lat. Od Piotra Pazmanego nie mieliśmy tak wielkiego kapłana, duszpasterza, mówcy; kto wie, kiedy znów takiego będziemy mieli".

Przytoczona wymowna skarga O. Banghy T. J., napisana w obliczu stygnących zwłok zgasłego biskupa, najlepiej wyrazi bogactwo wewnętrzne dokonanego dopiero co żywota. A zamyka się to życie w ramach napozór dość skromnych. Ks. Prohaszka, syn pułkownika, urodził się w 1858 r., siedmiolecie studjów teologicznych odbył w Rzymie, w 26 roku życia obejmuje na okres 22 lat obowiązki ojca duchownego i profesora dogmatyki w seminarjum duchownem węgierskiej stolicy prymasowskiej w Ostrzyhomiu (Gran). Po krótkiej pracy na stanowisku docenta wszechnicy budapeszteńskiej, powierzono mu rządy diecezji Szekes-fehervar (Białogród Węgierski), które sprawował do śmierci.

Młody profesor nie zaszył się w swej pracowni. Wołała go potrzeba ewangelji, zamierającej wśród inteligencji. Bo ta inteligencja dotknięta obojętnością religijną. Ówczesne Węgry są Węgrami powszechnie panującego liberalizmu. Według niego wiara nie da się pogodzić z nauką. Człowiek wykształcony nie może być żywotnym członkiem Kościoła. A rzeczywiście tylko prostaczkowie zaludniają domy Boże. Naodwrót zaś stroni od nauki, komu wiara droga. — W takiej to chwili ks. Prohaszka staje się tej poniżonej ewangelji gorącym heroldem. Jego to po wielkiej części zasługą, jeżeli wiara z kopciuszka stała się „zwycięskim światopoglądem" (tak opiewa tytuł jednego z dzieł ks. Prohaszki). Do posłannictwa swego posiadał szczególne dary. Pobożny jak chłopka bretońska miał przecież duszę tak czułą na współczesne prądy, wątpliwości i zagadnienia, że je wszystkie głęboko w sobie przeżywał. Obdarzony zmysłem wybitnie syntetycznym, umysłowością o zasięgu uniwersalnym, skierował się ku zagadnieniom istotnym, trawiącym dusze współczesnych, nie gubiąc się w dociekaniach znaczenia drugorzędnego. Należało wykazać nietylko zgodność wiary z nauką, lecz i to, że pełnia poznania wynika dopiero ze skojarzenia obojga. Do tego celu zmierzają książki jego: Bóg i świat, Ziemia i niebo, Rozmyślania o Ewangelji (tłumaczone na polskie, por. Przegląd Homil. 1927, str. 69), Współ-

czesny katolicyzm i inne. Na usługach jego twórczości — wysoce zresztą swoistej i samoistnej — stoi cały szeroki świat duchowy przeszłości i obecnej doby: filozofja, literatura, sztuka, przyroda, w której się szczególnie rozmiłował i której tajniki wnikliwie śledził. Z poezją, także obcą, łączyła go pobratymczość duchowa i zamiłowanie pięknego stylu, którego sam był mistrzem. „Ks. biskup Prohaszka mógł o sobie powiedzieć, jak Lassalle, że pisze każde zdanie, uzbrojony w wiedzę swojego stulecia".

Niemniej niż wyniosły świat duchowy znał ks. Prohaszka niziny szarzyzny codziennej. Znajomość pierwsza zaprowadziła go do wspaniałej wychowawczej pracy religijno-kulturalnej, ostatnia znowu do błogosławionej działalności społecznej. Jako student już przejmuje się ks. Prohaszka nędzą ludzką. W profesorskich latach miał zwyczaj — nie porzucił go jako biskup — odwiedzania o świcie lub o zmroku ubogich, tających się ze swem ubóstwem. Biskup zaś Prohaszka wcielił w sobie typ franciszkańskiego, ludowego biskupa-ascety. Magnackie Węgry takiego typu jeszcze nie widziały. Do stolicy biskupiej nie wstąpił pochodem triumfalnym, lecz przyjechał pociągiem osobowym, ubrany w prostą szatę kapłańską. Odźwierny pałacu biskupiego, nie znając ks. Prohąszki, nie chciał go puścić do gmachu. Już jako biskup podróże odbywał w popielatym płaszczu, bez odznak biskupich, walizka w ręku, po miastach korzystając z tramwaju elektr. Niepoznany przez ludzi mógł w ten sposób tem swobodniej wdawać się w rozmowy z byle konduktorem, przekupką i zaglądać w głąb duszy ludu. Na 22 lata biskupstwa starczyły mu dwie szaty biskupie. Nie szczędził zaś, gdy chodziło o literaturę, o cele społeczne i charytatywne. Wyzbył się klejnotów, pierścieni, pektorałów, jakie mu ofiarowano. Gdy wskutek przydziału pewnych dóbr dochody biskupstwa się pomnożyły, wydawał 3/4 swych dochodów na cele społeczne i przedewszystkiem charytatywne. Ten sam duch społeczny cechował także stanowisko wielkiego biskupa wobec zagadnień aktualnych, jak reforma rolna, sprawa żydowska, kapitalizm i inne.

Jak w życie intelektualne i społeczne, tak samo też w stosunek do ojczyzny wnosi pierwiastek religijny. „Nie można być patrjotą bez religji; a znowu nie może być religijnym, kto nie kocha bezinteresownie ojczyzny".

Gdy się do skreślonego tu obrazu doda dalsze jeszcze rysy charakteru zmarłego księcia Kościoła: idealizm chrześcijański, który niczego nie głosił, czego wprzód sam nie wykonał, trzeźwy zmysł rzeczywistości, bezwzględną szczerość, odwagę apostolską, daleką od wszelakiego oportunizmu, nieskazitelność moralną, świątobliwość życia, *sensus catholicus* jego umysłowości — (po umieszczeniu dwóch jego książek na indeksie, sam ogłosił z ambony wobec wiernych dekret kongregacji, swoje poddanie się i wypowiedział porywające kazanie o wielkości autorytetu kościelnego) — jasną już jest rzeczą, dlaczego ks. Prohaszka był wielkim kaznodzieją. Wielkim i niestrudzonym. Od pierwszych lat kapłaństwa do samej śmierci. Nie było już na końcu ani zakładu ani miasta węgierskiego, gdzieby nie występował z kazaniami, rekolekcjami, konferencjami stanowemi

i apologetycznemi, albo jako mówca popisowy na zjazdach katolickich. O iście apostolskiej ruchliwości wielkiego kaznodziei świadczą ostatnie półczwarta tygodnia jego życia: zajęte były konferencjami w Papie, kazaniami w Weszprem, rekolekcjami w Pięciukościołach i konferencjami postnemi w uniwersyteckim kościele budapeszteńskim. Na ambonie wreszcie, gdy właśnie mówił o woli ludzkiej, o grzechu i wieczności, zaskoczyła go śmierć wskutek udaru mózgowego. „Przyszła do mnie matka, która dziewięcioro kwitnących dzieci wychowała dla wiary i ojczyzny. Jakież to piękne!“ mówił na ćwierć godziny przed zamroczeniem ducha. „Ale potem przyszła inna kobieta, „współczesna“ matka, o ile wogóle zasługuje na miano matki, która dziesięciorgu dzieci nie życzyła życia i słońca. Jakież to bolesne!“ Głos jego słabł. Następnie zwraca się do młodzieży, wzywając ją do życia według ewangelji. Głos zamiera. Kaznodzieja opiera lewe ramię o krawędź ambony i według zwyczaju swego nieomal szeptem mówił: „Młodzieńcy, odzywam się do was, niema innego kodeksu, prócz ewangelji“.

Nazywano ks. Prohaszkę Bossuetem, Fénelonem, Lacordairem współczesnych Węgier, katolickich i niekatolickich. Ale działalność jego wybiega daleko poza granice ojczyzny, choćby dzięki przekładom jego dzieł na języki obce. Był wychowawcą nietylko nowego pokolenia kapłanów i kaznodziei, ale i świeckich przywódców życia chrześcijańskiego. Nawet niekatolickie organizacje ulegały jego wpływom. Bez względu na wyznanie wszyscy pochylają czoła wobec prawdziwej wielkości tego męża. Pewien kalwin złożył pierwszą ofiarę na pomnik.

Niniejszą kronikarską notatkę, podaną według czasopisma „Schönere Zukunft“ (Wiedeń, rok II., nr. 29), którego wydawca był przyjacielem zmarłego biskupa, niech zakończą słowa wspomnianego na wstępie O. Banghy: „Śmierć biskupa oznacza dla nas nowe Trianon, Węgry o wiele zmalały. Nie straciliśmy wprawdzie ziemi, tylko — a to jest może rzeczą boleśniejszą — wielkość z królestwa ducha, jeden z najcenniejszych diamentów naszego skarbca duchowego. Boże, któryś go zabrał, dziękujemy Ci, iżeś go nam dał“.

Paryż. K a z a n i a r a d j o w e. — Jeden z najbardziej cenionych w Paryżu mówców, zasłużony pisarz, O. Gillet, dominikanin, wygłosił przez radjo w ciągu maja i czerwca szereg konferencyj na temat ideału chrześcijańskiego — 8 maja prawił na temat św. Joanny d'Arc a chrz. ideał. W następne niedziele: Ideał chrz. a życie, ideał chrz. a prawda, — miłość Boga, — miłość bliźnich, — praca, — cierpienie, — nadzieja chrześcijańska.

Kraków. K a z a n i a m a j o w e. — W kościele marjackim podczas majowego nabożeństwa codziennie w tym roku głosił kazania ks. Władysław Staich na temat „Święci Polscy w Królestwie Marji“.

Lwów. K o n f e r e n c j e p a s t e r s k i e o k a z n o d z i e j s t w i e. — Kurja metropolitalna lwowska wśród tematów do obrad na zebrania duszpasterskie wyznaczyła m. i. następujący: Jak oży-

wić głoszenie słowa Bożego, aby bardziej odpowiadało potrzebom duchowym wiernych, tudzież aby wierni mogli z kazań i nauk więcej zyskać wskazówek praktycznych do życia prawdziwie katolickiego.

— Egzamin neoprezbiterów z homiletyki przewiduje na rok bieżący opracowanie trzech kazań na temat IV przykazania, a mianowicie: 1) Obowiązki rodziców względem dzieci. 2) Obowiązki dzieci względem rodziców. 3) Obowiązki obywatelskie.

Kielce. Obrady sekcji homiletycznej Związku Zakł. Teolog. w Polsce. Dnia 20-22 kwietnia b. r. odbył się w Kielcach zjazd Związku Zakładów Teologicznych. W czasie zjazdu obradowała sekcja homiletyczna nad kwestją programu i metody nauczania homiletyki. Referat zawierał wyniki ankiety. Sekcja w uchwałach swych stwierdziła, że normalne wyszkolenie kaznodziejskie należy rozłożyć na 4 lata studjów seminaryjskich, przeznaczając na drugim kursie jednę godzinę w tygodniu na dykcję kaznodziejską (wykłady i ćwiczenia), a na trzecim kursię dwie godziny tygodniowo na teorję wymowy. Patrologja winna być traktowana jako odrębny przedmiot. Na kursie 4-ym i 5-ym przeznaczyć po jednej godzinie w tygodniu łącznie na obu kursach na omówienie dziejów kaznodziejstwa. Nadto poza programem zajęć seminaryjskich dla dwu ostatnich kursów przeznaczyć wypada pół godziny w tygodniu na krytykę głoszonych kazań. Szczegóły zawarte w Pamiętniku Zjazdu.

Przemyśl. Tematy nauk na konferencjach dekanalnych. — Kurja diecezjalna przemyska o. ł. opracowała instrukcję o kongregacjach dekanalnych (zob. Kron. diec. przem. zesz. 4—5 r. 1927), w której m. i. poucza, że „tematem mowy duchownej mają być obowiązki kapłańskie wogóle, albo obowiązki pasterskie. Niech tedy kaznodzieje mówią o pobożności, skromności, posłuszeństwie, cierpliwości, łagodności, czystości i innych cnotach, które zdobić powinny kapłana, niech napominają do częstej spowiedzi, modlitwy i rozmyślania, pilnego oddawania się nauce, niech pyzypominają obowiązek dawania dobrego przykładu, albo niech mówią o potrzebie gorliwości o dusz zbawienie, potrzebie poznawania powierzonych sobie owieczek, czujności i roztropności pasterskiej, troski o młodzież, dorosłych, ubogich, chorych i konających, o pilnem uczęszczaniu do szkoły, starannej katechizacji, odpowiedniej materji i formie kazań, obowiązkach i zaletach spowiednika; niech napominają do ochędóstwa w domach Bożych, przestrzeganiu przepisów liturgicznych, staranności o piękno i powagę przy wykonywaniu obrzędów kościelnych, a zwłaszcza przy liturgicznych śpiewach. Dobrze też uczynią, przypominając czasem obowiązki pracy obywatelskiej i społecznej, i potrzebę zachowania przy tych zajęciach potrzebnego umiaru, aby nie czynić nic, coby godność kapłańską narazić mogło na poniewierkę, zaufanie wiernych podkopać, lub co więcej życie kapłańskie wykoleić“.

RECENZJE.

Bessler P. Willibrord, O. S. B. — **Der frohe Prediger.** Ein führender Freund unserer Predigerjugend. 8-o (XIV u. 224 S.). Freiburg i. Br. 1927, Herder. M. 3.50.

O. Bessler, benedyktyn, dał się poznać jako autor homiletyczny dziełem „Der junge Redner“, wydanem w r. 1926 u Herdera po raz szósty. Rzadko jednak powstają książki w ten sposób, jak obecna „Der frohe Prediger“. Autor, kończąc ją, przyznał się, że od roku obłożnie chory, podyktował ją innym, którzy pisali pod dyktandem. Z przedmowy dowiadujemy się, że ukończył ją na parę dni przed śmiercią (zmarł dn. 22 paźdz. 1926 r.). Jest to ostatni, dojrzały owoc 30-letniej praktyki kaznodziejskiej i nauczycielskiej Autora, który był znany i ceniony jako rekolektant, kaznodzieja, konferencjonista, a w końcu życia jako profesor retoryki i homiletyki w studjum zakonnem w Trewirze.

Książka jest owocem życia i przeznaczona dla życia. Ideał jej — pomnożyć liczbę dzielnych mówców, a droga do ideału — praktyczna nauka kaznodziejstwa. Tonem mowy przypomina Autor naszego Statecznego, tylko że ten ostatni pisze listy do czytelnika, a O. Bessler do niego mówi. Występuje zaś w roli przyjaciela i kierownika — sam pełen ognia i zapału umie zapalić czytelnika dla świętej sprawy.

Od pierwszych stron książki odnosi się wrażenie, że O. Bessler zrobił znaczny krok naprzód w metodzie wyszkolenia kaznodziejskiego. Teorji tu niewiele — wszędzie ćwiczenia i praktyka. A jednak sprawę stawia zasadniczo, gdy przypomina, że kazanie na ambonie jest nietyle wynikiem kilku godzin studjum, lecz raczej dojrzałym owocem całego życia kapłańskiego. Stara się przytem ustawicznie uświadamiać i budzić najwłaściwsze, istotne źródła wymowy świętej — życie łaski i modlitwy. — W ćwiczeniach wielki nacisk kładzie na psychologiczny układ kazań.

Istotna wartość i siła metody O. Besslera — to praktyczne postawienie zagadnienia w wyszkoleniu kaznodziejskiem, następnie prowadzenie ucznia do źródeł wymowy i wreszcie nawiązywanie i ożywianie kontaktu z życiem nadprzyrodzonem.

Autor wymaga od ucznia usilnej współpracy płynącej z przekonania i zamiłowania. Bardzo ciekawe są jego pomysły z dziedziny ćwiczeń homiletycznych w dykcji, gestykulacji, a zwłaszcza w twórczości kaznodziejskiej. W tej ostatniej wziął na siebie zadanie najtrudniejsze — bo poruszyć myśli i serca ucznia do samodzielnej pracy. W tym celu przytacza cały szereg tematów i dyspozycyj kaznodziejskich, w których poddaje uczniom myśli i uczucia. Dla przykładu i dla ilustracji podanych wyjaśnień przytacza w całości wiele własnych kazań i mów, daje ich rozbiór, plan i szkic wraz z wyjaśnieniami, dlaczego tak a nie inaczej ułożył kazanie. Cała drugą część dostarcza mnóstwa wskazówek z dziedziny dykcji kaznodziejskiej.

Trzeba przyznać, że tak śmiałej i szeroko zakreślonej metody wyszkolenia kaznodziejskiego, jak u O. Besslera, dotąd nie posiada-

liśmy. Stworzył on szkołę i system wyszkolenia kaznodziejskiego. Sąd o tej szkole wyda praktyka i życie. Różne drogi prowadzą do celu, a życie wskazuje, która z nich najwłaściwsza. Metoda O. Besslera będzie zapewne studjowana przez miłośników wymowy — i zgóry można powiedzieć, że w rękach wytrwałych przyniesie owoce.

Ks. Z. Pilch.

Ks. Dr. Juljan Piskorz. **Bogarodzica.** — Nauki o Najświętszej Pannie na maj i inne nabożeństwa Marjańskie. Tom I, dwa cykle. Nakład i własność księgarni Z. Jelenia w Tarnowie. Rok 1927, str. 240.

U stóp Niepokalanej Dziewicy coraz to inny pobożny pisarz składa wiązankę nauk majowych, krystalizując w ten sposób cześć ogółu i dorzucając do wieńca chwały nowe kwiaty. — Świeżo ukazała się praca p. t.: „Bogarodzica", zawierająca nauki o Najświętszej Pannie na maj i inne nabożeństwa Marjańskie. Nauk wszystkich jest 60 stanowiących dwa cykle. Na cykl pierwszy składa się 30 nauk, zbudowanych w ten sposób, że Autor sięga do Starego Testamentu, opisuje figury Bogarodzicy, jak Judyt, Arka przymierza, Cedr na Libanie i t p., zestawia je z postacią Najświętszej Panny i otrzymując w ten sposób pełny wyrazisty obraz jakiej cnoty czy rysu Niepokalanej Dziewicy, lub wyciągając zbawienny wniosek albo prawdę, wskazuje i istotnie przekonywuje, jaką właściwie drogą i do jakiego celu winniśmy dążyć. W naukach tego cyklu Autor zdradza głęboką znajomość i odczucie Pisma św. Niema nigdzie owego „naciągania", w co łatwo było wpaść, opracowując trzydzieści figur; — owszem, wszędzie jest jasność, prawda i logika.

Cykl drugi zawiera również 30 nauk, opiewających żywot Najświętszej Panny od niepokalanego poczęcia i narodzenia, poprzez ucieczkę z Dzieciątkiem do Egiptu, powrót i życie w Nazarecie, siedem boleści, aż do wniebowzięcia i ukoronowania w niebie. Autor w świetle jasnego błogosławionego życia Najświętszej Panny rozpatruje życie jednostki i społeczeństwa, wykazując wielkie braki, upadki i szeregi zła, które płyną z zaniedbania się w doskonaleniu własnego ducha.

Nauki wszystkie tak pierwszego jak i drugiego cyklu są bardziej pozytywne niż negatywne, co jest wielką zaletą Autora, a o co dziś coraz trudniej. Książka ze względu na zwięzły styl i swoisty sposób wyrażania myśli nadaje się bardziej dla miasta, choć i dla ludu z pewnemi zmianami, zwłaszcza słownemi może z pożytkiem służyć.

W uwadze końcowej Autor zapowiada, że tom II zawierać będzie dwa dalsze cykle: „Litanja Loretańska" i „Naśladowanie cnót Bogarodzicy". W ten sposób w czterech cyklach ujęta zostanie cała Marjologja. „Każdy cykl zawiera tylko 30 nauk, a nie 32 z tego względu, że nauki o Różańcu i Szkaplerzu winny być powtórzone w każdym roku, jak również nauka wstępna i nauka na zakończenie. Z takim podziałem nie zabraknie dla żadnego cyklu wymaganych 32 nauk".

Życzyćby należało, by tak gruntowna i cenna praca znalazła jak największe rozpowszechnienie.

Ks. Edward Brodowski.

Ks. St. Durzyński. — **Światło! Zbawienie!** Poznań, str. 48.

Ktokolwiek lubi pogłębiać swoje rozmyślania religijno-filozoficzne wiewem mistycyzmu, ten z lubością weźmie do rąk najnowszą rzecz ks. Durzyńskiego, kaznodziei poznańskiego, cenionego zwłaszcza przez dusze głębsze. W swoich „Refleksjach zawsze na czasie“, jak brzmi podtytuł, znajduje szczególnie kaznodzieja bogaty materjał, rzucający snopy światła na zawiłe zagadnienia grzechu pierworodnego i zbawienia przez Mesjasza-Chrystusa. Wszystko ujęte w piękną szatę językową, oryginalną i bogatą, poruszy do głębi duszą czytelnika wrażliwego na „wydźwięk zdrojowy“ religijnej i poetyckiej tęsknoty i przypomni w czasach trzeźwego i praktycznego materjalizmu wartość duchowego, idealnego piękna.

W kazaniach tych czy rozmyślaniach homiletycznych uderza szczególnie odrębny styl, budzący do rewizji dzisiejszego bezstylowego kaznodziejstwa. „To życia człowieczego „martwe morze“, w którem zatopiony jest skarb nieoceniony, dusza człowieka! Życie fizyczne jest wtedy pozorem tylko życia, wnętrze — dusza — zamarło! Straszna to sprzeczność: żyć martwotą wewnętrzną, śmiercią moralną, ale też najstraszniejsze nieszczęście!“ (str. 33). Można się na taki styl godzić, można się i nie godzić, ale każdy nie tylko myślący ale i czujący przyznać musi, że jest w nim urok, bo odzwierciedla się dusza rozkochana w świecie duchowem i na swój sposób świat ten malująca. Czasby było, byśmy więcej rozwagi poświęcili zagadnieniom nowego, twórczego stylu kaznodziejskiego, a wtedy „Światło! Zbawienie!“ i z tego względu objawi swoją nieprzemijającą wartość.

Ks. N. C.

Ks. Nikodem Ludomir Cieszyński. **„Wszystkiem dla wszystkich stałem się“** — (1 Kor. IX). Zbiór kazań przygodnych. Poznań (bez podania roku wydawnictwa) str. 162 — cena 4 zł.

Znany na naszej niwie Autor sam zaznacza w „Przedmowie“, że „puszczając w świat niniejszy zbiór kazań“, pragnie, aby służyły one nie „jako wzór, ale jako zachęta“ do samodzielnego opracowywania wszelkich przemówień. Zastrzeżenie to jest po części słuszne.

W tym „zbiorze kazań“, obejmującym trzynaście opracowań z okresu piętnastu lat, a dotykającym treści tak różnorodnej, jak: przemówienia pogrzebowe, ślubne, jubileuszowe, przy poświęceniu sztandaru, domu związkowego, pierwszej Komunji św., dalej, kazanie prymicyjne, na uroczystość Trzeciego Maja, poświęcenie kościoła i Boże Narodzenie, — muszą też przedstawiać rozmaitą wartość. Oczywiście najsłabiej wypadają tu rzeczy, tworzone najwcześniej (w r. 1909), jak np. „Mowa żałobna na pogrzebie kleryka“, — kazanie prymicyjne: „Kapłan a społeczeństwo“, — kazanie na uroczystość poświęcenia kościoła: Czego nas uczą obrządki poświęcenia kościoła i t. p. — Późniejsze atoli rzeczy, jak druga mowa żałobna, przemówienie na uroczystości zjazdu koleżeńskiego, przemówienie ślubne — mogą służyć już nie tylko jako zachęta, ale jako wzór dobrych przemówień w takich okolicznościach. I szkoda, że Autor pomięszał te rzeczy dobre z tamtemi słabemi. Chociaż bowiem w Przedmowie sam zwraca uwagę na to, że „wychowanie w obcej

szkole“ nie pozwoliło mu w tych pierwszych opracowaniach rozwinąć lotu tak, jakby pragnął, to jednak to jego usprawiedliwienie może mieć kiedyś, co daj Boże, wartość dla historji piśmiennictwa kaznodziejskiego, ale nie będzie bynajmniej tym „bodźcem“, którzyby wycisnął rumieńce na twarz młodocianemu czytelnikowi i zachęcił go do własnej twórczości. Taki „czytelnik“ bowiem szuka zawsze w podawanej mu książce albo dobrego wzoru, albo też obfitości materjału... Rzeczy zaś, które sam ich twórca uważa za „niedostateczne“, powinny zawsze czekać kolei ... pośmiertnych wydań...

Co się tyczy stylu tych kazań, o który już była wrzawa, to może niema w nim tyle przesady, ile mu przypisuje „Gazeta Kościelna“. Zważyć bowiem trzeba, że styl kazania winien się zawsze stosować do tego środowiska, w którem to kazanie się głosi. I tak np. inaczej musi być wygłoszone przemówienie do robotników przy poświęceniu chorągwi, a inaczej też do kolegów szkolnych w czasie ich jubileuszowego zjazdu. Tam trzeba więcej prostoty, — a tu znowu więcej tych „uczuć kwiatów“, których wymaga zawsze dusza wyżej wykształcona. I u ks. Cieszyńskiego to właśnie widać. Tam stara się być jak najwięcej przystępnym, tu znowu usiłuje olśnić i zapalić. Zresztą styl kazania zależny też jest w dużej mierze od sposobu jego wygłoszenia. Niejednokrotnie piśmienne opracowanie wydawać się może zbyt górne, umiejętne jednak jego wygłoszenie staje się przystępne, nawet dla prostaczków.

Jedno tylko za „Gazetą Kościelną“ zarzucić trzeba ks. Cieszyńskiemu, to jest zbytnie posługiwanie się wyrażeniami obcemi. Kto w swoich przemówieniach posługuje się takiemi wyrażeniami jak: „tuk“, „miąższ“, „łacno“ i t. p., tego też chyba stać na to, aby unikał takich słów jak „ryt“, „symbolizm“, „frazes“ i t. p., a zwłaszcza tam, gdzie słuchaczami są prostaczkowie, jak to zapewne było na uroczystości „poświęcenia kościoła“ na św. Łazarzu w Poznaniu. Wielkie oczytanie Autora i znana skądinąd jego znajomość literatury ułatwi mu wielce to, aby w swoim podniosłym stylu oczyścił całkowicie język i tworzył rzeczy nietylko dobre ale i prawdziwie piękne.

Przesadą jednak nazwać trzeba czasem w niniejszym „zbiorku“ ujmowanie samego przedmiotu. Widać to już w szumnym i zbyt wiele obiecującym tytule książki: „Wszystkiem dla wszystkich stałem się“, bo taki napis należałby się chyba tylko całej działalności wielce zasłużonego we wszystkich kierunkach kapłana, a nie kilkunastu okolicznościowym przemówieniom. Jeszcze jaskrawiej wybija się ta przesada w ujęciu przedmiotu do przemówienia na zjeździe „Związku drogerzystów“, gdzie tych panów od „francuskich ziółek“ czyni kaznodzieja jakimiś niezwykłymi posłannikami sprawy Chrystusowej i narodowej. Może być, że ich związek w społecznem życiu Poznania zajmuje nawet wybitne stanowisko, ale w reszcie Polski za mało o nim słychać, aby go witać tak, jak witał Skarga zbierających się na sejm dostojników Rzeczypospolitej.

W tej przesadzie jednak kryje się też rzecz dobra, którą bezsprzecznie jest gorącość ducha Szan. Autora. Niechże te uwagi tego gorąca w nim nie ziębią, ale niechaj się przyczynią do tego, aby dla potrzebującej wciąż dobrego wzoru kazań kapłańskiej braci, dal-

szą pracą swoją na niwie kaznodziejskiego piśmiennictwa stał się rzeczywiście „wszystkiem dla wszystkich“.

Raba Wyżna. *Ks. Wł. Staich.*

Otto Cohausz T. J. **Jezus Chrystus - Król Świata** — spolszczył Ks. Dr. Jan Korzonkiewicz. Górna Grupa, OO. Misjonarze 1926. Str. 124.

Święto Chrystusa - Króla jest nowem świętem. Wprowadzenie jego zobowiązało kapłanów do wygłaszania kazań o Chrystusie - Królu. Literatura kaznodziejska, zawierająca specjalnie ad hoc przygotowane materjały jest jeszcze względnie szczupłą. Z zadowoleniem więc współczesny kaznodzieja - duszpasterz wita każdą, najdrobniejszą choćby pracę o królewskiej władzy Chrystusa, tem bardziej, gdy autor tej pracy uczynił wszystko, by temat swój omówić przystępnie, krótko, a jednak wyczerpująco, przytem gdy z każdej stronicy bije żar umiłowania tematu i gorące pragnienie zapoznania z nim czytelnika.

Takie właśnie cechy posiada książka O. Cohausz'a. Pierwszą jej połowę autor poświęca uzasadnieniu królowania Jezusa Chrystusa: odpowiada na pytanie, czy Chrystus ma prawo królowania nad światem, omawia osobistość Chrystusa (wielki jako człowiek, mądrość Chrystusa, siła Jego woli, Jego dobroć, pobożność, duch ofiary), kreśli królewski program Chrystusa, mówi o konieczności Królestwa Chrystusowego; wspaniałe jest zakończenie tej części pracy rozdziałem: „Vexilla Regis prodeunt“ — Chorągiew Chrystusa zbliża się.

W drugiej części omawia autor urzeczywistnienie królestwa Chrystusowego i zapanowania Chrystusa w duszy każdego zosobna człowieka. Dusza każdego człowieka, a więc mężczyzny, kobiety, młodzieńca, dziewczyny, dziecka musi stać się osobną dzielnicą królestwa Chrystusowego; gdy temi dzielnicami zawładnie Chrystus - Król, wtedy cała ludzkość stanie się jednem Jego królestwem.

Dużo miejsca autor poświęca w tej części książki królowaniu Chrystusa w rodzinie; nowe rozdziały noszą tytuły: Królestwo Chrystusa a dzieci (Królestwo Chrystusa w szkole), Królowanie Chrystusa a kobieta, młodzież, Królowanie Chrystusa w życiu publicznem.

Książka ta niezawodnie przyczyni się do pogłębienia i ożywienia naszych kazań w zbliżające się święta Chrystusa - Króla. Ks. prof. dr Korzonkiewiczowi należy się wdzięczność za spolszczenie jeszcze jednej cennej książki. *Ks. M. P.*

Jesus Christus. Sein Leben, seine Lehre und sein Werk. Von Dr. August Reatz, Professor der Theologie in Mainz. gr. 8⁰ (VIII u. 354 S.; 1 Titelbild) Freiburg i. Br. 1924, Herder. G.-M. 5.50; geb. in Leinwand G.-M. 7.50.

Aby swej argumentacji dać siłę niezbitą, autor we wstępie poświęcił kilka stron wartości historycznej 4-ch ewangelij. Samo zaś dzieło, odpowiednio do tytułu, podzielił na 3 części. W pierwszej zatytułowanej „Leben und Persönlichkeit“ (Jesu) na podstawie synopsy, planowo, w głównych punktach, przedstawiając życie Pana Jezusa i mesjańskie posłannictwo, równocześnie podaje charaktery-

stykę Jego świętej osoby, rozpoczynając od przejawów wewnętrznego wyglądu, aż do świadectwa własnego Chrystusa o Synostwie Bożem. Druga część: „Die messianische Verkündigung“ — to nauka Chrystusa ujęta systematycznie znowu w 3 punkty: 1) dobra nowina, 2) królestwo Boże, 3) nowe prawo. Te trzy myśli rozwija autor w stosunku do Starego Testamentu, aby wykazać, na czem polega „Nowy“ testament i jego uzupełnienie w stosunku do Starego. Część trzecia — to dzieło Chrystusa: Die messianische Stiftung, które tworzy nową społeczność i podaje nowe środki uświęcenia. — W zakończeniu stwierdza istotę chrześcijaństwa i katolicyzmu.

W ojczyźnie autora, gdzie sfery katolickie i inteligentne, ze względu na protestantyzm i racjonalizm są bezwzględnie bardziej niż gdzie indziej interesowane osobą Chrystusa, książka napisana naukowo, systematycznie, pozytywnie, trzeźwo, bez balastu sporów akademickich, może zadośćuczynić nawet dość wybrednym wymaganiom w tym kierunku. Wszędzie zaś te same sfery znajdą w tej książce nie mętny i mdły, ale prawdziwy i wierny obraz Pana Jezusa i nie historycznego tylko, ale żyjącego na ziemi w swej nauce i dziele, którego dokonał.

Całość tchnie głęboką wiarą udzielającą się na podstawie silnych argumentów czytelnikowi, że Jezus Chrystus to Syn Boży, Kościół to dzieło Boże i ewangelja — to jedyna prawda — objawienie Boże — czyli apologja bóstwa Chrystusowego.

Wydawnictwo samo nietylko na nasze warunki, ale nawet i na niemieckie, wzorowe.

Ks. J. Pawłowski.

Abbé G. Sepiéter. — **La Doctrine Catholique tirée des Oeuvres de Bossuet.** Paris. P. Lethielleux, 1927, str. 532.

Ksiądz Sepiéter, wikarjusz przy kościele Sacré Coeur w mieście Lille, znawca i gorący wielbiciel talentu Bossuet'a, wydał w roku jubileuszowym (od chwili przyjścia na świat „Orła z Meaux“ — jak nazywają Francuzi Bossuet'a — upływa w tym roku 300 lat) książkę, która nie jest niczem innem jak zbiorem wyciągów z dzieł i kazań wielkiego biskupa i sławnego na cały świat kaznodziei. Wyciągi te nie są przedstawione czytelnikowi na chybił — trafił, ale wedle zgóry pomyślanego planu, a więc odnośnie: 1-o do dogmatycznej strony, 2-o do moralnej i 3-o do środków zbawienia.

Jeżeli się zwróci uwagę, że chodzi tu o przedstawienie nauki bodaj czy nie największego kaznodziei francuskiego, kaznodziei, który jednocześnie był głębokim filozofem i uczonym historykiem, to dopiero wtedy oceni się pożyteczność dzieła ks. Sepiéter'a dla kaznodziejstwa wogóle. Do kaznodziejów zwraca się autor książki: „La Doctrine Catholique“, kiedy mówi w przedmowie: „czyżby to nie tchnęło skandalem, gdyby się widziało, że duchowieństwo gardzi tym Michałem Aniołem (Bossuet'em) tak praktycznie cenionym przez pisarzy wszelkich odcieni, którzy jednozgodnie chwalą w Bossuecie talent najbardziej rozległy, najbardziej potężny, i najbardziej zrównoważony z całego XVII wieku“.

Każdy, kogokolwiek interesuje wymowa, będzie się czuł szczęśliwy przy czytaniu tego dzieła, które go nauczy myśleć i wyrażać się prosto a zarazem wytwornie. *Ks. P. Tochowicz.*

Abbé E. Duplessy. **Sermons de Carême.** Paris, Pierre Téqui, 1927, pages 131.

Te wielkopostne kazania są odbitką z kaznodziejskiego pisma „Prédicateur 1904", a jednak po 20 latach nie straciły swojej wartości, a nawet zachowały również nieco świeżości. Autor zastanawia się kolejno raczej rozumem, aniżeli sercem, w popielec nad śmiercią, w I niedzielę nad pokusą, w II niedzielę nad boleścią, w III niedzielę nad obojętnością religijną, w IV niedzielę nad Eucharystją, w niedzielę pasyjną nad świętością Chrystusa, w niedzielę palmową nad cierpieniami Jezusowemi. A przecież te tematy na żywości nigdy nie stracą. Oprócz tego mamy w tym zbiorku cały plan wielkopostnych rekolekcyj i dwa przemówienia na dzień św. Józefa. Kazania na Wielki Czwartek, na Wielki Piątek i na Wielką Niedzielę zamykają całość. *Ks. A. Sobczyński.*

Chanoine E. Duplessy. — **Retraite de Première Communion Solennelle.** Paris. Pierre Téqui, 1926, Str. 283.

Duchowieństwo francuskie zastosowało się całkowicie w kwestji dotyczącej pierwszej Komunji dzieci do dekretu Papieża Piusa X: „Quam Singulari". Dzieci są dopuszczane do przyjmowania Chleba Eucharystycznego zaraz po dojściu do używania rozumu, a więc około siódmego roku życia; jest to tak zwana Komunja święta prywatna. Dopiero po nabyciu odpowiedniej wiedzy religijnej na naukach, urządzanych w ciagu 2 lub 3 lat, zazwyczaj w kościele parafjalnym, dzieci przystępują do Komunji św. uroczystej. Tę Komunję uroczystą poprzedzają trzydniowe rekolekcje. Powstała już obszerna literatura kaznodziejska, ułatwiająca księżom francuskim prowadzenie z dziećmi tych rekolekcyj. Książka powyżej wzmiankowana należy właśnie do tego rodzaju literatury. Ks. kanonik Duplessy, znany i ceniony autor kazań, daje nam w tej książce siedem konferencyj, w których traktuje tematy, zdolne poruszyć serca i sumienia młodocianych słuchaczy, aby ich najgodniej przygotować do wielkiego dnia.

Kaznodzieja — Polak znajdzie w konferencjach, o których mowa, dużo wzorowo opracowanego materjału do wygłoszenia kazań rekolekcyjnych dla dzieci w czasie Wielkiego Postu, jak również do nauki przed i po pierwszej Komunji, przy akcie odnowienia obietnic na chrzcie poczynionych i przy ofiarowaniu dzieci Matce Najświętszej.

Ks. P. Tochowicz.

Ks. dr. Michał Gatterer T. J. — **Zwierciadło liturgiczne.** — Zasady i wskazówki. Z przydaniem niektórych uwag. Spolszczył ks. dr. Jan Korzonkiewlcz. Druk „Polak-Katolik". Warszawa 1927, str. 80.

Zwierciadło stanowi wyciąg z większego dziełka „Praxis celebrandi" napisanego przez prof. uniwersytetu w Innsbrucku O. M. Gatterera, które obecnie wychodzi w drugiem wydaniu.

Zwierciadło przeznaczone zostało przedewszystkiem dla kleryków, by w możliwie krótkim czasie mogli wyuczyć się czynności liturgicznych równocześnie zrozumieć i wniknąć w znaczenie i ducha tych czynności. Widać, że autorowi leży bardzo na sercu, by piękno tych czynności podnosiło duchowo i celebransa i otoczenie. W tak czystem i małem zwierciadle dobrzeby było co pewien czas przejrzeć się i kapłanom, szczególnie podczas rocznych rekolekcyj, aby ustawicznie zmywać wszystkie osobiste praktyki i zwyczaje, a przystosować się do czynności i ducha Kościoła. *Ks. J. P.*

Ks. Tomasz Gunia. — **Zasady wiary katolickiej na tle dziejów biblijnych.** Część II. Nowy Zakon (do O. Wieczerzy). Lwów — Warszawa 1926. Str. 140. Z ilustracjami i mapką.

Książka ta w pierwszym rzędzie przeznaczona jest do rąk młodzieży szkolnej, jako podręcznik; podręcznik ten dostosowany jest do programu II klasy gimnazjalnej.

Autor opracował swą książkę metodą następującą: każdy paragraf składa się z dwóch części: a) opowiadanie ewangeliczne; b) nauka wiary lub moralności, którą zdaniem autora najłatwiej można wysnuć z tego opowiadania.

Same opowiadania ewangeliczne opracowane są bardzo starannie, o ile możności jak najściślej zgodne z oryginalnym tekstem ewangelji; wskutek tego autor umożliwił uczniom bezpośredni kontakt z namaszczeniem oryginalnego tekstu biblijnego. Pietyzm dla tekstu ewangelicznego jest dużą zaletą tego podręcznika.

Również autor uprzystępnia zrozumienie tekstu ewangelicznego dodatkami archeologicznemi i wzmiankami psychologicznemi o działających osobach, wplecionemi w opowiadanie ewangeliczne tak zręcznie, że czytelnik wszystko niemal oczami widzi i wszystko rozumie, a nie zauważa, iż autor mu to ułatwił. Jako próbka bardzo ładnego uzupełnienia może posłużyć lekcja 18. o P. Jezusie w Nazarecie.

Druga część paragrafu podaje naukę wiary lub moralności, jaką można zdaniem autora wysnuć z poprzedniego opowiadania. Tu już dochodzimy do rzeczy względnych, bo nie wszyscy księża prefekci na to się zgodzą, że z jakiegoś opowiadania właśnie tylko tę jedną naukę można wysnuć. Trzeba przyznać autorowi, że wysnuwane przez niego nauki są trafnie powiązane z opowiadaniami; jakichś jaskrawych naciągań przy nawiązywaniu nauki do opowiadania nie zauważyłem. Same nauki są wypowiedziane w sposób zwięzły, dość jasny i łatwy do opanowania przez młodzież; zręczne użycie rozstawnego druku i tekstu również ułatwia młodzieży zrozumienie i zapamiętanie lekcji.

W końcu książki jest podany systematyczny katechizm, będący uporządkowanem zestawieniem wiedzy, rozproszonej przy poszczególnych lekcjach... Katechizm ten również odznacza się kilku zaletami; np. pytania z punktu widzenia dydaktycznego są ułożone wzorowo, odpowiedzi poprawnie sformułowane.

W następnem wydaniu w lekcji o piekle (str. 91) lepiej byłoby na pierwszy plan wysunąć jako główne katusze odrzucenie od Stwórcy, a jezioro siarki i ognia przesunąć na drugie miejsce.

Księża prefekci w szkołach otrzymali dużą pomoc przez opracowanie takiego podręcznika. Ci księża parafjalni, którzy podczas rannych nabożeństw muszą przemawiać krótko do młodzieży, w książce tej mogą znaleźć zarówno temat jak i główne myśli do takich przemówień.

Ks. E. G.

G. M. Hilf. **Cierpiący Zbawiciel** jako wzór dla chrześcijanina, 50 rozmyślań o Męce Chrystusa Pana na czas W. Postu. Z II-go wydania przełożył O. Hilary Jarosiewicz Z. B. M. (Reformat). Lwów 1927. Nakładem Redakcji „Posłańca św. Antoniego". Bibljoteka Franciszkańska. Tom XXXIII. Str. 178.

Opierając się przedewszystkiem na tekście Pisma św., ułożył autor 50 rozmyślań w sposób systematyczny. Każde rozmyślanie składa się ze wstępu, 3-ch punktów, 3-ch postanowień i modlitewnego zakończenia. Myśli, które autor rozprowadza, wypływają naturalnie z cytowanego tekstu i przepojone są głębokiem uczuciem religijnem. Po 3-ch punktach wzór 3-ch postanowień; choć nieco dzielą jednolitość całego rozmyślania, to z drugiej strony dają sposobność wyboru odpowiedniego zastosowania do chwili i nastroju. Możeby wypadało zaznaczyć, że tekst II-go rozmyślania nie opiera się na Ewangelji, ale jest propter piam meditationem podany („Jezus żegna się z Matką swoją"). Zakończenie rozmyślania zostało określone przez tłumacza jako „Affekt". Jest to latynizm, przytem dwuznaczny. Możeby prościej określić przez wyraz modlitwa, czy też wzbudzenie uczuć, albo zakończenie. Przy głoszeniu kazań pasyjnych służyć może pomocą dla praktycznych zastosowań.

Ks. J. Pawłowski.

Pierre Marie et Jean-Nicolas Grou. — **Jesus en croix, ou la science du Crucifix**, en forme de méditations. Nouvelle Edition. Str. 236. Paris-VI, Pierre Téqui, Libraire-Editeur, rue Bonaparte 82.

Treść niniejszej małej książeczki stanowią gotowe trzydzieści cztery rozmyślania religijno-moralne; rozmyślania króciutkie, a jędrne, treściwe, pobudzające do samodzielnej pracy myślowej i usiłujące wywrzeć wpływ na wolę. Tematy rozmyślań — zwykłe: czem jest grzech, czem jest męka Chrystusa, jakie powinno być nasze postępowanie, człowiek w obliczu śmierci i t. d. W ujęciu tych tematów autor nie sili się na oryginalność (dziełko napisane około 1790 r., obecnie tylko nowe wydanie), wypowiada rzeczy znane z innych podręczników ascetycznych. Zaletą rozmyślań tych jest zwięzłość i jasność, dzięki czemu nadają się dla ludzi świeckich.

Ks. E. G.

E. Ł. **Dla chorego.** Wiązanka uczuć i myśli. Kraków, Jezuici, 1927. Stron 50.

W przedłużającej się chorobie, nie pozwalającej na skupienie się w pracy, mogą się uprzykrzyć i najciekawsze książki, a duch umęczony ogląda się za jakąś posilną strawą. Choremu, znajdującemu się w takiem usposobieniu, podsunąć stosowne dziełko — jasne,

zwięzłe, ponoszące, skupiające, pogodne, garnące ku krzyżowi — będzie wielką zasługą. Taką też jest „Wiązanka uczuć i myśli — dla chorego“.

Ks. A. S.

Św. Teresa od Jezusa: **Droga doskonałości.** Polski przekład Ks. Biskupa H. Kossowskiego. Opracował i przedmową poprzedził O. Jacek Woroniecki O. P. Nakład księgarni św. Wojciecha 1924. Str. XXXII + 267.

Przy końcu książki sama święta autorką powiada: „Dał mi Pan zrozumieć i opisać w tej książce, dla nauki waszej, drogę, którą iść potrzeba, aby dojść do onego zdroju wody żywej, i jakie jest uszczęśliwienie duszy, która do niego dojdzie, i jak Bóg tam nasyca ją samym sobą i gasi w niej wszelkie pragnienie rzeczy ziemskich, i daje jej wzrost i pomnożenie we wszystkiem, co się ściąga do służby Jego“ — (str. 260). Spowiednik zaś, któremu książka dana była do przejrzenia, O. Banez, w aprobacie swej tak się wyraża: „Uważam za szczególnie pożyteczne dawać do czytania niniejszą książkę zakonnicom wszelkich reguł. Ponieważ mówi w niej niewiasta czerpiąca z własnego doświadczenia to, o czem poucza, słowa jej bardziej zachęcą inne niewiasty do okazania dzielności w zabiegach o cnotę, niżby to uczyniły mądre wywody mężczyzny, choćby najcnotliwszego“ (Str. 262).

Ponieważ jednak i poza klauzurą znajdują się w świecie osoby, które dążą do doskonałości, dlatego i dla nich książka pisana prosto i serdecznie będzie bardzo pożyteczna. — Księżom zaś, którzy są spowiednikami, ojcami duchownymi, konferencjonistami czy kaznodziejami jest pomocą, by łatwiej trafić słuchaczom do przekonania i zainteresować ich oryginalnem i głębokiem ujęciem.

Ks. J. P.

Amédée de Margerie. — **Święty Franciszek Salezy.** Tłumaczył z francuskiego ks. S. Komorowski T. J. Str. 206. Nakładem OO. Jezuitów. Kraków 1927 r.

Polska bibljoteka hagiograficzna zbogaciła się jeszcze o jeden tom życiorysów świętych, opracowany w sposób nowoczesny, odpowiedni dla umysłu inteligenta XX wieku. Wprawdzie nie jest to dzieło oryginalnie polskie, lecz tłumaczenie z francuskiego; lepiej jednak narazie mieć tłumaczenie dobrych rzeczy zagranicznych, niż nic nie mieć.

Dziełko omawia życie i prace św. Franciszka Salezego biskupa genewskiego. Jak sam święty za życia łatwo zdobywał sympatję ludzi swą osobą, tak i opis jego życia niezwłocznie zdobywa sympatję czytelnika; zasługa to opisywanej osoby; ale w równej mierze zasługa to autora, że umiał pociągające cechy ducha świętego Franciszka wyraziście przedstawić.

Książka ta jest typowym przykładem nowoczesnej francuskiej literatury religijnej: poważny temat ujęty jest w formę lekką, miejscami nawet błyskotliwą. Balastu naukowego, zawiłych nużących rozważań — ani śladu; a jednak temat nie jest płytko ujęty. Tę lekkość i wytworność ujęcia tłumacz polski oddał bardzo dobrze.

Książkę czyta się bez znużenia, a nawet ze znaczną przyjemnością intelektualną. Dziełko dostosowane jest do poziomu ludzi inteligentnych; dzięki jednak dużej łatwości stylu jest ono przystępne nawet dla umysłu ludzi prostych.

Autor ujął zagadnienie w sposób następujący: najpierw dał obrazowy rzut oka na całe życie świętego; w ten sposób szkicowo zapoznaje czytelnika z jego osobą. Następuje potęm szereg rozdziałów, badających już szczegółowo ważniejsze dziedziny działalności świętego: istotę jego świętości, działalność jego pisarską, kaznodziejską, jego kierownictwo duszami. Dużo uwagi poświęcił autor olbrzymiej zaprawdę korespondencji świętego. Stosunek do św. Joanny de Chantal i do zakonu wizytek jest omówiony w osobnym rozdziale.

Powyższą metodę wykładu, że najpierw czytelnik szkicowo poznaje całokształt kwestji, a dopiero potem wgłębia się w poszczególne części, uważam za bardzo szczęśliwie dobraną; czytelnik bowiem w każdej chwili zdaje sobie sprawę, w jakim stosunku do całości znajduje się omawiana kwestja.

Bardzo ciekawy i godny uwagi jest rozdział o działalności kaznodziejskiej św. Franciszka Salezego. Autor po ogólnych informacjach o tem, że święty mówił kazania chętnie, często z doskonałym skutkiem u słuchaczy, — przechodzi do szczegółów o przygotowaniu jego kazań, o źródłach, z których czerpał, o układzie materjału w kazaniu, o sposobie głoszenia, o nawiązywaniu łączności pomiędzy mówcą i słuchaczami, dzięki aktualności kazań. Swe twierdzenia autor opiera na dziełku samegoż świętego p. t. „Wskazówki jak należy mawiać kazania“, oraz na notatkach i wspomnieniach słuchaczy. Twierdzenia są poparte wzorami kazań: Dwa bardzo krótkie szkice o Zmartwychwstaniu, jeden bardzo obszerny szkic kazania na Zielone Świątki (można użyć na ambonę), oraz dosłownie in extenso przytoczone są piękniejsze urywki kaznodziejskie. Osobowość kaznodziei zaznacza się w nich bardzo wyraziście.

Bogata w bohaterskie cnoty dusza świętego Franciszka Salezego w książce niniejszej przedstawiona jest wyraziście, jak w zwierciadle. Dobrzeby było, gdyby inteligentni katolicy w obraz ten spojrzeli przez przeczytanie omawianej książki. Zarówno autor jak i tłumacz dobrze się przysłużyli sprawie religijnej.

Ks. E. Gielniewski.

J. S. **W kościele i w cerkwi.** Praktyczny wykład obrządków rzymskiego i greckiego. Kraków, Jezuici, 1926, stron 415.

Z bogatego liturgicznego materjału dwuch obrządków katolickich umiał autor wybrać rzeczy najważniejsze, przedstawić je w ponętnym wykładzie, i utrzymać uwagę czytelnika w pobożnem napięciu do samego końca. Umiejętność autora tem bardziej się ocenia, że zręcznie i konsekwentnie przeprowadził swój zamiar równoległego traktowania obrządku wschodniego greckiego i zachodniego łacińskiego. Takie równoległe zestawienie pozwala na stwierdzenie rzeczowej jedności nabożeństwa w obydwu obrządkach, osłoniętej w każdym swoistą zewnętrzną formą. W ten sposób dowodnie się wykazuje

jedność katolickiego Kościoła. Dzieło zaciekawi każdego katolika, szczególnie w tych stronach, gdzie się ma sposobność bywać na nabożeństwach w jednym i drugim obrządku.

Ks. A. Sobczyński.

BIBLJOGRAFJA HOMILETYCZNA.

MARJAŃSKA LITERATURA MAJOWA W POLSCE.

(Przypisy do artykułu na ten temat — zob. str.... 108 nn.).

1) *Miechoviensis Justinus,* Discursus praedicabiles super Litanias Lauretanas B. Mariae Virginis, Parisiis 1608.

2) *Tokarzewski J.* Paraphrasis Litaniarum de B. Virgine Maria Lauretana, ded Albr. Gołuchowski, Cracoviae 1646.

3) *Bogdanowicz Bernardus.* Corona Virginalis de laudibus Deiparae Virginis in Litanias Lauretanas, ex sententiis S. Bernardi, ceu ex flagrantissimis floribus Mariae Virginis encomia spirantibus contexta... etc. — Romae 1691 in 4-o str. 282.

4) *Ks. Nowakowski Jakób.* Litania do Najśw. Panny Marji Matki Bożej podług Jej życia i świąt z trzydziestu i jednej części złożona, które mogą służyć do rozmyślania duchownego w czasie Majowego Nabożeństwa, Lwów 1855, w 8-ce.

5) *Ks. Pawłowski Paweł.* Marja uwielbiona w litanji loretańskiej, czyli nabożeństwo majowe do N. Marji Panny, obejmujące wykład litanji loretańskiej. Warszawa 1870 — w 8-ce str. 360.

6) a) *O. Leszczyński Prokop.* Marja w litaniach loretańskich wielbiona, czyli tychże litanij wykład, przez... Kraków 1875, w 8-ce — str. I-XVI. 17 — 557.

b) *Tenże.* Maj loretański, zawierający wykład litanii do Matki Bożej. Warszawa 1889 — w 32-ce, str. 80 z ryciną.

7) *Ks. Solecki Leonard.* Wykład litanji loretańskiej w 31 rozmyślaniach. Z przykładami na każdy dzień miesiąca Maja; z dodatkiem Nabożeństwa do Najśw. Marji Panny. Lwów 1876.

8) a) *Ks. Pleszczyński Adolf.* Wykład litanji loretańskiej do Najśw. Marji Panny, zastosowany do nabożeństwa majowego, Warszawa 1877.

b) *Tenże. Toż.* — Wydanie drugie przerobione i pomnożone.

9) *Ks. Walerjan Mrowiński, T. J.* Litanja Lauretańska. Pamiątka majowego nabożeństwa u OO. Jezuitów we Lwowie 1879 r. — Lwów 1879, w 32-ce, str. 48.

10) *Ks. Józef Krukowski.* Krótki wykład litanji loretańskiej do Najśw. Maryi P. na dni maja rozłożony. Kraków 1896, w 16-ce, str. 200.

11) *Ks. Tomasz Dąbrowski.* Sześćdziesiąt cztery nauk majowych o litanji loretańskiej, Lwów 1916, w 16-ce, str. 323.

12) *Ks. Aleksander Winczakiewicz.* Litanja loretańska na miesiąc maj, do użytku zastosował Ks. A. W., administrator parafji Działoszyce, Warszawa 1898, w 16-ce, str. 159.

13) *Ks. Ł. A.* Litanja loretańska do N. Maryi P. połączona z krótkiemi wyjaśnieniami treści teologicznej i ascetycznej, ułożonej w sposób modlitwy ku pobożniejszemu i pożyteczniejszemu litanji tej odmawianiu przez . . . Wilno 1901, w 8-ce. str. 185.

14) *Ks. Otto Hołyński.* Czytania majowe dla ludu, czyli zbiór krótkich rozmyślań i przykładów na każdy dzień miesiąca maja, objaśniających litanję loretańską z dodatkiem litanii, modlitw i pieśni, tudzież nabożeństwa na dzień 50-letniego jubileuszu Ojca św. Piusa X, w 8-ce, str. 164, Lwów 1900.

15) a) *O. Prokop, Kapucyn,* Majowe Zdrowaś Maryo, czyli rozpamiętywanie Pozdrowienia anielskiego na każdy dzień tego miesiąca. Warszawa 1890, w 16-ce, str. 112.

b) *Tenże. Toż.* — Wydanie 2-gie, Warszawa 1893, w 16-ce, str. 141.

c) *Tenże. Toż.* — Wydanie 3-cie, Warszawa 1900, w 16-ce, str. 144.

16) *Ks. Błażej Łaciak.* Zdrowaś Maryo, czyli nauki o N. Maryi P. — Brody 1909, w 16-ce, str. 312.

17) *Abraham Bzowski.* Thesaurus laudum Sanctissimae Deiparae super canticum Salve Regina, Venatus apud Soc. Min. 1598 in 4-o str. XLIV 699,1.

18) *O. Prokop, kapucyn.* Majowe Witaj Królowo, czyli rozpamiętywanie tej antyfony na każdy dzień maja rozłożone. Warszawa 1902, w 8-ce, str. 192.

19) *Ks. Dr Józef Krukowski.* Salve Regina w trzydziestu dwóch rozmyślaniach majowych, Kraków 1886, w 16-ce, str. VIII 198 i nl.

20) *Ks. Stanisław Załęski, T. J.* Majowe nabożeństwo, czyli zbiór krótkich rozmyślań na każdy dzień maja, objaśniających „Salve Regina“ z dodatkiem litanji, modlitw i pieśni. Wydanie IV str. VII 200, w 16-ce, Kraków 1908.

21) *Ks. Dr Józef Krukowski.* Magnificat w dziesięciu naukach majowych wyłożony. Kraków 1894, w 12-ce, str. 81.

22) *Ks. Józef Kłos.* Magnificat, nauki o Matce Boskiej. Poznań 1917, str. 420.

23) *Ks. N. B.* Wykład godzinek o Niepokalanem Poczęciu Najśw. Maryi Panny, czyli nowy miesiąc Maryi w trzydziestu dwóch rozmyślaniach, za pozwoleniem zwierzchności duchownej napisany przez... w Bytomiu, Wrocław 1874, w 16-ce, str. 351 i 1 ryc.

24) *Ks. Dr Józef Krukowski.* Wykład godzinek o Niepokalanem Poczęciu N. Maryi Panny w trzydziestu dwóch rozmyślaniach majowych. Kraków 1885, w 16-ce, str. VIII 205, i nl. z ryciną.

25) *O. Prokop, kapucyn.* Officium o Przenajświętszej Maryi Pannie, Officium parvum z przydaniem krótkich objaśnień. Warszawa 1891, w 32-ce, str. 117.

26) *Ks. Romuald Knendich.* Czytanie majowe na tle godzinek o Niepokalanem Poczęciu N. Maryi P. Brody 1910, w 16-ce, str. 320.

27) *Ks. Dr Prof. Józef Krukowski.* Wykład antyfony Pod Twoją obronę w 32 czytaniach majowych. Kraków 1889, w 16-ce, str. IV 127 i 3 nl.

28) *Ks. Dr Józef Krukowski.* Nowe czytania majowe o znakomitszych św. czcicielach N. Maryi P. Kraków 1892, w 16-ce, str. 152.

29) *M. Konarska.* Pielgrzymka majowa do miejsc wsławionych cudami N. Maryi Panny, zapewniająca błogi spoczynek w Najświętszem Sercu Pana Jezusa, ułożyła..., uzupełnił Ks. G. Augustynik. Warszawa 1899, w 16-ce, str. 162 i nl.

30) *Ks. Waleryan Mrowiński.* N. Marya Panna, Królowa Korony Polskiej, pamiątka majowego nabożeństwa. Lwów 1884, w 16-ce, str. 79.

31) *Tenże.* a) O czci Matki Bożej w Polsce. Lwów 1886, w 16-ce, str. 110.

b) *Tenże. Toż.* Kraków 1898, w 16-ce, str. 535 i nl. z ilustracjami.

32) a) *Ks. Józef Wątorek.* Nauki Majowe, Tarnów 1913, in 8-o str. 317.

b) *Tenże. Toż.* Serja II — Tarnów 1924.

33) a) *O. Konstantyn Żukiewicz,* dominikanin, Królowa Kwiatów, nauki majowe. · Kraków 1916, w 16-ce, str. 212.

b) *Tenże* Pocieszycielka strapionych. Kraków 1919.

c) *Tenże.* W hołdzie Marji — zbiór kazań. Kraków 1922.

34) a) *Ks. J. A. Łukaszkiewicz.* Majowe nabożeństwo, czyli miesiąc maj. Wiedeń 1911, w 16-ce, str. 184.

b) *Tenże.* Cześć Maryi Niep. Poczętej. Wiedeń 1912, w 32, str. 92.

35) *Ks. T. Morekowski.* Królowej Anielskiej śpiewajmy, czytania na maj. Brody 1912, str. 112.

36) *Ks. J. Makłowicz.* Przykłady ojczyste — 5 tomów — Lwów.

37) *Ks. Wł. Staich.* Królestwo Maryi. Kraków 1917 — str. 490.

38) *Ks. Wł. Wojtoń.* Czytania majowe na tle polskich pieśni kościelnych. Kraków 1926.